

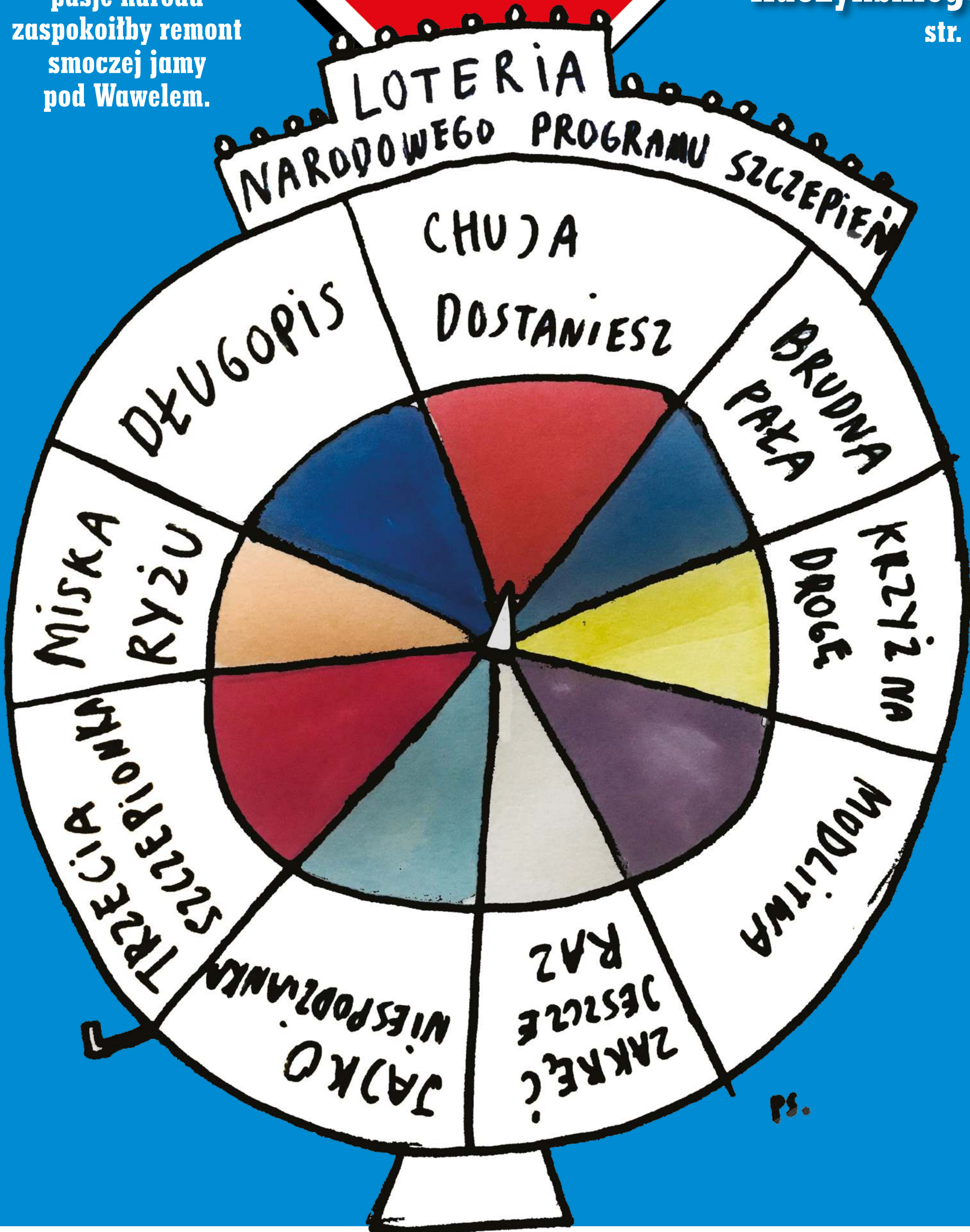


PiS chce odbudować
zamki obronne
Kazimierza Wielkiego.
Sądzę, że patriotyczne
pasje narodu
zaspokoiliby remont
smoczej jamy
pod Wawelem.



Przyjaciele
pana Dudy
str. 5

Po prawicy
Kaczyńskiego
str. 6



Rzadko się zdarza, żeby w Polsce sprawy zagraniczne były ważniejsze niż wewnętrzne, a tak było w tym tygodniu. Zarejestrowany w Polsce samolot pasażerski Boeing 737 linii Ryanair, lecący z Aten do Wilna, został zmuszony do lądowania w Mińsku. Wszystko wskazuje na to, że była to akcja białoruskich służb specjalnych, a jej celem było zatrzymanie Ramana Pratasiewicza (dziennikarza i blogera, współtwórcy platformy „Nexta”) oraz jego rosyjskiej partnerki Sofii Sapiegi. Pratasiewicz został wrogiem prezydenta Białorusi Łukaszenki po ostatnich wyborach prezydenckich, „Nexta” bowiem informowała o fałszerstwach wyborczych i protestach ulicznych, które te fałszerstwa wywołały. Incydent lotniczy premier Morawiecki nazwał „aktem terroryzmu państwowego” i stanowczo ów akt potępił.

Mieszkający we Wrocławiu rodzice Ramana Pratasiewicza ujawnili, że ich synowi władze Polski odmówiły azylu politycznego. Odmowy azylu Morawiecki nie potępił.

Morawiecki został również bohaterem memów w innej sprawie międzynarodowej – w sporze polsko-czeskim o wodę. Jak wiadomo, Czechi wniosły sprawę przeciwko Polsce do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej – chodzi o to, że poszerzenie zakresu wydobycia węgla brunatnego przeznaczanego dla polskiej elektrowni Turów spowodowało obniżenie poziomu wód gruntowych, co z kolei pozabawiło wody kilkanaście tysięcy obywateli Republiki Czeskiej. Władze Czech domagały się poważnych negocjacji w tej sprawie, podjęcia niezbędnych inwestycji i wypłacenia odszkodowań. Pisowskie władze Polski olały Czechów, którym rację przyznał TSUE, nakazując zamknięcie polskiej kopalni. Podczas szczytu w Brukseli Morawiecki poprosił premiera Czech Andreja Babiša, żeby się jakoś dogadać. I ogłosił, że Czeši odpuszczają. Babiš na to, że nie odpuszcza. Znow się okazało, że Morawiecki to człowiek, który w życiu słowa prawdy nie powiedział.

Pełniący funkcję prezydenta Polski Duda odbył oficjalną podróż do Turcji, gdzie spotkał się z Recepem Tayyipem Erdoğanem, który pełni funkcję prezydenta Turcji i znany jest z tego, że nie przejmuje się demokracją. Kiedyś Warszawa miała zostać drugim Budapesztem, teraz się wydaje, że bliżej jej do Ankarę (więcej w publikacji Agnieszki Wołk-Łaniewskiej na str. 5).

Wracając do spraw krajowych... Pierwszy raz w historii Polski Najwyższa Izba Kontroli złożyła wniosek do prokuratury wskazujący na możliwość popełnienia przestępstw przez urzędującego premiera (Morawiecki), wicepremier (Sasin) i dwóch ministrów (szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Dworczyk i minister spraw wewnętrznych Kamiński). Czterej pisowcy złamali przepisy prawa, przed rokiem próbując urządzić wybory prezydenckie metodą korespondencyjną. Do wyborów nie doszło, a 120 mln zł poszło się jebać.

Kaczyński, choć tylko wicepremier, to przełożony wszystkich czterech podejrzanych pisowców, powiedział w rozmowie z „Wprost”, że to on wpadł na pomysł tzw. wyborów kopertowych. Czyli jego nazwisko też powinno się znaleźć w zawiadomieniu NIK – podpowiadamy nieśmiało.

Banaś, prezes NIK, który pożarł się z wierzuszką pisowców i teraz jest ich głównym wrogiem, udzielił wywiadu TVN 24. Perwersja polega na tym, że to w tej stacji telewizyjnej 1,5 roku temu wyemitowano reportaż „Pancerny Marian i pokoje na godziny”, który stał się powodem śmiertelnej wojny PiS-u z Banasiem. Nigdy nie sądziliśmy, że ktoś taki jak Banaś będzie reprezentował światowy poziom stosunków polityków z mediami...

Po porażce w Senacie Wawrzyka i Wróblewskiego – pisowskich kandydatów na Rzecznika Praw Obywatelskich – kolejnego kandydata na RPO wyznaczyło Porozumienie Jarosława Gowina. Kandydatem tym został Marek Konopczyński, szerzej nieznanym 65-letni pedagog resocjalizacyjny, profesor nauk społecznych, członek Komitetu Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk.

Uwaga, pisowskie skurwysynstwo! Ministerstwo Zdrowia usunęło z listy leków refundowanych lekarstwa na raka piersi z przerzutami do ośrodkowego układu nerwowego (tzw. HER2). Zapytany o to minister zdrowia Niedzielski z miną srającego jenota powiedział, że być może uda mu się zmienić tę decyzję. Łaskawca, kurwa jego mać!

Dlaczego zostałem oszustem



W konkursie fotograficznym Grand Press Photo nagrodę internautów, czyli młodszej społeczności, otrzymał mój portret. Jest on o tyle oryginalny, że kamera ujmuje mój łeb z tyłu. W związku z tym Wojciech Leliński opublikował w „Polityce” uwagę, że z tą nagrodą „jest pewien kłopot”, i dalej zadaje pytanie, jakie przesłanie niesie to zdjęcie Urbana. Rozumiem to jako postulat, żeby się ode mnie odciąć. Wyraża je tygodnik, którego pilnym czytelnikiem mniej lub bardziej uzależnionym od czasopisma jestem od ponad sześćdziesięciu lat. W „Polityce” pracowałem kilkanaście lat. Kierowałem działem krajowym skupiającym 16 osób, w połowie gwiazd dziennikarstwa. Odpowiem więc sam na aroganckie pytanie, jakie przesłanie niesie mój portret sporządzony przez Mateusza Skwarczka z „Gazety Wyborczej”.

1) Model cieszy się sympatią młodych i osób w niepóźnym wieku średnim.

2) Jestem tak znany, że rozpoznawalny nawet od dupy strony.

3) „Polityka” tak dobrze kształtuje gust młodzieży, że internauci gustują w mojej fotografii.

Jednak nawet ten czołowy tygodnik opiniotwórczy nie twierdzi, że jestem idiotą. To

mniemanie, że jestem bystrzak, podziela większość prasy papierowej, nawet gdy wyraża niekorzystne o mnie mniemania.

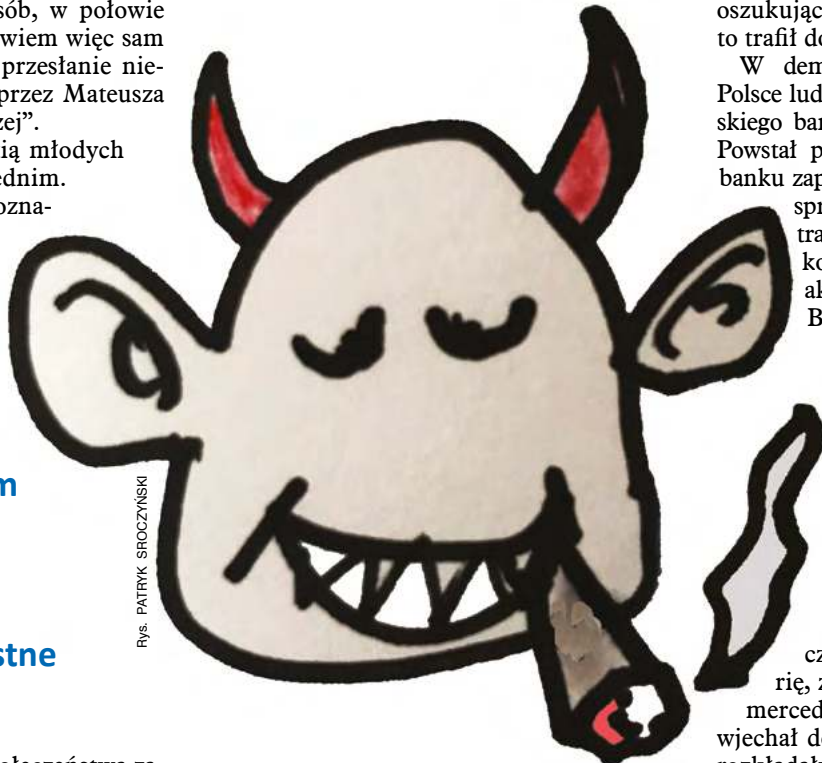
Znaczna część tutejszego społeczeństwa za zdrości mi chwalebnej chytrkości, gdyż wzbogaciłem się w latach dziewięćdziesiątych na wydawaniu „NIE”. Stykam się jednak z osobami mającymi mnie za kretyna. To one są jednak słabego rozumu.

Jeden facio proponuje mi sprzedaż kosztownej rzeczy skradzionej mnie i Daniszewskiej 3 lub 4 lata temu. Prowadzimy w tej sprawie dziennikarskie śledztwo. W jego wyniku złodziej może wpaść w łapy prokuratury.

Dawniej miałem do czynienia z biznesmem, który miesiącami przyjeżdżał z daleka

i wystawał godzinami przed ogrodzeniem okalającym ówczesną siedzibę „NIE”. Domagał się spotkania ze mną. Chciał zaproponować, żebym powierzył mu znaczną kwotę na wspólny interes. On do spółki wniesie pomysł na rozmnażanie tych środków. Jaki, tego nie zdradzi, gdyż mu go ukradnę.

Jeden przysłał mi pikantne zdjęcie swojej żony i ofertę: przyprowadzi ją i pozwoli ją zerznąć w zamian za duże pieniądze, bardzo im potrzebne. Ile chciał, nie pamiętam, lecz można by za to kupić na seksseans niejedną gwiazdę filmową.



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Był okres, gdy codziennie otrzymywałem pocztą pliki moich fotografii przysyłanych na wadliwy adres pobrany z internetu. Adresy zwrotne były z różnych miast i miejscowości. Jeden z kolekcjonerów chciał, żebym podpisał się na stu odbitkach. Taki widocznie prowadził small biznes.

Mój urzędnik do spraw finansowych, były pułkownik SB, uważał, że moja własność jest jego. Kwestionował np. zamiar Daniszewskiej, która chciała sobie kupić ręczną suszar-

kę do włosów za 200 z czymś złotych. Powiedział, że gdy jego matka myła głowę, siadała na podłodze i suszyła włosy o kaloryfer. I dodał: a przecież płacę wam za ogrzewanie. Wyrzuciłem go po tym, jak się chwalił, że kupił sobie apartament na zamku w Austrii, a jego żona zaczęła zajeżdżać przed moją redakcją nową wypasioną limuzyną bmw.

W czasach gdy w PRL skrobanki były karane, podobnie jak teraz, zostałem sprawcą ciąży. Kolega polecił mi ginekologa, który robi aborcje za niewygórowaną cenę. Po zabiegu dziewczyna miała komplikacje. Jak się okazało, skrobacz w ogóle nie był lekarzem, tylko oszukującym handlarzem samochodami i za to trafił do więzienia.

W demokratycznej, więc nieludowej już Polsce ludzie wzbogacili się, kupując akcje śląskiego banku przed jego wejściem na giełdę. Powstał popyt na podobne. Prezes pewnego banku zaprosił mnie do siebie, mówiąc, że ma sprzedawcę takich akcji i patronował tej transakcji. Kupiłem je za milion lub coś koło tego. Bank wszedł na giełdę, ale akcje wycenił na mniej, niż zapłaciłem. Bankster zarobił na tym oszustwie.

Nie dziw, że będąc ofiarą kantów, sam chciałem zyskownie oszukiwać. Czynyłem to, publikując przez 20 lat w tygodniku „Kulisy” zmyślane historie sądowe i obyczajowe, które imitowały prawdę. Bywało, że ludzie po tym opowiadali mi moje kłamstwa jako zdarzenia, których byli świadkami lub bohaterami.

O zasięgu moich oszustw świadczy takie zdarzenie. Zmyśliłem historię, że Amerykanin kupił w Niemczech mercedesa i przyjechał nim do Polski. Tam wjechał do garażu i umarł. Zwłoki długo się rozkładały. Gdy je wykryto, polska rodzina trupa sprzedała samochód, ale odór był nie do wywabienia. Limuzynę odsprzedawano coraz taniej, ale smród nie dawał się usunąć.

Kiedy ukazała się ta historyjka, redakcję „Kulis” obległo kilkudziesięciu amatorów kupna auta. Każdy zapewniał redakcję, że ma sposób na to, żeby wóz pachniał przeczudnie. Nie wierzyli, gdy personel „Kulis” wyjaśniał, że nie ma tego samochodu. □

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Od 1 lipca powstanie **loteria Narodowego Programu Szczepień**. Przypominamy, że Marek Suski już ma doświadczenie w podobnych loteriach.

■ **Jarosław Kaczyński** zapewnił, że TVP w porównaniu z TVN jest wzorem cnót. Wiadomo, że TVN lata po wsi z chujem po prośbie.

■ **Robert i Anna Lewandowscy** rozpoczęli sprzedaż suplementów diety pod nazwą Levann. Zgodnie z zasadą, że panie przodem, powinno być Annale.

■ **Daniel Obajtek** powiedział, że przez ostatnie 5 lat Orlen przeżywa renesans rozwoju. A mowa dalej barokowa...

■ Jak ustaliła „Gazeta Polska”, **matka Rafała Trzaskowskiego** była tajną współpracowniczką Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie Justyna. Za to ojciec w linii prostej wywodzi się od Judasza.

■ **Kuba Wojewódzki** przygotował autorską kolekcję męskich strojów kąpielowych. To będą majteczki w kropeczki.

MARTA M.

64. TYDZIEŃ PANDEMII

Zgodnie z przeznaczeniem zastosowano w Polsce już prawie 20 mln szczepionek. Minister Dworczyk się nie przyznaje do tego, ile wylano, ale pewnie kilkadziesiąt tysięcy. Teraz, gdy będzie się można szczepić wszędzie i o każdej porze, zmarnuje się więcej.



Rys. TOMASZ WIATEK

ANDRZEJ SIKORSKI

Fundamentalistom religijnym nie wystarczyło całkowite zakazanie aborcji. Teraz przy pomocy aparatu państwowego będą ścigać działaczki feministyczne, które organizują „turystykę aborcyjną” lub udostępniają kobietom farmaceutyki takie jak tabletki dzień po.

Gdy drwią

Dostałem mail od mecenas Jerzego Kwaśniewskiego, prezesa Ordo Iuris. Szef ultrakatolickich ekstremistów żali się, że po „przełomowym wyroku Trybunału Konstytucyjnego poszerzającym prawną ochronę życia, lewicowe środowiska nie poprzestały na organizowaniu wulgarnych manifestacji, atakach na kościoły i zakłócaniu Mszy świętych”, a „w mediach elektronicznych, w serwisach społecznościowych, a nawet w tradycyjnej prasie, radiu i telewizji rozpoczęto bezprecedensową kampanię promującą łamanie polskiego prawa, która nakłania do nielegalnego zabijania dzieci poza granicami kraju lub przy pomocy bezprawnie importowanych środków farmakologicznych”. Jak gdyby tego było mało, „organizatorzy tej kampanii szczylicili się swą pomysłowością” i „drwili z polskiego porządku prawnego”.

Ścigać ich jak mafię

Krzyżowcy z Ordo Iuris mówią jednak dość. „Tak jak bossów mafii z czasów prohibicji skazywano za przestępstwa podatkowe, tak dzisiaj tę zorganizowaną grupę aborcyjną można jednak pociągnąć do odpowiedzialności za szereg drobniejszych, lecz łatwych do wykazania wykroczeń. A w tak zyskarnym czasie przeprowadzić precedensowe i pracochłonne postępowania otwierające zwykłą ścieżkę odpowiedzialności karnej za pomocnictwo w przestępczości aborcyjnej” – wygraża Kwaśniewski.

Mafiosów ścigali jednak agenci federalni, a Ordo Iuris jest prywatną fundacją powiązaną z Kościołem katolickim. Jednak w Polsce ta fundacja wypracowała sobie pozycję szczególną. Do tego stopnia, że rząd Mateusza Morawieckiego wskazał jako polskiego kandydata na stanowisko sędziego w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu Aleksandra Stępkowskiego, jednego z założycieli i byłego prezesa Ordo Iuris. Kandydatura przepadła. Stępkowski jest jednak sędzią Sądu Najwyższego i rzecznikiem tej instytucji.

Dygresja: w Belgii działalnością tamtejszego Ordo Iuris interesuje się specjalne biuro przy belgijskim Ministerstwie Sprawiedliwości, które śledzi działalność sekt, o czym donosił Onet.

Zajrzeć do bazy i PIT-u

Ordo Iuris wysłało do głównego inspektora farmaceutycznego, Urzędu Ochrony Danych Osobowych oraz służb skarbowych „analizy prawne”, na których podstawie instytucje te mają wziąć na celownik organizacje kobiece. Pretekst zawsze się znajdzie. Np. „prowadzenie aborcyjnej infolinii, która gromadzi dane o sprawcach aborcji” i nielegalnie przetwarza dane osobowe. „Bazy danych infolinii powinny zostać natychmiast zbadane, ich przetwarzanie zatrzymane formalną

Antycywilizacyjna krucjata Ordo Iuris podąża niezmordowanie dalej.

Czarna pętla

decyzją UODO, a sprawcy naruszeń pociągnięci do odpowiedzialności” – apeluje Kwaśniewski.

Urzędy skarbowe mają zająć się „ukrywaniem obrotem pieniędzy za sprowadzane nielegalnie preparaty farmakologicznej aborcji”, a inspekcja farmaceutyczna nielegalną sprzedażą środków wczesnoporonnych i innych leków wywołujących poronienie.

Wizyty smutnych panów o szóstej rano może spodziewać się Natalia Broniarczyk, jedna z liderek „Aborcji Bez Granic”, na którą Ordo Iuris doniosło do Prokuratury Krajowej. Aktywistka „otwarcie oraz z lekceważeniem dla polskiego prawodawstwa mówiła o tym, że jej organizacja »pomogła« w uśmierceniu około 2000 dzieci poza granicami Polski”, a także „opowiadała o zachęcaniu i ułatwianiu dostępu do aborcyjnych preparatów farmakologicznych”. Podobne donosy dotyczące innych organizacji i aktywistek zostaną wysłane wkrótce.

Zamknąć granice

Być może pisowska władza zamknie granice dla kobiet, które będą chciały w Czechach i na Słowacji dokonać aborcji. Według mętnych wywodów Kwaśniewskiego obowiązujące u naszych sąsiadów prawo „dopusz-

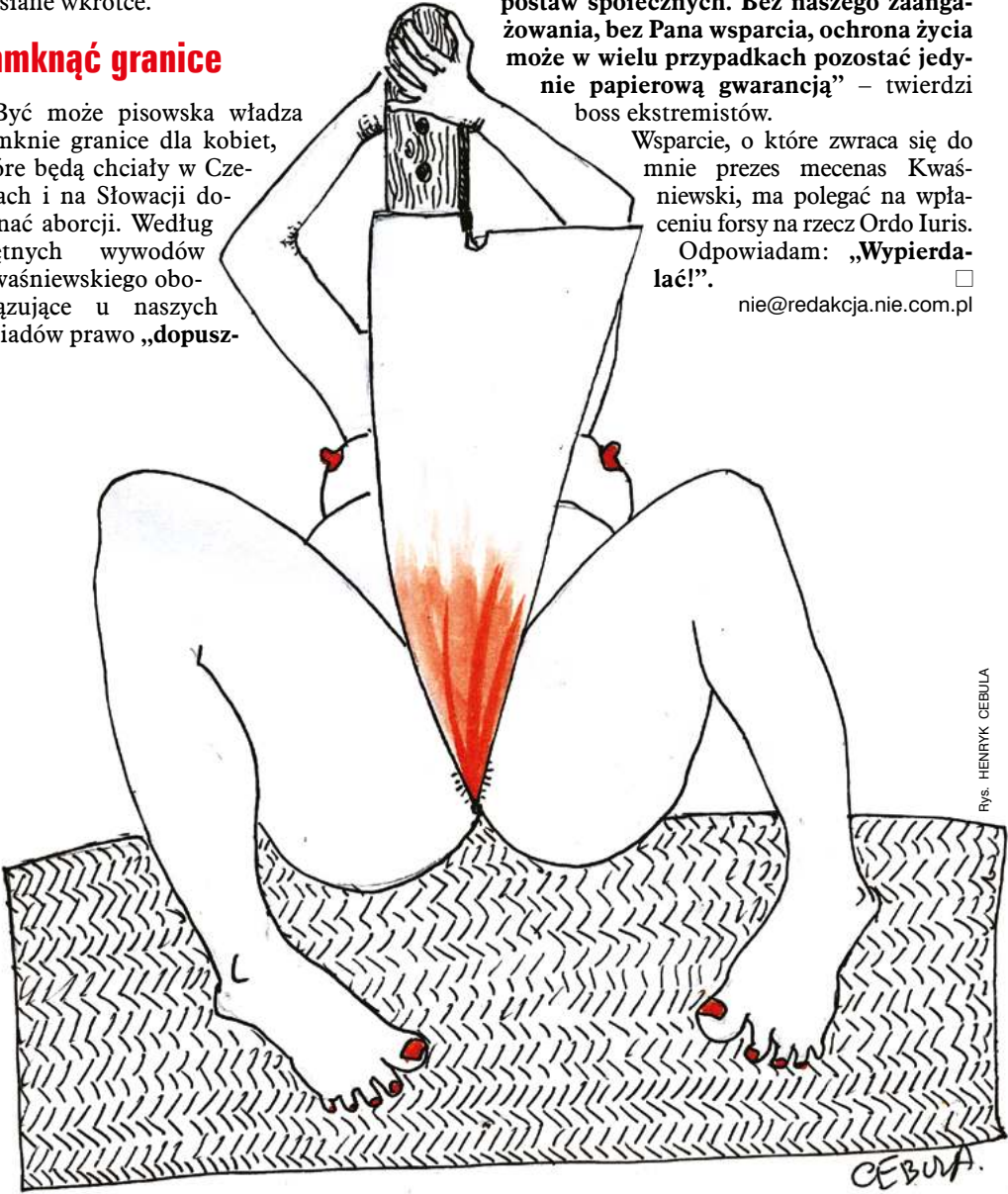
cza aborcję w szerokim zakresie, jednakże nie w przypadku krótkoterminowych pobytów”, a oznacza to, „że w przypadku wyjazdów organizowanych jedynie w celu zabicia dziecka poczętego spełniona jest przesłanka dokonania aborcji »z naruszeniem przepisów ustawy«”. Aby dopiąć celu, Ordo Iuris nawiązało współpracę z prawnikami z Czech i Słowacji, którzy udzielą „wsparcia w walce o powstrzymanie zabijania polskich dzieci w ich krajach”.

Obywatelu, sygnij kasą

„Nasze skoordynowane i precyzyjnie przygotowane działania przywrócą szacunek dla prawa, które po latach stało po stronie nienarodzonych dzieci, pozbawionych wcześniej prawnej ochrony. Przestrzeganie prawa, podobnie jak drwiny z niego, odgrywają kluczową rolę w kształtowaniu postaw społecznych. Bez naszego zaangażowania, bez Pana wsparcia, ochrona życia może w wielu przypadkach pozostać jedynie papierową gwarancją” – twierdzi boss ekstremistów.

Wsparcie, o które zwraca się do mnie prezes mecenas Kwaśniewski, ma polegać na wpłaceniu forsy na rzecz Ordo Iuris. Odpowiadam: „Wypierdalać!”.

nie@redakcja.nie.com.pl



Mózdzek Tygodnia

Stawiam 100 dolarów na to, że gdyby urządzić ogólnopolski plebiscyt na polityka, który jest największym pośmiewiskiem ever, to wygrałby Jacek Sasin, którego prezes i kulawa historia Polski wynieśli do godności wicepremiera i ministra. W krajach innych niż Górna Wolta (obecnie Burkina Faso) i Polska Sasin mógłby zostać najwyżej kierownikiem poganiaczy bydła watusi, a i tak tylko wówczas, gdyby zaakceptował go naczelny byk rozplodowy.

Jak wiadomo, inspektorzy z Najwyższej Izby Kontroli wykryli nadużycia finansowe i inne naruszenia prawa przez ludzi próbujących w zeszłym roku organizować wybory prezydenckie, które przejdą do niechlubnej historii najnowszej jako kopertowe. Wśród tych ludzi był kierownik poganiaczy Sasin. Ponoć nie podpisywał żadnych kwitów; ów brak umiejętności pisania można mu wybaczyć, chociaż naczelny byk watusi kreślił na to łbem z wyraźną dezaprobatą...

I oto Sasin, zamiast odejść z wioski i pod najbliższym baobabem schować ze wstydu głowę w piasek, otwiera dziób. „Szkoda autorytetu NIK, który na naszych oczach upada” – mówi.

Jak to? – myślą wszystkie krowy. Gościu, któremu grozi kara za bezprawie wyborcze odkryte przez NIK, oskarża ową NIK o upadek autorytetu.

Świat stanął na głowie. Niedługo baty będą poganiane przez krowy, niebo spadnie na dół, a woda z wodospadów z Banfora poleci do góry. Muuuuuuuuuuu!

WIEŚCIZ KRUCHTY

➤ „Notes from Poland”, anglojęzyczny portal, który komentuje i relacjonuje wydarzenia z Polski, obliczył, ile czasu – przez 8 lat szkoły – dzieciaki spędzają z jakim przedmiotem. Języka polskiego w 8-letnim cyklu nauczania jest 950 godzin. Na drugim i trzecim miejscu znalazły się matematyka i wychowanie fizyczne – 760 godzin. 722 godziny lekcyjne dzieci spędzają na nauce języków obcych. Na czwartym miejscu jest religia – 608 godzin. Kolejna jest historia, której dzieci uczą się niemal 2 razy mniej niż religii – 342 godziny. No, ale czy religia to nie jest taka historia, tylko prawdziwsza? Minister Przemysław Czarnek potwierdzi.

➤ 4 lata temu ks. Grzegorz K. spowodował wypadek. Był trochę wstawiony czy nawet pijany. Sąd ukarał go 4-letnim zakazem prowadzenia pojazdów. Ukazanie księdza zapowiedziała też kuria siedlecka, m.in. skierowaniem na terapię. To by oznaczało, że ksiądz pił nie dlatego, że

lubił, ale musiał. I oto nagle ksiądz pojawił się w kościele św. Anny w Białej Podlaskiej. Miejscowi wierni podnieśli rękawy.

➤ Rodzina 38-latka, który zginął w polowie maja w wypadku motocyklowym w Mikowie w gminie Nowogrodziec, miała problem ze zorganizowaniem pogrzebu. Dwóch księży odmówiło katolickiego pochówku. Powodem, który obaj podali, było to, że mężczyzny nie widzieli na mszach i nie spotykali go w trakcie kołęd. Ostatecznie pogrzeb odbył się w ceremonii świeckiej. Chwalić Boga.

➤ Rok temu w setną rocznicę urodzin Jana Pawła II TVP 3 na całą Polskę rozpoczęła codzienną transmisję modlitw z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. Kilka miesięcy temu w soboty i niedziele do transmisji dołączył kanał TVP 1, a także TVP Wilno. Powszechnie uważa się, że to podziękowanie prezesa Telewizji Polskiej Jacka Kurskiego za sprawne uniważnienie jego pierwszego kościelnego małżeństwa, aby mógł zawrzeć kolejne. I zawarł je właśnie w sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach. Mamy nadzieję, że Kurski się już nie będzie rozwodził, bo strach pomyśleć, z czego będzie się składał program telewizyjny.

➤ Z krakowskiego parku Lotników Polskich Zarząd Zieleni Miejskiej zdjął stacje Drogi Krzyżowej, które wisiały na drzewach od piętnastu lat. Co prawda dyrektor zarządu zieleni wyjaśniał, że metalowe stacje zostaną zawieszone ponownie po renowacji taśm, którymi zostały przytwierdzone, oraz renowacji obrazów, ale takie wyjaśnienie to mało. O. Tomasz Jędruch, proboszcz parafii Matki Boskiej Ostrobramskiej, której parafianie byli inicjatorami zawieszenia tych stacji, stanowczo zaprotestował. I powołał się na stan prawny. Na stan prawny powołała

się także zaniepokojona kuria krakowska. „Podjęmiemy odpowiednie kroki celem wyjaśnienia tych działań oraz by jak najszybciej przywrócić Drogę Krzyżową na jej prawowite miejsce” – podkreślił ks. Łukasz Michalczewski z Biura Prasowego Archidiecezji Krakowskiej. Nie wiedzieliśmy, że obowiązuje już prawo, według którego publiczny park miejski ma być miejscem zawieszania symboli religijnych.

➤ Narodowcy i katole z województwa warmińsko-mazurskiego sprzeciwiają się finansowaniu procedury in vitro z pieniędzy po-

datników. W tym roku samorząd województwa po raz pierwszy w historii zarezerwowal na to 210 tys. zł, co jest kwotą mizerną, jeśli chodzi o procedury in vitro. Wierzący narodowcy domagają się finansowania naprotechnologii. No tak, bo przeszczepów mózgu nikt jeszcze nie robi...

➤ Największą kościelną rolniczą spółką kieruje ks. Piotr Twaróg z archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej kierowanej przez abp. Andrzeja Dzięgę. Ks. Twaróg jest ponoć tak samo świętym biznesmenem jak niesławnej pamięci zmarły ks. Andrzej Dyrmer, oskarżany o wykorzystywanie seksualne chłopców. Dzięki unijnym dopłatom Twaróg pomnaża majątek kurii. Jest przystojny i elegancki i ma powodzenie u kobiet. Raczej pokazuje się w garniaku niż w sutannie i koloratce. Jeździ natomiast zaledwie škodą superb za 150 tys. zł. Twaróg kieruje Grupą Producentką GASK, w której są 4 inne spółki rolne należące do szczecińsko-kamieńskich parafii. To grubo ponad 2 tys. ha. Dopłaty unijne przekraczają 2 mln zł rocznie. A i z antycovidowych tarcz antykrzyzowych wpadło grubo ponad milion.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

– Jest spora szansa na to, że piąta próba powołania Rzecznika Praw Obywatelskich zakończy się sukcesem. Politycy Porozumienia mają zgłosić na to stanowisko senator niezależną Lidie Staroń. Jeśli zostanie wskazana, wygra, choć wykształcenie nie to. Zamiast prawa skończyła Wydział Budownictwa Lądowego na Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. W Sejmie wystarczy poparcie rządzących, w Senacie 48 głosów PiS mogliby wesprzeć dwaj senatorzy niezależni. „Jeśli Lidia Staroń zagłosowała by na samą siebie, co może nie wygląda dobrze, ale wydaje się logiczne – miałyby poparcie niezbędnej większości” – spekulują media.

– Nie chce mi się wierzyć, że Kaczyński poprze Lidie Staroń. Swego czasu była „dumą Tuska”, oficjalnie podziwiał ją za „urwanie łba spółdzielczej hydrze w Olsztynie”. Wdrapała się do parlamentu na plecach mojego męża.

– **Kiedy po raz pierwszy Pani o niej usłyszała?**
– Bodaj w 1997 r. mąż został prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej „Pojezierze” w Olsztynie. Zaczął od inwentaryzacji gruntów i budynków. Odkrył, że Lidia Staroń wybudowała lokal w ścisłym centrum miasta. Działka należała do miasta, spółdzielnia miała umowę o użytkowanie wieczyste.

– **Chce Pani powiedzieć, że budynku nie było w ewidencji „Pojezierza”?**

– Tak. Istniał tylko w dokumentacji urzędu miasta, który naliczał podatki. Ich wysokość zależała od przeznaczenia nieruchomości. Gdyby tam stał blok mieszkalny, opłaty byłyby symboliczne. Ale u pani Staroń funkcjonowała chińska restauracja.

– **Spółdzielnia nie zauważyła, że ktoś wybudował nieruchomości?!**
– Dokładnie tak.

– **Zenon Procyk powiedział: dość.**
– Tak, mąż zażądał zapłaty. Przepisy są takie, że mógł żądać pieniędzy wstecz za 3 lata, choć biznes kręcił się od dziesięciu lat. Lidia Staroń przyszła się dogadać. Mąż wygonił ją z gabinetu. Wysłał, krzycząc: „Zapamiętasz mnie”.

– **Potem ściągnęła dziennikarzy do swego domu w Olsztynie, obiecując dokumenty dotyczące nadużyć w „Pojezierzu”.** „Największa patologia w polskiej spółdzielczości” – nęciła. Kwitów było dużo, dla mnie niewiele z nich wynikało. Bo i ja tam byłam. Po odbyciu kilkunastu rozmów i rozmowie z Procykiem napisałam, że w „Pojezierzu” mogą być nieprawidłowości przy urządzaniu wyborów do spółdzielni władz.

– „Gazeta Wyborcza” ruszyła z pierwszej strony, cytując prokuratora krajowego, że to

Nie porzecznikuje

O senator Lidii Staroń, przymierzanej do fotela Rzecznika Praw Obywatelskich, „NIE” rozmawia z jej znajomą **KRYSTYNĄ PROCYK.**

największa afera w polskiej spółdzielczości. Inni za nią.

– **Chce Pani powiedzieć, że Lidia Staroń sterowała polskimi mediami, żeby się zemścić?**

– Miała sprzymierzeńców z grubszyimi portfelami. Zenek zaczął budować sieć przesyłania ciepła. Chciał uniezależnić spółdzielnię od pośrednika. Udało mu się. Dziś cena ciepła w „Pojezierzu” jest bodaj najniższa w kraju, bo nie ma opłaty przesyłowej. W rurze leży też kabel światłowodowy, do tej pory do końca niewykorzystany, choć byłoby to z finansowym pożytkiem dla mieszkańców. Od stycznia 2003 r. prokuratorzy patroszyli spółdzielnię, szukając dowodów winy Zenka. Myśleliśmy: to minie jak katar. 16 maja 2005 r. prokurator zaprosił męża na przesłuchanie. Pracuję w Inspekcji Handlowej. Poszłam do łazienki, zadzwonił mąż: – Słuchaj, mam prawo do jednego połączenia, jestem zatrzymany. Wróciłam do pokoju, myśląc, co powiedzieć koleżankom. Ale właśnie szedł komunikat w radiu. Media pluły: oszukiwał, kradł, eksmitował ciężarne, przekupił sędziów, sprzedając im za psi grosz supermieszkania...

– **Zorganizowała Pani konferencję w Domu Chłopa w Warszawie.**

– Myślałam, że trzeba mediom podać fakty w pigułce. Że Zenek pokazuje za dużo kwitów, dziennikarze więc się gubią.

– **Byłam na tej konferencji. Towarzyszył Pani mecenas Robert Smoktunowicz. Ale show ukradła Lidia Staroń.**

– Przyszła nieproszona. Jak to ona, moim kosztem przedstawiła swoje racje.

– **Gdy sprawa trafiła do sądu, zaczęło się prostować. Ludzie zeznawali, że ich zastraszano. Że wcale nie mówili tego, co jest w aktach. Okazało się, że policja przygotowywała protokoły metodą kopiuj-wklej. Posypały się uniewinnienia. Ale Andrzej Łoziński, wiceprezes „Pojezierza”, nie wytrzymał napięcia. W październiku 2006 r. skoczył z XII piętra. Miał 55 lat.**



– Po szesnastu latach, w tym dziewięciu miesiącach aresztu, mąż został uniewinniony. Prokuratura nie apelowała. Odwołanie złożyła kobieta eksmitowana przez męża, gdy był prezesem. Decyzja o eksmisji zapadła wcześniej, on tylko wykonał wyrok. Co najważniejsze, ta rodzina miała dom w Ostrzeszewie, a sporne mieszkanie wynajmowała studentom. Do złożenia apelacji namówiła ją Lidia Staroń.

– **Sprawę uniewinnienia Procyka badał Sąd Najwyższy.**

– O kasację wnioskował minister Zbigniew Ziobro. Zrobił to na pisemną interwencję Staroń. Na początku SN nie chciał dać mężowi kopii pisma pani senator. W końcu sędziowie ulegli. Mamy ją w domowym archiwum. Stek nikczemności. SN rzadko uzasadnia decyzje. W tym przypadku sędzia Michał Laskowski powiedział, że

sąd oddała kasację, bo nie było żadnych podstaw do postawienia zarzutów karnych i aresztowania.

– **Czy Lidia Staroń powiedziała Pani „przepraszam”? Jeśli wierzyć jej deklaracjom, zawsze postępuje zgodnie z hasłem: „Jestem po stronie ludzi”.**

– Nigdy. Sąd Okręgowy w Olsztynie nakazał, aby to zrobiła, ale w ostatnich dniach Sąd Apelacyjny w Białymstoku uznał, że nie trzeba. Czekamy na uzasadnienie.

– **Może przesadnie widzi Pani wpływ Lidii Staroń na życie Procyków? Wiem, że senator pozwała Panią o zniesławienie.**

– Pozwała mnie i męża w trybie wyborczym z powodu ulotki, w której poinformowano o jej roli w „największej aferze polskiej spółdzielczości”. Przegrała. Media bębniły, że wniosła pozew. Dziennikarze byli w sali podczas ogłaszania wyroku. Pamiętam, wróciłam do domu, włączyłam Radio Olsztyn. Wcześniej co pół godziny informowało o procesie. Teraz ani słowa.

– **Ma Pani żal do Lidii Staroń?**

– Lubię ludzi. Przez długi czas myślałam: dziewczyna walczy o swoje. Ja to rozumiem. Ale metody powinny być uczciwe. Cudem nie zostaliśmy rozjechani, Łoziński nie żyje... Tym samym nie ma szansy na uniewinnienie. Odszkodowanie. A ona w ogóle nie czuje się winna. Kreuje się na obrończynię uciśnionych, a wiem, że najważniejszy jest dla niej jej własny interes.

– **Mówi się, że ostatecznie Kaczyński nie zdecyduje się na Staroń. Spowodowałoby to konieczność zorganizowania wyborów uzupełniających do Senatu, a PiS nie ma w tych stronach dobrego kandydata.**

– I tu się pani myli. W Olsztynie głośno, że Lidie Staroń zastąpi w Senacie jej mąż Staroń. To takie rozpoznawalne nazwisko...

Rozmawiała **BOŻENA DUNAT**
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Zenon Procyk

– doktor, wykładowca Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, przewodniczący Rady Miejskiej Olsztyna, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Pojezierze”, główny oskarżony w „największej aferze polskiej spółdzielczości”. Razem z nim na ławie oskarżonych siedział około dwudziestu innych osób. Przedstawiono im po kilkadziesiąt zarzutów.

Za niesłuszne aresztowanie Sąd Okręgowy w Olsztynie przyznał mu 611 tys. zł odszkodowania i zadośćuczynienia. W lutym 2019 r. Sąd Apelacyjny w Białymstoku podwyższył kwotę do 1,8 mln zł.

Samochody elektryczne to nowy fetysz. Mają doskonałą prasę i uczyniły faceta, który wcześniej na nie postawił, Elona Muska, założyciela Tesli, człowiekiem majątkiem (ma ponad 147 mld dolarów). Media huczą od informacji o nowych, rzekomo ekologicznych i mających zbawienny wpływ na klimat globu autach na prąd, które są coraz większe i coraz szybsze. Jeśli chcesz być na czasie, po prostu elektryk to *must have* w twoim garażu. Jeśli jednak poskrobać pod powierzchnią propagandy koncernów samochodowych, rzeczywistość jest znacznie mniej eko, niż nam się to wmawia.

W roku 2016 premier Morawiecki niczym Gierek za najlepszych czasów obiecał, że w Polsce w roku 2025 na drogach będzie milion aut elektrycznych. Swoim zwyczajem nie przedstawił żadnych konkretnych. W roku 2019 w Strategii Zrównoważonego Rozwoju Transportu do 2030 r. rząd spuścił nieco z tonu – do roku 2030 w Polsce ma być 600 tys. samochodów elektrycznych i hybrydowych.

Ponieważ za PiS-u wszystko musi być narodowe, jasne było, że narodowe będą też auta elektryczne. Prawie dokładnie rok temu, w czerwcu 2020 r., minister Jacek Sasin w radiu RMF FM mówił: „Jesteśmy dzisiaj gotowi do tego, żeby te auta produkować. Mamy bardzo udane prototypy. Mamy *know-how*. Wiemy, jak ta technologia powinna wyglądać. Przez ostatnie kilka miesięcy udało mi się nawet stworzyć realny montaż finansowy, żeby taką fabrykę zbudować”.

Elektromobilnością zajęła się Banaśowa Najwyższa Izba Kontroli, która kilka miesięcy temu w komunikacie pokontrolnym zmiażdżyła rządowe mrzonki, stwierdzając: „Pod względem liczby samochodów elektrycznych oraz infrastruktury jesteśmy

Morawiecki na resorach

Elektryczne samochody to ekologiczna ściema.

wciąż na szarym końcu Europy. Rządowy Plan Rozwoju Elektromobilności nie poprawił sytuacji, gdyż realizowany był wybiórczo i z opóźnieniami. Budowa polskiego samochodu elektrycznego wciąż jest na etapie prototypu, samorządy nie dostały zapowiadanych funduszy na pojazdy elektryczne, a strefy czystego transportu nie sprawdzają się w warunkach polskich”.

Jedyne, co pisowcy potrafią, to dorzucać forsy tym i owym, zatem w 2020 r. ruszył program „Zielony samochód”. Osoby fizyczne, kupując nowy (wcześniej niezarejestrowany) samochód elektryczny, mogły liczyć na dofinansowanie do 15 proc. wartości auta (nie więcej niż 18 750 zł), przy czym koszt jego zakupu nie mógł przekroczyć 125 tys. zł.

Innymi słowy, tłoczący się w śmierzących autobusach i jeżdżący wieczni spóźnianiucy mogli się pociągami dorzucić się bogaczom do kupna fur za kilkadziesiąt pensji minimalnych. Taki pisowski socjalizm dla bogatych...

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt, zwykle pomijany przy omawianiu kwestii ekologicznych w kontekście samochodów. Idzie o rozmiar. Studium Trancik Lab prestiżowego amerykańskiego uniwersytetu Massachusetts Institute of Technology wskazuje, że duże auta elektryczne więcej szkodzą klimatowi i przyrodzie niż małe auta spalinowe. Okazało się, że jeden z najpopularniejszych modeli tesli w ciągu swego życia emituje więcej dwutlenku węgla

na przejechany kilometr niż niewielkie mitsubishi.

Jak się szacuje, wyprodukowanie przeciętnego samochodu spalinowego wymaga emisji 5,6 tony dwutlenku węgla do atmosfery; w przypadku przeciętnego samochodu elektrycznego jest to znacznie więcej – aż 8,8 tony. Raport przekonuje, iż szkodliwe emisje elektryka sięgają nawet 80 proc. emisji auta na ropę czy benzynę.

Rodzi się zatem pytanie, dlaczego koncerny samochodowe produkują – jak Tesla – dwutonowe potwory? Jak to się ma do ich ekologicznego wizerunku firm troszczących się o planetę i kryzys klimatyczny? Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Większe samochody to wyższe ceny, wyższe ceny to wyższy zysk. Koniec opowieści.

Kobalt, kluczowy składnik samochodowych baterii litowo-jonowych, nie bierze się znikąd. Około połowy globalnej produkcji pochodzi z Demokratycznej Republiki Konga. Jest dobrze udokumentowane – m.in. w raportach Amnesty International – że przy wydobyciu kobaltu zatrudnia się dzieci, niekiedy nawet 7-letnie. UNICEF szacuje liczbę dziecięcych robotników na obszarach wydobycia kobaltu w Kongu na 40 tysięcy. Warunki pracy w kopalniach kobaltu są przerażające, robotnikom płaci się niewiele, często zalega się z wypłatami.

Jeżeli nadal stosowano by tę samą technologię, zwyczajnie zabrakłoby kobaltu, którego jest na świecie ograniczona ilość.

Kolejną bombą ekologiczną jest używany przy produkcji baterii samochodowych nikiel. Wydobywa się go głównie w Australii, Kanadzie, Indonezji, Rosji i na Filipinach. Miejsca wydobycia często znajdują się w oparach rakotwórczego tlenku siarki. Ludzie w okolicach kopalni dosłownie się duszą, a to przez pył, w którym znajdują się potencjalnie zabójcze metale – nikiel, kobalt, miedź i chrom. Niektóre firmy wydobywające nikiel walczą o przetrwanie, bo – jeśli kazać im płacić za powodowane przez nie szkody – ten biznes po prostu się nie opłaci.

Nie przypadkiem jedno z kluczowych miast górnictwa niklu, rosyjski Norylsk, jest jednym z najbardziej zanieczyszczonych miast świata z powodu emitującej rocznie do atmosfery 350 tys. ton dwutlenku siarki fabryki niklu, którą kilka lat temu zamknięto. W 2016 r. rosyjski kombinat wydobywcy Norilsk Nickel trafił na łamy gazet na całym świecie, gdy śmieci utlenionego niklu zabarwiły na czerwono rzekę w mieście Daldykan.

Co więcej, nie jest bez znaczenia źródło elektryczności, którym napędza się samochody. W polskim przypadku prąd pochodzi głównie ze spalania węgla. Co gorsza, fatalna jakość sieci przesyłowych i nierównomierna w skali kraju sieć elektrowni powodują ogromne straty. Innymi słowy, w polskim przypadku auta elektryczne są faktycznie autami na węgiel.

Mamy zadanie dla średnio kumatego inżyniera – niech porówna efektywność energetyczną samochodu elektrycznego w Polsce z pojazdami, które były popularne po II wojnie

światowej na tzw. ziemiach odzyskanych. Były to samochody spalające drewno, zwane popularnie holgazami. Nie zdziwilibyśmy się, gdyby się okazało, że po siedemdziesięciu latach efektywność pohitlerowskich pojazdów byłaby wyższa od najnowocześniejszych samochodów elektrycznych.

Jeżeli spojrzymy na najnowsze trendy w urbanistyce, to oszałamiającą karierę robi „Miasto w 15 minut”, w którym generalnie nie ma miejsca dla prywatnego automobilizmu. Idea takiego miasta jest w teorii uroczo prosta: idzie o to, aby wszystkie najważniejsze sprawy (np. praca, zakupy, rozrywka) w mieście znajdowały się w naszym zasięgu w ciągu kwadransa piechotą lub rowerem. Dzięki takiemu rozwiązaniu możliwe jest tworzenie różnorodnych społeczności lokalnych. Konieczność zapewnienia transportu schodzi na dalszy plan, skoro wszędzie można szybko dojść lub dojechać rowerem. W Polsce, gdzie co trzecie gospodarstwo domowe w ogóle nie ma auta, takie miasto w kwadrans wydaje się bardzo sensownym rozwiązaniem.

Zamiast ekologicznej alternatywy dla nieekologicznych samochodów elektrycznych pisowski Nowy Ład proponuje nam powstanie dzielnic slumsów pod każdym większym miastem i dalsze panowanie nad przestrzenią pana dewelopera, który potrzebuje mieszkańców ma głęboko w dupie, wszak sam nie mieszka na osiedlach, które są społeczną pustynią i które – w obliczu marności transportu publicznego – zmuszają do posiadania samochodu, nieważne, spalinowego czy elektrycznego. Gruba forsa z budżetu popłylnie do bogatych, którzy stać na elektryczne auta. Będzie to forsa zmarnowana.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

Na mocy szerokiego ustawodawstwa antyterrorystycznego rząd kontynuował ograniczanie podstawowych wolności i naruszanie praworządności.

W porządku, oto jak wygląda sytuacja

Tortury oraz okrutne, nieludzkie lub poniżające traktowanie są zakazane przez konstytucję i prawo – jednak krajowe i międzynarodowe organizacje zgłaszają liczne przypadki stosowania takich praktyk przez funkcjonariuszy policji, władze więzienne oraz jednostki wojskowe i wywiadowcze wobec osób aresztowanych w związku z podejrzeniem o działalność antyrządową lub powiązania z organizacjami terrorystycznymi.

Rada Europy 5 sierpnia opublikowała 2 raporty przygotowane przez Komitet ds. Zapobiegania Torturom w 2017 i 2019 r. W raporcie z 2019 r. stwierdzono, że delegacja otrzymała „**znaczną liczbę zarzutów nadużywania siły lub znęcania się fizycznego przez funkcjonariuszy policji i żandarmerii wobec osób przebywających w areszcie (w tym kobiet i nieletnich). Zarzuty obejmowały: policzkowanie, kopnięcia, uderzenia (w tym w głowę i twarz) oraz uderzenia pałką po tym, jak dana osoba została skuta kajdankami lub w inny sposób bezwładniona**”.

Zgodnie z raportem Human Rights Watch za rok 2020 „**prokuratorzy nie prowadzą w tych sprawach poważnych dochodzeń, toteż wśród członków sił bezpieczeństwa istnieje powszechna kultura bezkarności**”.

Human Rights Association informuje, że 49 osadzonych zmarło w więzieniach od stycznia do listopada 2020 r. HRA zwraca uwagę, że więźniowie unikają zgłaszania problemów zdrowotnych i poszukiwania pomocy medycznej, ponieważ pozytywny wynik testu na COVID-19 oznacza 2-tygodniową kwarantannę w izolacie. Więzienia nie zapewniają środków dezynfekujących, rękawiczek ani masek – osadzeni muszą kupować je w kantynach.

Raporty organizacji praw człowieka sugerowały, że niektórzy lekarze odmawiają podpisywania raportów medycznych o torturach z obawy przed

Przyjaciele pana Dudy

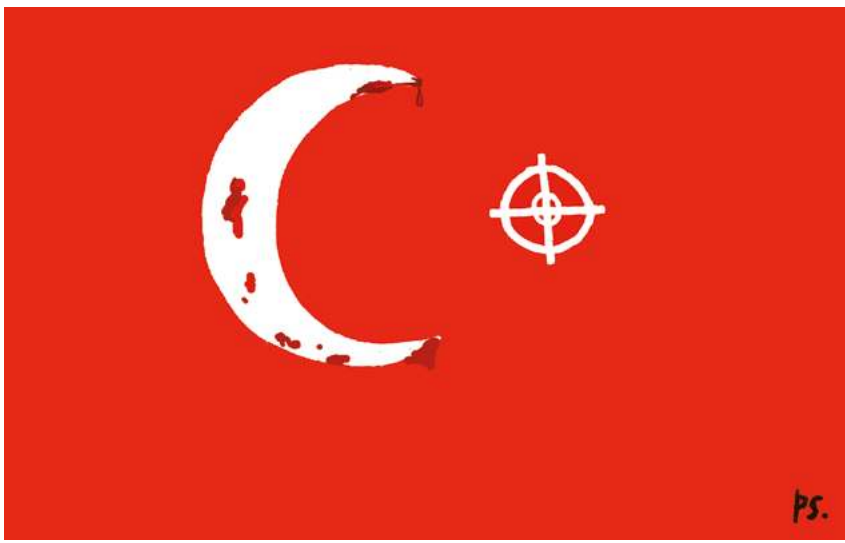
Powiedz wprost, że jesteś ojcem chrzestnym i nikim więcej.

odwetem ze strony władz. W rezultacie ofiary policyjnej brutalności często nie są w stanie uzyskać dokumentacji medycznej, która umożliwiłaby im dochodzenie sprawiedliwości.

Niektórzy prawnicy przyznają, że odmawiają przyjmowania spraw osób oskarżonych o działalność opozycyjną lub powiązania z terroryzmem z obawy przed represjami ze strony władz. Raport międzynarodowej organizacji Freedom House stwierdza: „**W wielu przypadkach prawnicy broniący oskarżonych o przestępstwa terrorystyczne sami zostali aresztowani**”. Według danych organizacji prawnych od 2016 r. organy ścigały ponad 1500 prawników; 605 osób aresztowano, a 441 skazano na długie kary więzienia za wspomaganie terroryzmu. Spośród zatrzymanych prawników czternastu było prezesami okręgowych izb adwokackich. We wrześniowym przemówieniu prezydent zasugerował, że prawnicy, którzy pozostają w „zażyłości” z organizacjami terrorystycznymi, powinni zostać pozbawieni prawa do wykonywania zawodu.

Studenci, artyści i działacze organizacji społeczeństwa obywatelskiego wielokrotnie otrzymywali zarzuty karne dotyczące działalności terrorystycznej za zamieszczenie postów w mediach społecznościowych. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ujawniło, że w pierwszych siedmiu miesiącach 2020 r. kontroli poddano 14 186 kont w mediach społecznościowych, co zaowocowało krokami prawnymi wobec 6743 użytkowników, którym zarzucano propagowanie organizacji terrorystycznych, podżeganie do nienawiści lub obrażanie instytucji państwowych; dotyczyło to także postów na temat COVID-19.

Według oficjalnych danych na mocy dekrétów o stanie wyjątkowym rząd zamknął łącznie 119 mediów; 53 dzienniki, 20 czasopism, 16 kanałów telewizyjnych, 24 stacje radiowe i 6 agencji informacyjnych. Niezależne raporty szacują liczbę zlikwidowa-



RYŚ: PATRYK SRODZYSKI

nych redakcji na ponad 200. Władze rutynowo przedstawiają oskarżenia o powiązanie z terroryzmem osobom fizycznym i redakcjom w odpowiedzi na doniesienia na drażliwe tematy, zwłaszcza rządowe działania wymierzone w opozycję. Większość otrzymała zarzuty związane z antyrządowymi publikacjami lub powiązaniami z terroryzmem. Według stowarzyszenia dziennikarzy nieznaną jest liczba dziennikarzy, którzy opuścili kraj z obawy przed aresztowaniem. Korzystając z ustawodawstwa antyterrorystycznego, rząd atakuje członków rodziny, aby wywrzeć presję na krytyków, którzy znaleźli schronienie za granicą.

Zaaranżowałem ten pokaz dla was wszystkich

Nie, to nie to, co myślicie. To raport Departamentu Stanu USA na temat przestrzegania praw człowieka w roku 2020 – ale nie na Białorusi, tylko w Turcji, z którą prezydent Duda podpisał właśnie opasłą umowę dotyczącą m.in. handlu bronią i stacjonowania w Polsce tureckich samolotów F-16. „Cieszę się, że wspólnie działamy

dzisiaj w NATO, mając wspólne cele. Cieszę się ogromnie, że omówiliśmy wszystkie najważniejsze sprawy i zostały one niejako przypieczętowane zawarciem międzynarodowych porozumień dwustronnych” – mówił Duda z tym błogo zadowolonym wyrazem twarzy, który zawsze się u niego pojawia, gdy gdzieś na świecie przyjmowany jest z honorami.

Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan jest nie tylko krwawym, skorumpowanym dyktatorem, konsekwentnie likwidującym prawa człowieka i wszelkie przejawy demokracji w 75-milionowym kraju. Jest także bliskim i konsekwentnym przyjacielem Państwa Islamskiego, z którym łączy go wspólny wróg w postaci Kurdów.

Kilka lat temu międzynarodowy zespół, złożony z badaczy z USA, Europy i Turcji, pracujący pod auspicjami Uniwersytetu Columbia, przeprowadził kwerendę wśród doniesień na temat kolaboracji reżimu Erdoğan z ISIS. Z niezliczonych materiałów reporterskich, rozmów z przedstawicielami Państwa Islamskiego, dowodów publikowanych przez polityków tureckiej opozycji w (istniejącej jeszcze wtedy) opozycyjnej prasie wynika, że Erdoğan

przez lata dostarczał dżihadystom broń, środki transportu, szkolenia, pomoc medyczną i żywność, a także informacje wywiadowcze.

Rozmawiałem z Bogami o wczesnym blasku jutrzeńki

Większość spośród tych, którzy napłynęli w szeregi Państwa Islamskiego spoza Iraku i Syrii, przybyła tam przez Turcję, nie niepokojona przez nikogo. Niektórzy nawet otrzymali stempel w paszporcie. Turcja zapewniała szkolenia terrorystom – niektóre odbywały się z centrum Stambułu i zostały uwiecznione w materiałach promocyjnych umieszczonych na tureckojęzycznych stronach ISIS. Ich agendy prowadziły w Turcji jawną rekrutację – jedną z takich placówek była szkoła İrfan Koleji, powołana przez założoną między innymi przez Erdoğan fundację İlim Yayma Vakfı. Znani z nazwiska terrorysty – także najwyższego szczebla – byli leczeni w tureckich szpitalach na koszt państwa tureckiego. Burmistrz Kobani, Anwar Moslem, twierdzi, że ma świadków i nagrania wideo dowodzące, iż oddziały ISIS otrzymały zaopatrzenie z Turcji na 2 dni przed rozpoczęciem oblężenia miasta. O tym, że Turcja kupowała od ISIS ropę, którą ta terrorystyczna organizacja rabowała ze złóż na okupowanych terenach, mówił nawet sekretarz skarbu USA za czasów Obamy, Adam Szubin. Jesienią zeszłego roku szwedzka organizacja Nordic Monitor ujawniła, że Abdulkadir Masharipov, sprawca strzelaniny sylwestrowej z 2017 r., kiedy to w klubie Reina w Stambule 39 osób zostało zabitych, a 79 rannych – został zwerbowany przez Erdoğan, który użył masakry jako pretekstu do kolejnej rozprawy z opozycją.

Zaprawdę powiadam wam:

przy Erdoğanie Łukaszenka to łagodny staruszek.

Jego jedyny niewybaczalny grzech polega na tym, że nie jest w NATO.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Lewica złożyła projekt likwidacji Instytutu Pamięci Narodowej. W Pomorskim Uniwersytecie Medycznym w Szczecinie z kolei naukowcy z nadzieją wypatrują wyboru nowego szefa IPN. Stary się uniwersytetowi nie sprawdził. Z projektu Lewicy nic nie będzie. Czy nowy prezes się sprawdzi medykom ze Szczecina? Nie wiadomo. W sprawach ważnych dla uniwersytetu kandydat na prezesa IPN dr Karol Nawrocki, dotychczasowy dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, na razie się nie wypowiedział. Ale są nadzieje płynące z jego dotychczasowej działalności: był jednym z głównych inicjatorów powstania w Gdańsku alei imienia Żołnierzy Wyklętych, był członkiem Komitetu Budowy pomnika Danuty Siedzikówny „Inki”, współprzewodniczył Komitetowi Społecznemu, który wznosił w Gdańsku pomnik Żołnierzy Wyklętych. A właśnie o żołnierzy wyklętych najbardziej Pomorskiemu Uniwersytetowi Medycznemu chodzi.

Baza ludzi wyklętych

We wrześniu 2012 r. IPN podpisał z Pomorskim Uniwersytetem Medycznym porozumienie o utworzeniu Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów. W myśl umowy – w największym skrócie – miało być tak: IPN miał rozkopywać groby, PUM identyfikować ofiary, a władza mogła się przy tych bohaterach rozkopanych, zidentyfikowanych, upomnikowanych fotografować albo przynajmniej z ich potomkami podczas uroczystości nazwanych „nadawaniem aktów identyfikacyjnych rodzinom pomordowanych”.

Czy to z powodu naiwności naukowców, którym obiecywano wielomilionowe granty i zamawianie przez prokuratorów IPN drogich badań identyfikacyjnych, czy może z racji chęci bycia sławnymi – tak czy inaczej w umowie znalazł się § 5 mówiący, że „każda ze stron porozumienia będzie wykonywać swoje zobowiązania własnym staraniem, na swój własny koszt i ryzyko”.

Za kontakty z PUM w IPN odpowiadał szerzej wówczas nieznaną dr Krzysztof Szwagrzyk.

IPN głośił ochoczo, że „Polska Baza Profili Genetycznych Ofiar Totalitaryzmu w Szczecinie to pierwsza tego typu tak kompleksowa baza w Europie. Plany stworzenia podobnej

Wyklęci i wykopani

IPN rozchodzi się po kościach.

istnieją w Federacji Rosyjskiej, a w mniejszym stopniu zaangażowania także w Niemczech. To także unikatowe działania w skali świata. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Australia prowadzą podobne bazy, ale w zakresie kryminalistyki”.

Kopcie, byle głębiej

Za słowami nie szły jednak złotówki. Uniwersytet w bagno. Przez pierwszy rok bazę tworzył 20-osobowy zespół młodych naukowców pracujących jako wolontariusze.

To, że zidentyfikowali oni genetycznie szesnastu właścicieli kości, uczelnia zawdzięczała sponsorom prywatnym oraz Morawieckiemu bankowi BZ WBK, który w ramach grantu wsparł ich działania kwotą ponad 200 tys. zł.

Genetyczna chluba IPN zajmowała się zatem kośćmi od przypadku do przypadku. Gnaty zaś, z powodu masowych IPN-owskich wykopków, napływały masowo. Tak samo jak potrzebna do identyfikacji ślina z ust rodzin ofiar totalitaryzmów.

PUM trafiał szlag, bo nie miał kasy nawet na łodówki, w których materiał DNA mógłby spokojnie leżeć.

Owczesny rektor uniwersytetu prof. Andrzej Ciechanowicz się wściekał. Tłumaczył w mediach, że „uniwersytet nie może finansować funkcjonowania bazy, bo byłoby to niezgodne z przepisami”. Skończyło się na tym, że rząd żadnej systemowej dotacji nie wymyślił, ale IPN wyskrobał kasę na kolejne 20 identyfikacji.

Po 2015 r. PUM poczuł szansę. PiS podwyższyło przecież budżet IPN o kolejne setki milionów złotych. Na dodatek IPN dostał w 2016 r.

nowego prezesa Jarosława Szarka, a Krzysztof Szwagrzyk został wiceszefem Instytutu.

Duda przy kościach

W Szczecinie nie wiedziano, że Szwagrzyk został przez prezesa Szarka zobligowany do wzmożenia identyfikacji. Tyle że dalej bez żadnej kasy. Dokładający do interesu PUM się zirytował. Szczególnie gdy Szwagrzyk zaczął wszem i wobec opowiadać, że „**sytuacja, kiedy badania genetyczne »Inki trwają w Polskiej Bazie Genetycznej siedem miesięcy, »Zagończyka« 17, a niektórych ofiar z Łączki trzy lata, jest nie do przyjęcia. Badania genetyczne powinny trwać tydzień, dwa, może miesiąc**”.

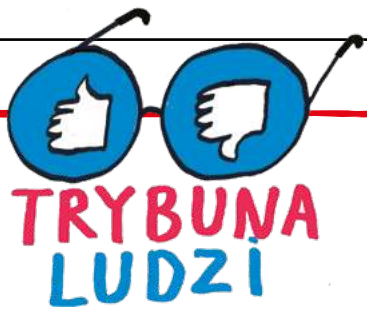
Dla każdego, nawet kogoś, kto ma blade pojęcie, powinno być jasne, że badanie kości tak zmierzalizowanych, że żadnego DNA z nich się wycisnąć nie da, to nie to samo co porównywanie kawałków świeżych

zwłok. Samo cięcie gnatów, aby znaleźć kawałek nieuszkodzonego kodu genetycznego, może trwać miesiącami i latami.

Szef PBGOT Andrzej Ossowski nie omieszkął Szwagrzykowi odpowiedzieć: „**Dysponowaliśmy materiałem porównawczym pochodzącym od wnuczki i od prawnuka »Zagończyka«.** To nie jest materiał, na podstawie którego można kogoś zidentyfikować. Żeby zidentyfikować »Zagończyka«, trzeba było przeprowadzić ekshumację jego syna, który zmarł w latach 90. Są to bardzo skomplikowane procedury, na dodatek procedury prawne. Średnio badanie jednego szkieletu kosztowało ok. 2400 zł, a badanie jednej osoby, materiału porównawczego, ok. 1000 zł”.



RYŚ: PATRYK SRODZYSKI



Co zrobicie w razie wybuchu wojny z Czechami?

Facebook

Damian Sujkowski: Kupię kratę pilsnera i będę spokojnie czekał na kapitulację wojsk polskich. Jeśli znam nasz potencjał, to jedna krata powinna wystarczyć.

Victor Grazinski: Zrobie to, co Jagiello pod Grunwaldem – puszcze przodem Litwinów!

Łukasz Dubaniowski: Będę rzucał w ludzi knedlikami z okna, krzycząc „aho!”.

Patryk Kapkowski: Ukryję się w morzu. Nie wejdą za mną, bo nie mają dostępu.

Przemysław Flemming: W sumie to chyba nie, bo to, co się odpierdala w PL, to jeden wielki czeski film...

Mateusz Sykuła: Nie rób smaku, Urban. Tak pięknie by było.

Tomasz Sztaba: Przynajmniej nie trzeba będzie działalności przenosić.

Marek Krysiuk: Ja tradycyjnie do Rumunii.

Wojciech Opach: Kupię karabin na czeskie lentilki i strzelę sobie w łeb.

Michał Kamecki: Odpierdalam manewr Kuklińskiego na szybkości.

Andrzej Konarski: Uciekam na Białoruś.

Krzyszu Wilczyński: Musimy zaatakować pierwszy, historia pokazuje, że Czesi dołączają do napastnika.

Piotr Gwr: Kielbasy w górę i na nich!

Tomasz Rękawek: To musiałoby zostać opisane w książkach do historii jako najśmieszniejsza wojna w dziejach świata...

Gucio Gucinski: Pewnie po trzech dniach wojny zacznę czytać „Tydenni No”.

Rafał Wiśniewski: Pastą do butów charakteryzuję się na Krecika, montuję na dachu domu działo 88 mm, ładuję knedlikami i strzelam nimi do wszystkich w zasięgu wzroku, śpiewając hity Vondráčkovej.

Bartosz Vinci Wiciński: Poddam się bez walki i na ochotnika zostanę jeńcem (pewnie i tak Czesi lepiej traktują jeńców niż obecna władza swoich obywateli), a później z wielką chęcią i nieskrywaną przyjemnością poddam się naturalizacji, bo chyba jednak lepiej być zdrowym pepikiem niż chorym na patologiczny patriotyzm Polakiem (zwłaszcza gdy usłyszało się już ze 100 razy, że się nim nie jest).

Michał Zięba: Uciekam tym autem elektrycznym obiecany przez rząd.

Karolina Nibus: Herbatę.

Teresa Pomianowska: Rozmarzyłam się. Cebulacka armia po Antonim i jego Misiu szybko się podda, Czesi zyskają dostęp do morza, my legalne zielsko, śmieszne dubbingi, znakomite piwo i normalność. Szkoda mi tylko biednych Rumunów, do których zgodnie z tradycją udają się miłośnicy nam panujący.

Wojciech Michalak: Mieszkam w Trójmieście, osobiście więc zapewnię im dostęp do morza.

Emily Bones: Będziemy się z rodziną bohemizować, aż miło. No, co zrobić, jakoś to będzie, oby tylko reszta świata uznała aneksję.

Bartek Sieniawski: Zgłaszam się do ochotniczej jednostki morskiej Jacka Sasina mającej na celu zająć czeskie wody i porty strategiczne wrogiej marynarki wojennej.

Krystian Lupa: Czesi to zdecydowanie mądrzejszy naród niż my. Wystarczy zacytować klasykę, czyli Haška – oni za marmoladę nie będą umierać.

Basia Zajac: Ja od dwudziestu lat jestem obłożona przez pewnego Czecha i powiem wam, że nie jest źle. A nawet że jest dobrze.

Forum

Qska QqRydz-Qqć: Nie rzucając ziemi, skąd nasz ród, rzucim się na knedliki.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Po prawicy Kaczyńskiego

Ja zakażę, ty zakażesz, on zakaże, my zakażemy, wy zakażecie, oni religia.

Mam teorię na temat Kai Godek: jest tajną współpracowniczką Kaczyńskiego. Dotychczas uważałam, że jest tylko jego pożyteczną idiotką – ale nikt, kto skończył szkołę podstawową, nie może być aż takim idiotą.

Godek jako tło

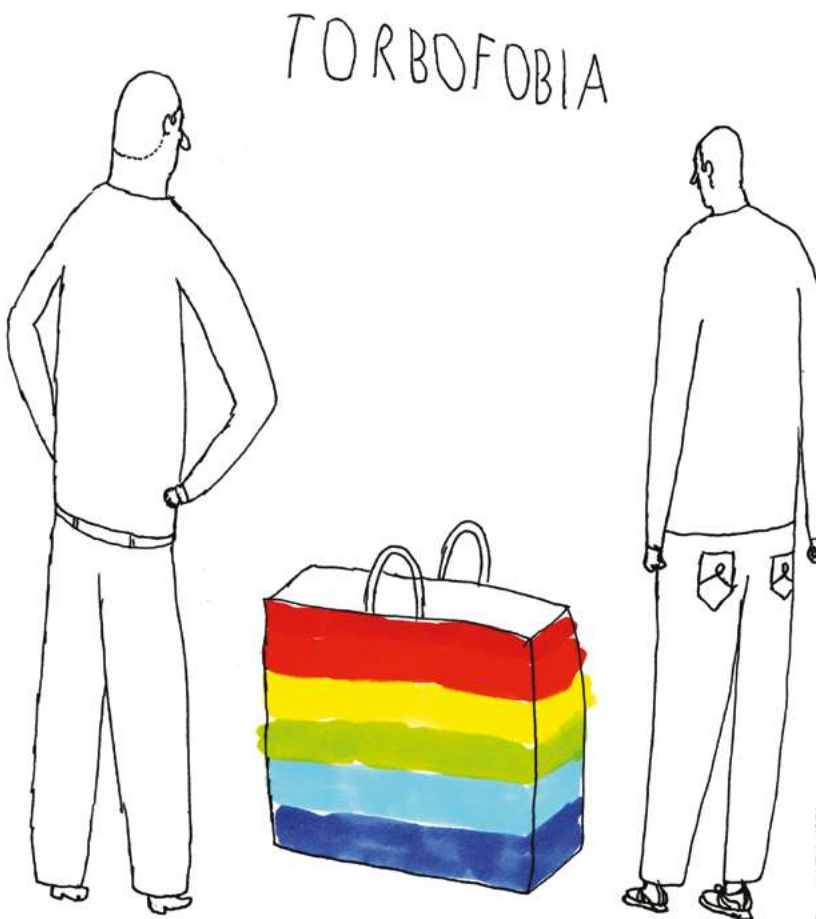
Kaja Godek jest Kaczyńskiemu potrzebna, albowiem daje tło, na którym prezes PiS, zakazawszy aborcji z przyczyn embriopatologicznych, nadal może twierdzić, że nie jest największym wrogiem kobiet w Polsce. Po co mu potrzebna ta możliwość, dalibóg nie wiem, ale najwyraźniej ją odczuwa, skoro w kilku wywiadach w ostatnim tygodniu uważał za stosowne podkreślić, że wcale nie wprowadził w Polsce całkowitego zakazu przerywania ciąży. W rozmowie z Karnowskiemi w „Sieciach” wyznał z wyraźną frustracją, że kryzys związany z wyrokiem pseudotrybunału „niewątpliwie naruszył poparcie dla nas, szczególnie wśród kobiet”, bo „wmówiono wielu ludziom, iż wprowadzono całkowity zakaz aborcji”, a to nieprawda, bo istnieje przesłanka zdrowia psychicznego – co przecież jest wskazaniem ścieżki do obejścia ustawy, nawet jeśli w praktyce ta ścieżka nie działa. Z czego chyba Kaczyński zdaje sobie sprawę, bo we „Wprost” poszedł krok dalej i zasugerował Polkom, jak łamać prawo, które tak popiera: „Są ogłoszenia w prasie, które każdy średnio rozgarnięty człowiek rozumie i może sobie taką aborcję za granicą załatwić, taniej lub drożej. Decyzja Trybunału ma charakter prawny i moralny, w praktyce może być różnie”.

Kaczyński chce wyglądać

Tego oczywiście Kaja Godek nie mogła znieść. Otworzyła serce przed upiornym portalem PCh24.pl należącym do sympatyzującego z lefebrystami Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi, które skłinał jest jednym z fundatorów Ordo Iuris.

Ordo Iuris – jak powszechnie wiadomo – upało się na pisowskiej władzy jak świnia na kartoflach. Jak ujawniło OKO.Press, 3 organizacje powiązane z Ordo Iuris i kierowane przez jego wiceszefa Tymoteusza Zycha dostały z pisowskiego Narodowego Instytutu Wolności 3,3 mln zł, a spodziewają się dostać drugie tyle. Sieć powiązań jest oczywiście zawiła i niejawna – jak przystało na finanse w cieniu Watykanu – ale ich istnienie nie ulega wątpliwości. „Nasz związek ze środowiskiem Stowarzyszenia im. ks. Piotra Skargi jest oczywisty i jesteśmy z niego dumni” – mówił „Gościowi Niedzielnemu” prezes Ordo Iuris Jerzy Kwaśniewski.

I właśnie w organie Stowarzyszenia Piotra Skargi, portalu PCh24.pl, Kaja Godek nazywa Jarosława Kaczyńskiego mordercą małych Polaków. Wielokrotnie: „Słowa preza tej partii są zachętą do zabija-



nia małych Polaków, szczególnie niepełnosprawnych”; „Jarosław Kaczyński ma po prostu poglądy proaborcyjne, ale chciałby wyglądać na obrońcę życia”; „Jarosław Kaczyński tworzy rynek dla ludzi, którzy chcieliby zabijać Polaków”.

Warto dodać, że prezes PiS w opinii Kai Godek intencjonalnie współpracuje z wrogami narodu polskiego – „To działanie na korzyść biznesu śmierci, biznesu usadowionego poza granicami Polski, ale czyhającego na to, by przeprowadzać depopulację Polski, podnosić rękę na życie dzieci nienarodzonych” – i czyni to dla pieniędzy: „Kolejny raz widzimy, że PiS próbuje racjonalizować budżet. Mamy pewne propozycje socjalne związane z Nowym Ładem, ale widzimy też drugą twarz socjalizmu, tę twarz, która zawsze mu towarzyszy. To eliminacja ze społeczeństwa tych, którzy nie przynosiliby dochodu, a ten dochód tylko konsumowali. Jarosław Kaczyński bardzo nie lubi niepełnosprawnych dzieci i zachęca do tego, by te dzieci jakoś ze społeczeństwa eliminować”.

Ból współistnienia

Mam też: bzdury wygadywane przez Godek są Kaczyńskiemu na rękę. Wykazują, że to bynajmniej nie on jest ekstremistą – a przecież PiS starannie podkreśla, że nie miało nic wspólnego z zaostreniem ustawy antyaborcyjnej, że to trybunał na podstawie konstytucji, że inaczej się nie dało, bo konstytucja nie pozwala...

Partia rządząca i jej prezes nie chcą sobie przypisywać zasług na odcinku obrony życia. Istnienie Godek pozwala im nieco się od tych zasług odizolować.

Ale to nie koniec inicjatyw naszej ulubionej aktywistki. Jej organizacja, Fundacja Życie i Rodzina, po raz kolejny zbiera podpisy pod obywatelskim projektem ustawy „Stop LGBT”, który jest naprawdę nieprawdopodobny.

Kaja Godek pragnie regulować nie tylko cele zgromadzeń publicznych, treści wygłaszanych postulatów, ale nawet stroje ich uczestników. Pragnie nie tylko odmówić gejom jakichkolwiek praw, ale także zakazać im występowania o te prawa, a nawet wspomniania o nich.

Husarskie skrzydła w kontekście

Prawo o zgromadzeniach publicznych dotyczy „zgrupowań w celu odbycia wspólnych obrad lub w celu wspólnego wyrażenia stanowiska w sprawach publicznych”. Godek chce dopisać, że „cel nie może dotyczyć” m.in. „kwestionowania małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny” oraz „propagowania rozszerzenia instytucji małżeństwa na osoby tej samej płci”, a także „propagowania orientacji seksualnych innych niż heteroseksualizm”.

Za „propagowanie” pani Godek proponuje uznać nie tylko „agitowanie”, „promowanie” i „zadanie”, ale wprost „wszelkie formy rozpowszechniania”, a także „twierdzenia”. Inaczej mówiąc, osobom LGBT nie będzie wolno nie tylko domagać się równych praw, ale nawet wspominać o tym, że np. w Europie takie równe prawa ludzie mają. Mało tego: nie będzie im w ogóle wolno mówić o tym, że nie są heteroseksualni.

Pokazywać też nie, bo pani Godek zakazuje im „posiadania i wykorzystywania jakichkolwiek materiałów, których treść odwołuje się do zagadnień” uznanych przez nią za cenzuralne – czytaj: informować o swojej orientacji np. za pomocą plakatów z tęczę. Zakazuje też „wykorzystywania religii lub nawiązań do religii w kontekście” tych zagadnień – np. mówić, że niechęć do homoseksualizmu ma podłoże w katolicyzmie. Zakazuje „artystycznie przetworzonych” godła lub barw narodowych oraz „symboli historycznych lub przedmiotów związanych z historią Polski”. Gdyby ktoś nie wiedział, o co chodzi – w uzasadnieniu projektu jest ilustracja: maszerujący na czele Parady Równości huzar z tęcowymi skrzydłami.

No i na deser pani Godek zakazuje „uczestnictwa w przebraniach o erotycznym lub seksualnym charakterze” oraz „uczestnictwa nago”. Na gruncie prawa – art. 140 kodeksu wykroczeń, który mówi o nieobyczajnym wybryku mogącym wywołać zgorszenie u przeciętnego człowieka – można ewentualnie wyjaśnić zagadnienie nagości, choć jej stopień niewątpliwie będzie podlegał dyskusji. (Czy kostium kąpielowy jest nagością? Jednocześnie czy dwuczęściowy? Ale kto ma decydować o tym, jakie ubranie jest erotyczne lub seksualne?)

Zgoda: lateksowy kaftan ze skórzaną obrozą może być dość łatwy do zinterpretowania w świetle tego przepisu. Ale np. strój pielęgniarki, będący czystym elementem erotycznego „role playing”? Czy to znaczy, że zabronimy protestów pielęgniarkom i położnym? Mnie np. kręci toga adwokacka. Czy to będzie uzasadnienie dla zakazu protestów w togach?

Oczywiście nie będzie, bo projekt, podobnie jak poprzednio, wyładuje w koszu. Ale sam

pomysł cenzurowania treści postulatów, które można zgłaszać w ramach gwarantowanej konstytucyjnie wolności zgromadzeń, to niezwykle w swojej szczerości przejaw totalitaryzmu.

Który wszak jest postawą typową dla polskich katolików, ale mało kto ma odwagę tak otwarcie to wyrażać. Dlatego należy go docenić. Przy pani Godek nawet Kaczyński jest demokratą.

AWŁ



Rok 1938 – Polska zabiera Czechom Zaolzie.



Rok 1968 – Polska zabiera Czechom złudzenia.



Rok 2021 – Polska zabiera Czechom wodę.

Wołk-Łaniewska: – Byłam na pogrzebie Wiatera.

Daniszewska: – Ja nie.

– Zauważyliśmy. Ale ja nie o tym. Znałam człowieka, bo ja wiem, że 20 lat? I wiesz, że nigdy mi nie przyszło do głowy, że jest góralem?

– A był?

– Jak ktoś się nazywa Wiater, to kim może być? Marokańczykiem? Może chodziło o to, że górale, których znałam, mieli jakiś inny stosunek do Jezusicki... Raczej nie przyszedłby im do głowy dialog z ostatniej wierzchy: „Judaszu, dokąd idziesz?”. „Zapalić”. Chociaż dzięki temu już wiem, czemu zawsze pozwałam gościom palić u siebie w domu, mimo że sama już dawno nie palę. Lepiej mieć ich na oku.

– Dobrze, że wreszcie na to wpadłaś. Zawsze opowiadałaś, że to z gościnności.

– Też. Ale à propos Jezusicki: zachwylił mnie ostatnio jeden standuper.

– Co „duper”?

– Stand. Taki, co stoi i gada. Przeważnie o ruchaniu.

– To musi być cholernie zabawne.

– Zaskoczę cię: jest. Przynajmniej ten wybór Netfliksa: tam są same inteligentne, błyskotliwe monologi. I oczywiście śmiertelnie oburzające dla bigotów. Jest taki jeden cudnej urody Mu..., tfu, Afroamerykanin, co się nazywa Deon Cole, i on poczynił zażalenie, że czarni ludzie bardzo doceniają wszystkie dary boże.

– Jak górale?

– Chyba jednak trochę inaczej. Podam ci przykład: stoi samotny facet w klubie, podchodzi do niego panna i sunie: „Uważamy z koleżanką, że jesteś zabebisty, masz ochotę na trójkącik bez zobowiązań?”. I co facet na to? „Thank you, Jesus!”. Albo inaczej: środek nocy. Skończyła ci się gandzia, a strasznie ci się chce jarać. Wsiadasz więc do samochodu i myślisz o tym, jak teraz musisz zapierdalać przez całe miasto i szukać dilerka, odruchowo otwierasz popielniczkę, a tam... pół niedojaranego dżointa. I co wtedy mówisz?

– Feknuju, Dżizus?

– Dokładnie. W zasadzie takiego użytecznego Dżizusa to grzech nie czcić.

– A jak ktoś nigdy nie może znaleźć niedopalonego dżointa, to zostaje ateistą. Zmieniając temat: to, Wołku, był przedziwny tydzień bez ciebie.

– E tam, beze mnie. Jeden dzień mnie nie było, bo pojechałam do Białegostoku.

– Jak zwykle. Tak czy inaczej: najpierw telefon z redakcji. Zjawiło się dwóch młodzieńców. Jak określił pan Daniel, „grzeczni, a ciuchy markowe”. Dopiero potem go zamurowało. Mieli otóż młodzieńcy ofertę, obraz masz na fotografii. Obraz doskonale znany, bo

Dialogi dam w drodze do kościoła

W GOŚKĘ DANISZEWSKĄ wstąpił demon złości. Na szczęście się uspokoił. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** z podziwem kontempluje własne ograniczenie umysłowe.



FOT. DAMIAN SZCZEWYK

przez wiele lat wisiał w redakcji „NIE”. Wcześniej wisiał w sypialni Łysiego. Najpierw wzięła mnie kurwica, że mamy kupić swój od lat obraz. Demon zemsty atakował mój żołądek.

– Może to zwykły nieżył?

– Ależ skąd, prawdziwy demon. Natchnął mnie do skontaktowania się z Krzyśkiem Kuszejem, autorem dzieła. Potem z adwokatami, że „należy dochodzić”. A potem poszłam po rozum do głowy. Przecież właśnie skończyłam 70 lat, przypominałam sobie smród komisariatów i niektórych prokuratorów.

– Żaden tam rozum, demon cię opuścił. Albo nieżył...

– W każdym razie: dzwonię do mężczyzny i pytam, skąd ma obraz. Legenda jest dość chujowa. Ciocia kupiła na aukcji charytatywnej,

potem odsprzedała byłej dziewczynie, wówczas dziewczyna, odchodząc, sprzedała temu, który się wybrał do nas. Specjalnie pokazuję obraz, bo uważam, że powinien wisieć w gabinecie Czarnka. Jak widać, na górze pokonujemy krzyżaków-rydzyków, a na dole edukacja seksualna. Obrazu nie kupiłam, uznając, że legenda jest kiepska, a obrazów Kuszeja mam kilka, niech sobie ten wezmą. Są ludzie, którzy boją się takiej sztuki. Szkoda. Ale to już nie moja strata.

– To to pół biedy, ale jakiej hysterii dostał ciemnogród w kwestii obrazów Kuszeja z dziećmi chędożonymi przez księży! „Funkcjonariusze zabezpieczyli 20 obrazów o tematyce pornograficznej z udziałem dzieci, mężczyzna trafił do aresztu” – ekscytowała się rzeczniczka łódzkiej policji. A prokuratura postawiła mu zarzut „publicznego propa-

gowania i pochwalania treści o charakterze pedofilskim”. Znaczący, że chwalił księży za chędożenie dzieci. Najdziwniejsze jest to, że uniewinnił go łódzki sąd rejonowy – czyli nie jakaś szczególnie wysoka i wyrafinowana intelektualnie instancja – i to w 2012 r., czyli wtedy, gdy księża pedofilia nie była jeszcze taka modna. Mądry sąd.

– Widzisz, Wołku, że sztuką nie jest tak prosto.

– To akurat wiem. To zupełnie inaczej niż z księżą pedofilią.

– Mój znajomy, były felietonista „Art & Business”, napisał książkę „Zarobisz miliony na rynku sztuki”. Nazywa się Janusz Miliszkie-wicz. Przeczytałam. Wyobraź sobie, że tu się liczy Urban jako kolekcjoner. A przecież to ja tworzyłam tę kolekcję. Urban, jeżeli się przysłużył, to tylko ja psując. Tylko Urban lepiej się sprzedaje. Nigdy nie sądziłam, że będę miała jakieś samcze kompleksy. A mam.

– Oj tam, nie miej, kto ma wiedzieć, to wie.

– Ale ja chcę, żeby wszyscy wiedzieli! Ledwie pozbyłam się problemów z obrazem, a tu na „Onecie” czytam o Mariuszu Świtalskim. Okazuje się, że niezła z niego szuja.

– To akurat chyba wiedziałaś. A w każdym razie dzieliłaś się ze mną tymi informacjami wielokrotnie.

– Ale teraz sypie jego były kumpel i ochroniarz. Sprawa dotyczy dziennikarza Ziętary, którego zamordowano i rozpuszczono w kwasie. Ziętary nie znałam, ale Mariusza Świtalskiego owszem. Pamiętam, jak jego żona Ewa, umierając, prosiła mnie, żebym spotykała się z dziećmi, bo „Mario samych bandytów do domu sprowadza”. Jeżeli to on zlecił zabicie Ziętary, to niech szlag go trafi. Nawet nie wiem, gdzie on teraz jest. Ostatnio słyszałam, że wypierdolił do Ameryki Południowej, skąd nie ma ekstradycji.

– A ja słyszałam, że sądzi się z Cypryckami o małpę.

– To interesujące... A właściwie to nie, nie mów mi, nie chcę wiedzieć. Nie mam potrzeby wiedzenia czegośkolwiek o Świtalskim. Kiedy już wygramoliłam się z kwasu, przeczytałam wywiad „Miriam z Polski” o kobiecie, która postanowiła być koszerka.

– Po cholere?

– Właśnie o tym był wywiad.

– No to co mówiła?

– Tego akurat nie powiedziała. Babina pochodzi z porządnej zasymilowanej rodziny. Z siebie robi cepelię. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Na szczęście nie gada o Bogu żydowskim, tylko gusła odprawia. To jest tak, jakbyśmy, Wołku, lażyli do kościoła i lykały mąkę z wodą. A Bóg kazałby nam golić łby i nosić chustkę czy perukę. Pożal się, Boże, jak mawiają na wsi. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Dla rządów lewicowych kwestia nierozdzielności i **trwałości rodziny** nie jest ważna. Ideologia liberalno-lewicowa charakteryzuje się bowiem odejściem od odpowiedzialności, bez której rodzina nie jest w stanie funkcjonować. Znalezione konkretny środek, by tej odpowiedzialności uniknąć. Był nim wynalezienie **pigułki antykoncepcyjnej**. Było to znacznie bardziej rewolucyjne, ponieważ pierwszy raz seks został całkowicie uwolniony od konsekwencji, jaką jest prokreacja. Nastąpiła wówczas tzw. rewolucja seksualna, której założenia do dziś są podsypane przez kulturę masową.

dr Jacek Sokolowski, Telewizja Trwam, 23 maja

■ Od połowy lat 60. mamy do czynienia prawie w całej zachodniej Europie z rządami socjalistów, socjaldemokratów; tak czy siak, były to **rządy lewicowe**, a więc operujące lewicową ideologią. 55 lat wystarczyło, by **współczynnik rozwodów** w Europie wzrósł dwukrotnie. A to związek z postępującą laicyzacją i ofensywą ideologii lewicowo-liberalnych.

dr Jerzy Żurko, Telewizja Trwam, 23 maja

■ Rodzina stała się na naszych oczach obiektem perwersyjnych ataków. W najlepszym wypadku rodzina jest ignorowana, banalizowana. Jest tak dlatego, że ignorowane i banalizowane jest małżeństwo, związek **kobiety i mężczyzny**.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 22 maja

■ Ta propaganda idzie coraz dalej. Wmawia się, że **tożsamość płciowa** i poczucie roli danego człowieka zależą tylko od jego woli, podważając naturalne uwarunkowania. Budowanie rodziny w takich warunkach, mając tak ukształtowane poczucie wartości, jest



wręcz niemożliwe. Stąd nie tylko rośnie **liczba rozwodów**, ale także spada ilość zawieranych małżeństw.

dr hab. Krzysztof Czekaj, Telewizja Trwam, 23 maja

■ W mediach lewicowych mamy ukazany **luźny model rodziny**, w którym nie ma odniesienia do sacrum, do relacji damsko-męskiej. Mężczyzna ukazany jest jako wzór faceta, który niekoniecznie musi być wierny, niekoniecznie musi być uczciwy i niekoniecznie musi mieć jedną kobietę. To jest dylemat kulturowy. Stąd też niektórzy młodzi ludzie boją się wstępować w związek małżeński.

dr Artur Dąbrowski, Radio Maryja, 24 maja

■ **Kryzys Europy**, kryzys Kościoła i kryzys kultury to procesy ze sobą sprzężone. Aktywność kulturowa, coraz częściej pozbawiona ducha autentycznie chrześcijańskiego i inspiracji wypływającej z dojrzałej wiary, staje się jednym z czynników laicyzujących życie ludzkie, jednym z czynników dechrystianizacji i dekonstrukcji Europy. (...) Rewolucyjny, neomarksistowski, lewacki, **genderowy marsz** przez instytucje trwa w najlepsze.

ks. prof. Piotr Moskal, wPolityce.pl, 22 maja

■ Pierwsze źródło negujące rodzinę znajdujemy na gruncie niemieckim, czyli w czasach reformacji, kiedy **Marcin**



RYSUJEK PATRYK SZCZEPYŃSKI

Luter zanegował małżeństwo jako sakrament, czyli oddał małżeństwo tak naprawdę w ręce władzy publicznej. Ono straciło swój wyraz sakralny tego, że mężczyzna mógł poślubić kobietę, że miało to wymiar religijny. Marcin Luter oddał to w ręce świeckie.

dalej Dąbrowski

■ Pojawienie się w Polsce **anty-chrześcijan** obniżyło kulturę oraz intelektualny poziom dyskusji światopoglądowych. Wprowadziło do życia społecznego rzeczywistą **agresję**.

Jacek Wojtyśiak, „Gość Niedzielny”, 24 maja

■ Szóste przykazanie boże obowiązuje. Pan Bóg nie zmienia zdania z duchem czasu. Prawo wzajemnie do swojego ciała mają tylko małżonkowie w sakramentalnym **związku małżeńskim**. Ani ułamek sekundy przed, ani ułamek centymetra obok. Nie ma żadnych małżeństw na próbę, jest tylko **cudzołóstwo**, czyli grzech śmiertelny. Tak samo niedopuszczalne jest błogosławienie związków homoseksualnych czy błogosławienie rozwodników.

ks. Roman Kneblewski, YouTube, 19 maja

■ Nie ma **rozwodów w Kościele**. Jest, obawiam się, szafowane na lewo i prawo orzekanie nieważności związków małżeńskich. Stało się modne. Jeśli ktoś oszuka, zadziała i zyska jakiś papier orzekający nieważność związku małżeńskiego, nie powinien spać spokojnie. Jeśli ktoś złożył słowa przysięgi małżeńskiej, one obowiązują do końca życia. Jakimkolwiek by się nie okazał **tajdak** w życiu, masz obowiązek się za niego modlić i trwać w gotowości, żeby w razie czego go **przyjąć** i pospieszyć z pomocą.

dalej Kneblewski

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Małe powiaty, wielkie dramaty

Morawiecki trudził się na darmo.

Szkolna księgowa z zachodniopomorskiego Dobrowa przywłaszczyła sobie prawie 3 mln zł. Podbierała kasę przez 16 lat. Manko zauważył burmistrz Robert Falana, któremu podleża placówka.

Sprawa ma podobno drugie dno. Wiewiórki z PiS donoszą, że 3 mln zł mogą być pretekstem. W gruncie rzeczy chodzi o zrujnowanie dobrze zapowiadającej się kariery politycznej dyrektorki szkoły Jolanty Pawlik. W ostatnich wyborach samorządowych w barwach PiS walczyła z Robertem Falaną o fotel burmistrza.

Miasto na bazie wsi

Tychowo ma średniowieczny rodowód, ale prawa miejskie uzyskało dopiero 10 lat temu. Sąsiedztwo dobre, rzut beretem dzieli miejscowość od jezior Pojezierza Drawskiego, 35 km od Koszalina, ale gmina z turystyki się nie wyżywi. Największą atrakcją jest największy w Polsce głaz narzutowy o wadze szacowanej na 2 tys. ton, nazywany Tryglawem, a wykorzystywany jako ołtarz polowy.

O Tychowo toczy się ostry bój polityczny.

Od 2006 r. rządziła gminą Elżbieta Gumińska-Wasiak – kojarzona z Platformą Obywatelską. To za jej czasów Tychowo zostało miastem. Również za jej czasów w szkole w Dobrowie zatrudniono przedsiębiorczą księgową Anetę L.

W 2014 r. na horyzoncie pojawił się rywal. Urzędująca burmistrz była po sześćdziesiątce, Robert Falana miał 20 wiosen mniej. Łatwiej dogadywał się z młodymi. Startował z komitetu mieszkańców, wygrał zaledwie dwoma głosami. Protest wyborczy rozpatrywał sąd.

– Tak, w ulotce znalazłem 10 zł, wydałem je na piwo. Gdyby nie było pieniędzy, tobym nie zagłosował – zeznał świadek.

Inny zapewniał, że został podwieszony do lokalu. Gdyby nie transport, nie poszedłby na urny.

Kolejny tłumaczył, że głosował, bo miał coś obiecanego.

Stwierdzono legalność wyborów, bo świadkowie co i rusz zmieniali zdanie.

Była burmistrz próbowała odbić Tychowo z łap Falany na drodze referendum. Nie wyszło.

Startowała w ostatnich wyborach na burmistrza. Znowu nie wyszło.

Ambitni ludzie i premier

Przed ostatnimi wyborami samorządowymi na firmamencie Tychowa pojawiła się nowa gwiazda – Jolanta Pawlik. Nowa i znana zarazem, bo kobieta od trzydziestu lat zarządzała szkołą w Dobrowie.

Dobrowo to około 700 duszyczek i popadający w ruinę pałac po rodzinie von Kleitzów. Największe wrażenie robi szachulcowy kościół katolicki,

wcześniej ewangelicki, który zaczynał jako pałacowa kaplica.

Pawlik to elegancka pięćdziesiątka z burzą jasnych włosów. Odnosiła sukces po sukcesie. Szkoła przeniosła się do świeżo wybudowanego, wygodnego budynku. Otwarto przedszkole. Placówka ma certyfikat „Szkoła z klasą”. Uczestniczy w projekcie „Fabryka kompetencji kluczowych”, przygotowującym uczniów do przyszłego zatrudnienia. Czy nie byłoby lepiej dla wszystkich, żeby taka osoba zastąpiła Roberta Falanę?

Program wyborczy pani dyrektor nie zwał z nóg („Tychowo rozwija się zbyt wolno... Od wielu lat przyglądam się polityce samorządowej naszej gminy. Mam swoje spostrzeżenia, a co za tym idzie pomysł na gminę Tychowo. Gminę, w którą warto inwestować! Gminę, w której mieszkają pracownicy i ambitni ludzie. Gminę, która powinna się rozwijać!”).

Wysilek, który podjęło PiS, aby wesprzeć dyrektorkę Pawlik, robił wrażenie. W okolicę zlecieli się premier Mateusz Morawiecki, minister MSWiA Joachim Brudziński, wiceminister MSWiA Paweł Szefernaker, wiceminister środowiska Małgorzata Golińska, poseł do Parlamentu Europejskiego Tomasz Hinc, wicewojewoda Marek Subocz, „a także wielu innych polityków”.

Nie przyjechali z pustymi rękami. Cytuję dyrektorkę Pawlik: „Pan Premier obiecał pomoc w sprawie Szpitala Powiatowego w Białogardzie, możemy również liczyć na wsparcie w zakresie dróg gminnych i powiatowych. Jednym słowem #dobrazmiana”.

Proste rachunki, trudna polityka

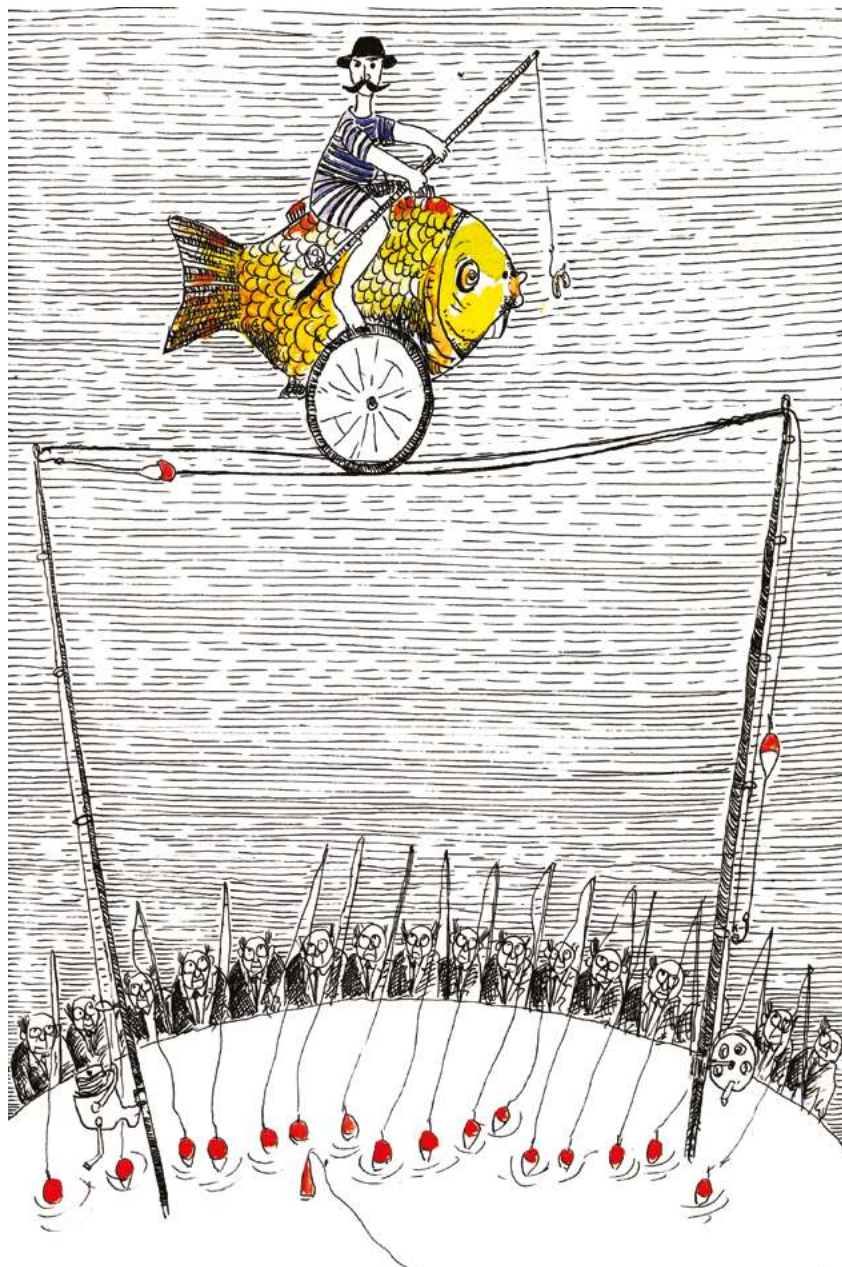
Jolanta Pawlik przegrała wybory, ale pierwsze koty za płoty, mówi ludowe porzekadło. Zdaniem zwolenników Kaczyńskiego burmistrz Falana się przestraszył.

– Konflikt między burmistrzem i dyrektorką zaczął się po wyborach – zapewniają. – Przedstawiła budżet, a on dał się, że za dużo. I ciął.

– Już wcześniej pani Pawlik żądała za dużo pieniędzy! – dementuje Falana.

Nie wchodząc w szczegóły: w Tychowie jest 3 razy większa szkoła niż w Dobrowie. W żadnym razie nie może być tak, żeby ich budżety były porównywalne.

– Nie dawałem tyle, ile chciała – przyznaje Falana. – Ale to nie były wielkie cięcia, jakieś 50 tys. zł rocznie.



rys. HENRYK CEBULA

– Każde grabie ciągną do siebie. Myślałem, że dyrektorka robi sobie górkę na trudne czasy. W 2020 r. przeżyłem szok. W Dobrowie zabrakło na wypłaty na nauczycieli – wspomina burmistrz. Zarządził kontrolę.

– Przeraziłem się – mówi. – Kazałem sprawdzić, co się działo ze szkolną kasą przez ostatnie 15 lat, od chwili, gdy księgową została Aneta L.

Kobieta przelewała pieniądze na swoje konto. Najpierw niewielkie kwoty. Potem jednorazowo zmieniła właściciela kilkanaście tysięcy złotych.

Jak to możliwe, skoro sznurki do szkolnej sakiewki trzymała dyrektorka Pawlik?

– Dyrektor szkoły nie ma iluzorycznej władzy nad finansami szkoły. To władza jak najbardziej realna. Jest

dwupoziomowe zabezpieczenie. Księgowy przygotowuje wypłaty, ustala przelewy. Ma klucz cyfrowy i PIN. Ale żeby pieniądze zeszły z konta, potrzebna jest kontrasygnata przełożonego. Kolejny klucz cyfrowy i PIN – mówi Falana.

– Identyfikacja jest w gminie – porównuje. – Tyle że szkoła nie ma tak wielu wydatków jak samorząd. Przede wszystkim wypłaca pensje. Pani Pawlik zatrudniała raptem piętnastu nauczycieli i pięciu pracowników obsługi. To jest do ogarnięcia nawet dla osoby nie lubiącej rachunków – podkreśla. – 2 dni po dokonaniu przelewów na biurku lądują wyciągi. Znow można sprawdzić, czy jest dobrze.

Prokuratura Okręgowa w Koszalinie oficjalnie poinformowała, że

Aneta L. dokonała 650 przywłaszczeń szkolnej mamony. W sumie zgarnęła 2856 tys. zł. Ustalenia zgadzają się z obserwacjami burmistrza. Kobieta z wyprzedzeniem wyciągała rękę po szmal, zawczasu zawyżała projekty budżetu tak, żeby po uregulowaniu prywatnych rachunków bilans wychodził mniej więcej na zero.

Burmistrz zwolnił dyscyplinarnie księgową i dyrektorkę. Tej ostatniej chciał się pozbyć wcześniej, gdy odkrył, że wyparowało 200 tys. zł. Przed podjęciem decyzji potrzebuje opinii kuratorium oświaty. Może nie wziąć jej pod uwagę, ale kwit musi być. Wicekuratorem jest Bogusław Ogorzałek, były kandydat PiS na burmistrza Połczyna-Zdroju. Nie trzeba się dziwić, że chłop miał pilniejsze rzeczy do pisania.

0 milionach nie myślimy

W Dobrowie ludzie nie zajmują się milionami. W okolicy żyją emerytowani nauczyciele, pracownicy kuchni czy szkolne sprzątaczkę ledwo wiążące koniec z końcem. Emocje budzą więc znacznie niższe kwoty.

– W szkole działa komisja socjalna, udzielająca zapomóg. Komisja pod kierownictwem Jolanty Pawlik przyznała Jolancie Pawlik zapomogi na zakup opału w kwocie 1 tys. zł i 1,1 tys. zł. Decyzję komisji zatwierdziła dyrektorka Jolanta Pawlik – opowiada burmistrz.

– Państwowa Inspekcja Pracy stwierdziła, że pani dyrektor powinna zwrócić się z prośbą o zapomogę do mnie – przyznaje. Czy dostałaby pieniądze? Raczej nie, ma za wysokie dochody.

– Pani Pawlik uzyskała też ze szkoły pożyczkę w kwocie 15 800 zł, o której zapominała wspomnieć w zeznaniu podatkowym – słyszę.

Zapytałam na Messengerze Jolantę Pawlik, czy czuje się szykanowana przez burmistrza z powodów politycznych? Wprawdzie przy pierwszym podejściu do jego fotela dostała mało głosów, ale może tatuś Tychowa obawia się kolejnych? Nie odpowiedziała.

Zapytałam burmistrza Roberta Falanę, czy w jego ocenie Jolanta Pawlik będzie broniona przez PiS. I ile to będzie kosztowało Tychowo?

– Już jest – mówi. – Od pewnego czasu starannie pomija się nasze starania o środki. Dostaliśmy wszystkiego 500 tys. zł. Dobrze i to, kupiłem koparkę...

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

■ Z okna budynku Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Warszawie z czwartego piętra wypadł doświadczony (z 16-letnim stażem) oficer, pracownik Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych. W rezultacie zderzenia z powierzchnią planety doznał licznych obrażeń. Mimo reanimacji zmarł w szpitalu. Nasi informatorzy ze służb specjalnych utrzymują, że niepotrzebnie się wychylał.

■ Prokuratura Regionalna w Gdańsku oskarża pracownika miejscowej skarbowki o przyjęcie łapówki w zamian za odstąpienie od czynności służbowych. Na trop skorumpowanego organu podatkowego wpadli funkcjonariusze służby wewnętrznej urzędu. Na drodze dedukcji ustalili, że zarobki skarbowca nie pozwalają, aby nabył on pojazd marki Porsche za 250 tys. zł oraz marki BMW za 230 tys., którymi to wahadłowo – raz jednym, raz drugim – przejeżdżał do roboty. Domysły okazały się słuszne. Samochody były niezbyt dyskretnym prezentem od miej-

scowego przedsiębiorcy, któremu groziła egzekucja komornicza.

■ Funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej zatrzymali na lotnisku Chopina w Warszawie 44-latkę, którego skierowali na badanie tomograficzne jamy brzusznej. Tomografia wykazała, że facet ma w przewodzie pokarmowym 98 kapsułek zawierających ok. 1,5 kg heroiny. Tymczasowo aresztowano go na 3 miesiące. Mówiąc wprost i po chrześcijańsku: ma przesrane.

■ Nieopodal drogi krajowej nr 10, wiodącej w stronę wsi Chrośna, w Puszczy Bydgoskiej, stoi obelisk z czarnego granitu, na którym wygrawerowano laserem napis: „W tym miejscu Pracownicy Poczty Polskiej, wpisując się w akcję sadzenia drzew prowadzoną pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy, dla upamiętnienia 462. rocznicy powołania Poczty Polskiej, posadzili młode pokolenie lasu”. Jak wyjaśniła rzeczniczka Poczty Polskiej Justyna Siwek, oprócz tego obelisku z powodu sadze-

nia 462 drzew, aby uświetnić listonoszom ich 462. urodziny, dyrekcja przedsiębiorstwa zorganizowała także „charytatywny bieg wirtualny”.

■ Andrzej Węgiel z Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Nietoperzy nie zdołał przekonać właściciela budynku w Łazach w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, że norek orzęsiony to jeden z najradszych gatunków nietoperzy rozmnażających się w Polsce. Nie trafiły do rolnika argumenty, iż ów norek chroniony jest przez polskie przepisy, a także

na mocy dyrektywy siedliskowej Unii Europejskiej oraz konwencji berneńskiej i konwencji bońskiej. Te rzekomo rzadkie i chronione nietoperze w liczbie ponad pięćdziesięciu par pierdoliły się i szczeniły na poddaszu rolniczej chałupy od kilku lat. Chłop sobie życzy, aby ludzie miłujący nietoperze zabrali sobie to paskudztwo, które sra głównym śmierdzącym nocywem psie, a nie białym i bezapachowym, czyli ptasim.

■ Prokurator skierował przeciwko rolnikowi z Modliszowa oskarżenie do Sądu Okręgowego w Świdnicy, domagając się ośmiu lat więzienia. 33-latek wjechał ciągnikiem na własne pole, gdzie uprawiał rzepak. Rzepak kwitł. Aby kwitł dalej, opryskał kwiaty środkiem owadobójczym, który miał położyć trupem pchełki rzepakowe i chowaczce czterozębne. Bydłęta te żarte są na rzepak jak konie na owies. Niestety zamiast szkodników nad pole nadleciały pożyteczne pszczoły. Nażarły się oprysku. 7,5 miliona tych owadów z 245 rodzin z ośmiu okolicznych pasiek wyciągnęło kopyta. Policja zabezpieczyła majątek rolnika na kwotę 560 tys. zł, bo na tyle straty szacują właściciele pożytecznych latających stworzeń.

■ Referat Ochrony Środowiska i Profilaktyki z Bielska-Białej zapowiedział, że siły powietrzne Straży Miejskiej, wyposażone w latające roboty zwane dronami, z kamerami termowizyjnymi na pokładach przeprowadzać będą naloty nad ogródkami dział-



rys. TOMASZ WIATRE

Państwo jest tak zorganizowane, że lepiej pójść po ochronę do mafii niż do urzędów.

Nie dostajesz wypłaty od miesiąca. Pracodawca mami: – Jutro. – Pojutrze. – Za tydzień. Potem przestaje odbierać telefony. Zapada się pod ziemię.

Nie wpadasz w panikę. Przecież istnieje Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych; ta państwowa instytucja, zasilana składkami pracodawców i pracowników, z założenia weźmie zobowiązania na siebie. Musisz tylko przewertować ustawę o ochronie roszczeń pracowniczych, żeby się zorientować, ile szmalu możesz odzyskać.

...

Ryszard mieszka w Krakowie. Kilka lat temu zatrudnił się w łotewskiej firmie. A właściwie w zarejestrowanej w Polsce firmie córce. Właśnie wygrała konkurs na realizację fragmentu gazociągu na Podkarpaciu.

– Biuro było w Warszawie. Choć może to był tylko adres do korespondencji, bo księgowa urzędowała w domu. Generalnie pracowali Łotyśze, zatrudnialiśmy dwóch polskich spawaczy. Tuż przed zakończeniem robót Łotyśze niespodziewanie spakowali sprzęt i wyjechali do siebie – opowiada.

Wykonawca porzucił budowę. Tak to się fachowo nazywa.

Polacy dzwonili do szefa. „Nie ma takiego numeru” – informowała słuchawka. Listy wracały z adnotacją „Adresat nieznany”. Można było się dobić jedynie do księgowej, ale oświadczyła, że nic nie wie.

Ryszardowi posypało się zdrowie. Mężczyzna poszedł na zwolnienie lekarskie, potem pobierał świadczenie rehabilitacyjne. Gdy w styczniu 2020 r. wrócił z choroby, wysłał list polecony z potwierdzeniem odbioru na warszawski adres byłego pracodawcy. Prosił o rozwiązanie na jego wniosek stosunku pracy. Wiedział, że nikt nie odbierze korespondencji, ale zwrotka pozwoli wystawić świadectwo pracy sądowi. Tak się stało.

Wykiwany pracownik ma rok na staranie się o kasę w Funduszu Świadczeń Gwarantowanych. Był w lepszej sytuacji, niż to zazwyczaj bywa, bo zaczął zbierać kwity już podczas zwolnienia lekarskiego. Wtedy wystąpił z pozwem do sądu pracy. Zadał wynagrodzenia za 2 miesiące i odprawy.

Szczęśliwie walczył o sprawiedliwość w Sanoku. Tamtejszy sąd pracy rozpatruje mało spraw pracowniczych, robi to więc w szybkim tempie. Przenicowanie historii Ryszarda zajęło rok, bo trzeba było przesłuchać księgową, a kobieta nie chciała podróżować. Jestem stara i chora, mogę stawić się w sądzie w Warszawie – oświadczyła.

Sąd w Sanoku zwrócił się do kolegów ze stolicy, żeby udzielili pomocy prawnej. Po pół roku księgowa potwierdziła słowa Ryszarda.

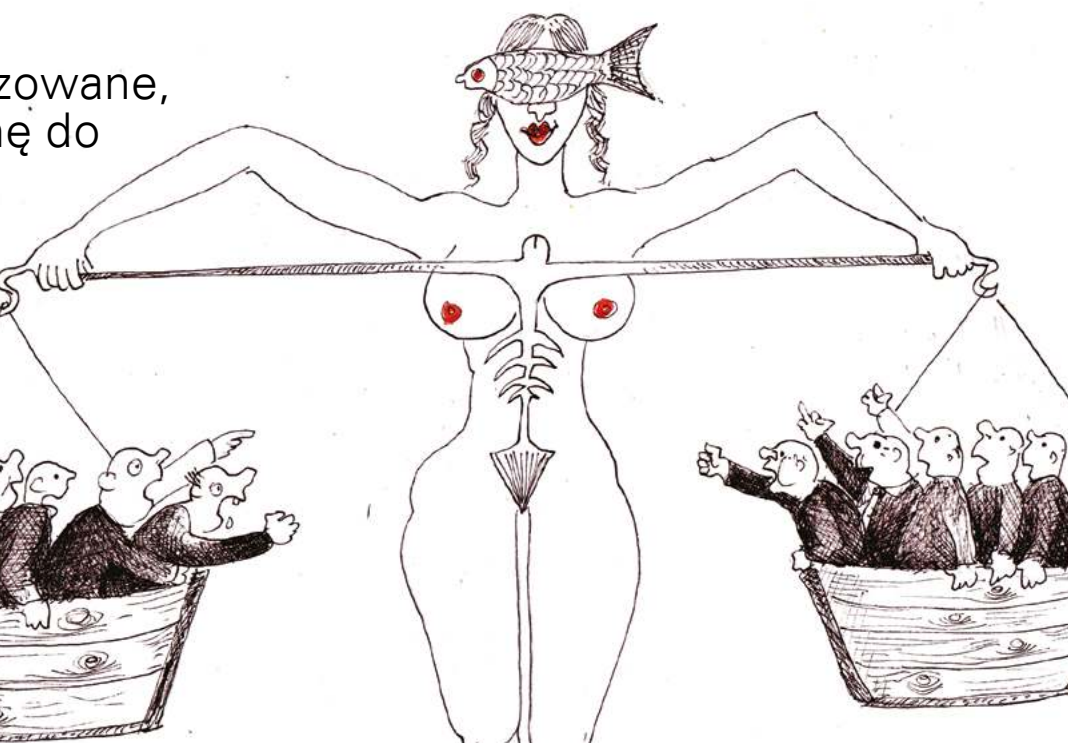
Po roku Ryszard miał w ręku wyrok. Gdyby wydeptywał ścieżki w sądzie w Krakowie czy w Gdańsku, gdzie takich spraw jest mnóstwo, czekałby na papier około trzech lat.

kowymi w celu kontroli, czy działkowcy nie spalają tam odpadów. Inwigilacją dotknięci mają być emeryci i renciści posiadający działki na „Złotych Łanach”, „Magnolii” i „Maluchach”. Informacja ta jest niestety niepełna, przez co mało przydatna. Nie znamy, choć staraliśmy się poznać, rozkładu lotów tychże natrętnych urzędów. Musicie zatem żyć w ciągłym strachu. Chodzi o 5 tys. zł grzywny.

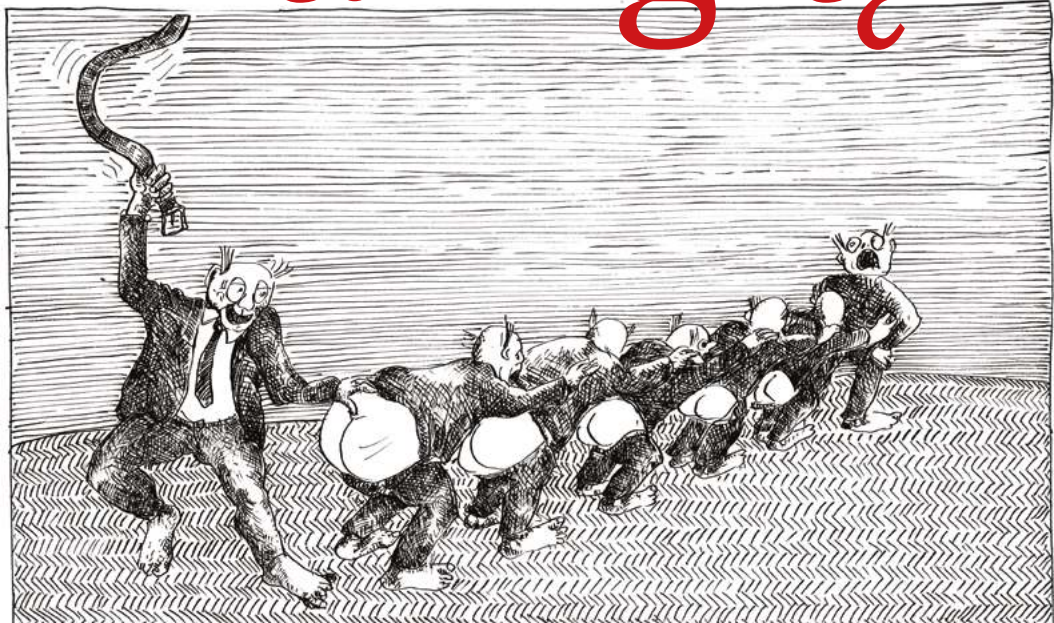
■ Około dwustu Polaków oraz siedmuset innych robotników cudzoziemskich zostało uwięzionych na farmie szparagów w Kirchdorfie w Dolnej Saksonii, która jest własnością Heinricha Thiermana. Oficjalnie z powodu koronawirusa. Król szparagów, jak go nazywają Niemcy, do pilnowania poddanych „roboczej kwarantannie” wytypował wachty składające się z ukraińskich strażników. Król utrzymuje, że nadają się do tej roli najlepiej. W sprawie uwięzionych interweniował polski konsul Paweł Jaworski. W rezultacie trzydziestu więźniów zwolniono. Cóż, Bartoszewskiego też zwolniono z KL Auschwitz, co nie znaczy, że potem sprawy poszły tam w pożądanym kierunku.

■ Na bazarach pojawiły się pierwsze czereśnie. W Wilkszynie pod Wrocławiem można je było kupić za 163,99 zł za kilo.

■ Generał-porucznik Luftwaffe Klaus Haberserzer podpisał w imieniu Niemiec, a generał broni Tomasz Piotrowski, dowódca operacyjny Rodzajów



Gwarancje za mgłą



Łotyś się odwołał. Pismo procesowe składa się z jednego zdania: „**Składam apelację od wyroku Sądu Rejonowego w Sanoku, sygnatura...**”.

W Sądzie Okręgowym w Krośnie urzędnicy zagrzylali zębami, ale musieli apelację rozpatrzyć. Została oddalona. Po 1,5 miesiąca wyrok Sądu Rejonowego z Sanoka był prawomocny.

Sił Zbrojnych, w imieniu Polski porozumienie techniczne w zakresie współpracy podczas operacji przekraczania granicy państwowej przez lotnictwo Niemiec. Chodzi o to, aby niemieckie bombowce latały nad Polską bez ryzyka zestrzelenia. W kwestii bombardowania Szczecina, Wrocławia i Ustrzyk jeszcze nie osiągnięto konsensusu.

■ Mieszkańcy Szczypiorna, dzielnicy Kalisza, nie będą już bać się o zdrowie i życie – powiedział prezydent miasta Krystian Kinastowski. Rozpoczął się zmuszony proces usuwania 3 tys. ton odpadów niebezpiecznych, które zostały importowane z Niemiec 8 lat temu. Prezes tytułarny i rejestrowy nieistniejącej już spółki importera wyszedł z więzienia po 2-letniej odsiadce. Rzeczywisty szef firmy nigdy nie został odnaleziony. Koszt utylizacji odpadów wynoszący 19 mln zł – ok. 640 zł za tonę – poniosą w połowie mieszkańcy Kalisza. W pozostałej części wszyscy polscy podatnicy, łożący na Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, który dopłacił Kaliszowi z naszych podatków 5,2 mln zł. Odpady wywiezione mają być do Niemiec, gdzie ich utylizacja okazała się tańsza niż w Polsce.

■ Nadodrzańską Straż Graniczną, która, jak nazwa wskazuje, zajmować się powinna strażowaniem granic, zatrzymała do kontroli sanitarnej w rejonie Zgorzelca na autostradzie A4 tira, wtrącając się tym samym w kompetencje sanepidu. W rezultacie kontroli sanitarnej znaleziono w kabinie samochodu 56

worków o wadze 58 kg z suszem konopi indyjskich o czarnorynkowej wartości 2,6 mln zł. Tym samym strażnicy nadepnęli na odcisk policji narkotykowej, która zasadniczo powołana jest do dokonywania podobnych znalezisk. Cały czas stoimy na stanowisku, że każdy powinien robić to, na czym się najlepiej zna, a nie wpierdalać się w cudze sprawy.

■ Ptaki mają swój COVID. Łabędzie, kaczki, indyki, kury i gęsi chorują na ptasią grypę. Z jej powodu zostało zabitych lub zginęło ponad 11 mln zwierząt, z tego na Mazowszu 7,4 mln. Trzeba będzie teraz wtrącać gołębie, bo te na ptasią chorobę nie są podatne.



kryłby jej koszty? To też jest wyjście – dociekała urzędniczka.

– Nie było mowy o upadłości. Pracodawca wyniósł się na Łotwę i już. Uciekł. Konta zablokowane. To oszust przecież! – wyjaśniał Ryszard.

– Niestety nie ma podstaw do wypłacenia świadczenia – westchnęła kobieta.

Ryszard miał wybór: albo odpuścić swoje 60 tys. zł, albo złożyć wniosek o upadłość firmy, w której pracował. Znał innych wyrolowanych. Status bezrobotnego uchronił go od kosztów sądowych. Zaoszczędził 6 tys. zł.

Uff – odetchnął, gdy zgromadzili wszystkie papiery. Do przeterminowania roszczeń z Funduszu Świadczeń Gwarantowanych kawał czasu. Może sąd zdąży?

W styczniu 2021 r., w ostatnim możliwym terminie, Ryszard przesłał zgromadzone dokumenty do Funduszu Świadczeń Gwarantowanych. Właśnie dostał odpowiedź. Wniosek został odrzucony, bo nie jest jasne, że pracodawca jest niewypłacalny. Na razie sąd gospodarczy nie wyznaczył terminu pierwszej rozprawy.

...

W 2016 r. na koncie funduszu było 5,5 mld zł. Po objęciu władzy przez PiS pieniądze zaczęły zniknąć. Na początku 2019 r. zostało 2,9 mld zł. Zaplanowano, że na koniec 2020 r. będzie czekać na oszukanych pracowników niespełna miliard złotych.

Specjaliści bili na alarm. Nikt nie przypuszczał, że dopadnie nas pandemia, jednak było oczywiste, że Europę czeka kryzys gospodarczy. Co wtedy z pracownikami zbankrutowanych firm? Przecież z pustego nawet Salomon nie naleje?

Przepisy powinny uniemożliwić wydawanie pieniędzy zgromadzonych w funduszu na inny cel niż zabezpieczenie roszczeń pracowniczych w razie niewypłacalności pracodawcy – grzmiał np. Paweł Śmigieński, dyrektor wydziału prawnego OPZZ.

PiS robiło swoje. Rząd wydaje kasę niezgodnie z przeznaczeniem na wypłatę świadczeń przedemerytalnych, na specjalizację i staż lekarzy oraz pielęgniarek, refundację wynagrodzeń pracowników młodocianych, a ostatnio na tarce dla przedsiębiorców.

W 2020 r. odnotowano 22-procentowy wzrost niewypłacalności. Po wycofaniu różnych form wsparcia dla przedsiębiorców w 2021 r. ma być gorzej. Czy to znaczy, że Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych ogłosi bankructwo? Nie sądzę. Złe prawo, zapaść w sądach i urzędnicy nastawieni na to, aby zrobić petenta w bambuko, powodują, że uzyskanie czegokolwiek jest praktycznie niemożliwe. Nie dlatego, że nie ma kasy. Oszukani nie są w stanie dostarczyć wymaganych dokumentów, bo przepisy nie są dostosowane do realiów. Gdyby Polska była krajem prawnym, w którym pracodawcy ochoczo lecą do sądu zgłosić upadłość, gdy powinie im się noga... I sprzedają ostatnie audi a8, żeby wesprzeć syndyka...

To gra jak z bajki dla dzieci.
Dostaniesz lanie, bo nie masz czapki.
Aaa... Jednak masz.
A marchewkę jesz?
Nie?
No to lanie.

B.D.

■ Najważniejsza informacja podana przez Telewizję Polską Jacka Kurskiego w minionym tygodniu, pozwalająca się na Polską Agencję Prasową, budząca nadzieję wśród ciężko chorych na COVID-19, jest taka, że świnię mogą oddychać tlenem przez odbyt, zatem ludzie prawdopodobnie też. Natlenianie organizmu polega na wykonaniu lewatywy z perfluorowęgłowodoru bogatego w tlen. Ten świat się tak szybko zmienia, że człowiek przestaje nadązać...

■ Burmistrz Lublińca Edward Maniura rozpiął przetarg na wyburzenie starego garażu stojącego obok magistratu i postawienie w jego miejscu wiaty rowerowej. Napłynęły 3 oferty, w których domagano się od magistratu od 129 do 197 tys. zł za całość robót. Demontaż garażu w specyfikacjach ofertowych oszacowany był na 10 do 25 tys. zł. W najdroższej ofercie na wykonanie całości (197 tys. zł) rozbiórka była najtańsza (10 tys. zł). Burmistrz unieważnił przetarg. Uznał, że miasta na taką rozrzutność nie stać. W budżecie zarezerwowano na inwestycję 120 tys. zł. Złapał zatem brechę, łopate i młot pneumatyczny, wynajął kontener i w dwie dniówki stary garaż rozebrał własnymi rękami. Pięknie, pięknie, ale czy to tak z wolnej ręki samemu sobie można zlecić robotę, omijając ustawę o zamówieniach publicznych?

R.J.

Informacje zacierpnieliśmy z mediów lokalnych, nie można więc wykluczyć, że są nieprawdziwe, za co przepraszamy, choć nie jest to do końca naszą winą, tylko Daniela Obajtka.

Problem niebinarności szturmuje polskie i zagraniczne media. Ledwie po kilku latach pewnej obecności osób homoseksualnych w zbiorowej świadomości media zaczynają szturmować coming outy osób nieutożsamiających się z żadną z dwóch przyjętych za standardowe płci. Czy nowym sztandarem rewolucyjnym dla postępców stanie się walka o prawa osób niemieszczących się w dzisiejszych ramach?

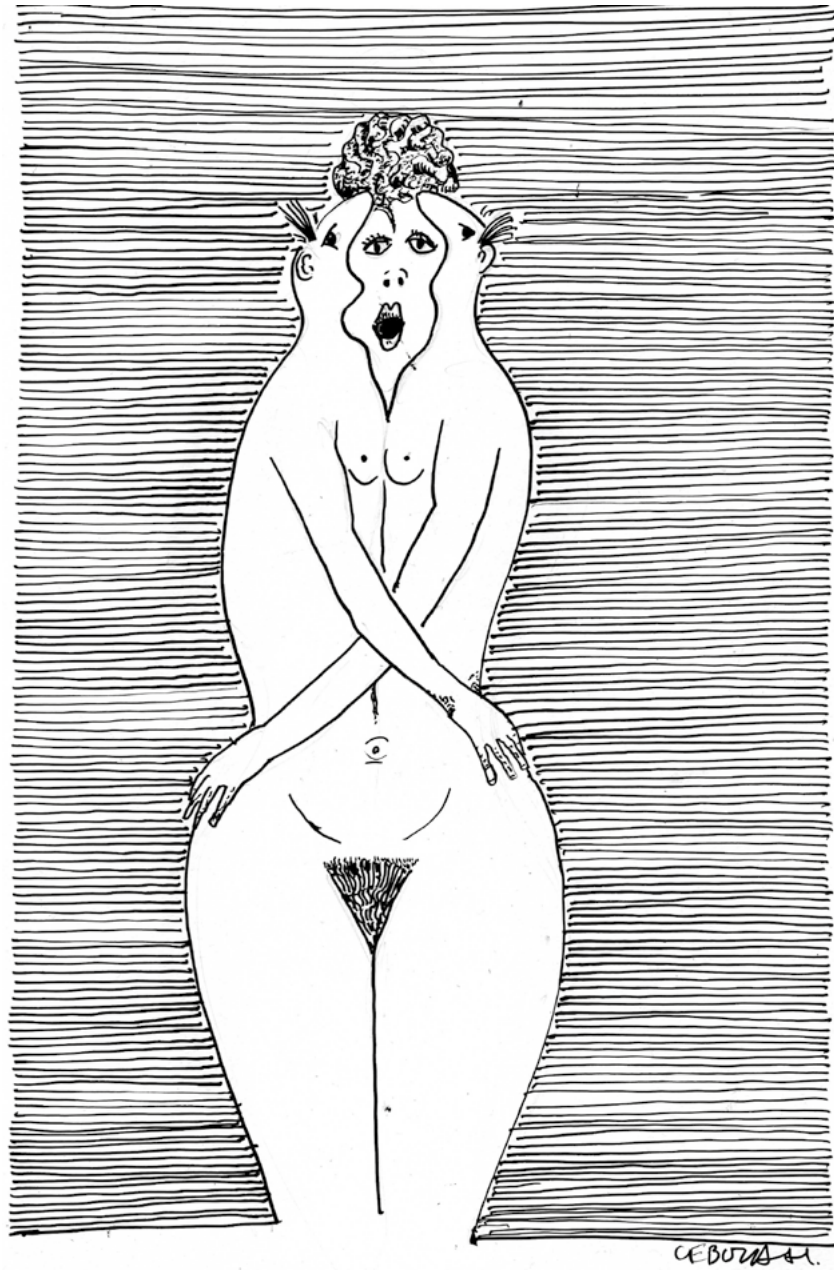
Obecność osób homoseksualnych przebiła się przez błonę nieświadomości lub wyparcia. I choć w Polsce trudno mówić o respektowaniu ich praw, przeciwnie, można mnożyć przykłady dyskryminacji, można też liczyć pokąźny wciąż odsetek homofobów w narodzie, osoby homoseksualne i transpłciowe są w codziennym obrazie mediów. Jeśli pamiętamy pierwsze głośne coming outy osób homoseksualnych w naszym kraju, dzisiejszy obraz narracji o osobach niebinarnych zdaje się przypominać lata 2005–2010, w których pierwsi co odważniejsi geje i lesbijki z grona celebryckiego zaczęli w Polsce otwarcie przyznawać, w jaki sposób wolą kopolować.

Przychodzi baba do lekarza

I nie jest babą, nie jest chłopem – tak mu prawi. Co to oznacza? Niebinarność to określenie na zbiór tożsamości płciowych, które w uproszczeniu można nazwać niezgodnością z płcią biologiczną. Jedną ze znanych już szerzej form jest transpłciowość, gdy osoba, która nie zgadza się ze swoją płcią biologiczną, chce przyjąć tę drugą – męską lub żeńską. Można ją określić jako niebinarną, gdyż występują u niej jednocześnie cechy obu płci, zwłaszcza w czasie tranzycji. Niebinarność jest jednak szerszym zbiorem i oznacza wyjście tożsamości płciowej poza ramy dwóch płci. Np. biologiczny mężczyzna może czuć, że jednocześnie przynależy do płci męskiej i żeńskiej, do żadnej z tych płci lub do jeszcze innej albo innych płci, a odczuwanie swojej płci może być zmienne z czasem. Niebinarność nie jest jednak zjawiskiem, w odróżnieniu od homoseksualizmu, znanym, opisywanym i rozważanym od tysiącleci. Akty grzmotania w kiszki stolcowe dwóch mężczyzn starsze są od chrześcijaństwa, ale już wznosiły o niebinarności wyrytych w kamieniu nie znaleziono – przyniósł je postęp w badaniach nad ludzką płciowością. Nie oznacza to jednak, że problem jest zmyślony, przeciwnie, być może jest świeżo rozpoznany. Nie wyklucza to też faktu, że w odróżnieniu od akcep-

Poprawność oralna

Bycie pedałem jest już démodé.



tacji zachowań i par nieheteronormatywnych osoby niebinarne wchodzą z buldożerem w zasady językowe niemal całego świata.

Bunt z żurnala

W Polsce pierwszym masowym zderzeniem narodu z problemem niebinarności było zeszłoroczne aresztowanie aktywistki LGBT Margot, która formalnie jest mężczyzną, przez co znalazła się w męskim areszcie.

To pierwszy moment, gdy w dużych ogólnopolskich mediach zaczęto tłumaczyć różnicę między transpłciowością a bardziej złożonym rozumieniem płci jako konstruktu społecznego. Zagranica jest jednak krok do przodu, w dobrym tonie jest obwieścić całemu światu swoje podejście do własnej tożsamości. W 2019 r. zrobiło to Sam Smith – brytyjski piosenkarz. Nie, to nie jest błąd gramatyczny, ale sprawami językowymi zajmiemy się za chwilę. Pod koniec 2020 roku

o swojej niebinarności poinformował amerykański aktor – Elliot Page, wcześniej znany jako Ellen Page, on akurat uznał za właściwe używanie rodzaju męskiego w odniesieniu do siebie. Ledwie kilkanaście dni temu, przy okazji premiery swojego autorskiego programu, coming outu dokonała amerykańska piosenkarka Demi Lovato. Tak, to także nie jest błąd...

Problem z końcówką

Sumarycznie znam jeden, w porwach do półtora języka. Tu wyzywam się niezgrabnie po polsku, czytam drukowane i po pijaku radzę sobie z angielskim. Nie sposób jednak bez publicznej debaty przejść nad tym, co kilka zdań wcześniej się wydarzyło. Część osób niebinarnych oraz wspierające ich środowisko apeluje bowiem do społeczeństwa o uszanowanie ich tożsamości także w warstwie językowej. I tu rodzi się drobny problem, bowiem wiele języków tego świata, a polski chyba najbardziej, nie przewiduje w pełni istnienia osób nieżeńskich i niemęskich jednocześnie. Wprawdzie rodzaj nijaki istnieje i świetnie kumuluje się z czasownikami np. w odniesieniu do dziecka (dziecko zrobiło, poszło, nasrało itd.), ale już z rzeczownikami jesteśmy w czarnej dupie.

Nachalny wsad

Przy okazji ujawnienia preferencji płciowych Demi Lovato, za oceanem naprawdę popularnej osoby, w Polsce wybuchła wojenka w popularnej internetowej encyklopedii – Wikipedii – gdzie starła się Polska tęcza z Polską tradycją, a nawet po prostu zachowawczą językowo. Internauci proponowali zmiany notatki o tej osobie na taką, która językowo nie będzie jej określać jako kobiety. „Lovato urodził się 20 sierpnia 1992 roku w Albuquerque, a wychowywał w Dallas (...) W wywiadzie dla »20/20« wyznał, że zawsze miał »naprawdę niezdrowe relacje z jedzeniem«. W wieku 11 lat z powodu prześladowań Demi zaczął się okaleczać na swoich nadgarstkach, przez co wyladowywał swoje emocje”. Co interesujące, ta forma zapisu nie ma

odpowiednika w języku mówionym, chciałbym zatem pocieszyć wszystkich tych, którzy próbowali to przeczytać. Po prostu się nie da. Równorzędną propozycją jest w miejscu „x” wstawianie innych znaków – „@”, „æ”, „ø”, „*”, „_” lub „...”. W grze jest także dość nachalne stosowanie nieistniejącego w języku polskim rodzaju w formie widocznej powyżej – „brytyjsku wokalistu”. Lekcja polskiego na stronie Zaimki.pl doszkala mnie z istnienia rodzaju bezpłciowego lub postpłciowego – „onu/jenu”. Na stronie liczne przykłady – „Powiedziałam, że nu lubię”, „Poszłam z num do szkoły” itd. Przykłady z użycia w literaturze, filmie, sztuce. Cel? Degenderyzacja lub, określając to bardziej po polsku, odpłciwienie języka polskiego. Języka, w którym nawet różowy pantofelek jest rodzaju męskiego, i języka, w którym boimy się wybrać kobietę na urząd prezydenta, bo nie wiadomo, jak się do niej zwracać. I oczywiście jest, że jest to zmiana niemożliwa. Większość Polaków nie rozróżnia „bynajmniej” od „przynajmniej”, mówi „poszłem” i „włanczać”, nie ma więc intelektualnego potencjału, który w perspektywie najbliższych kilkudziesięciu dekad pozwoliłby przyjąć się powszechnie „rodzajowi postpłciowemu”.

Post pedałem

Czy walka o odpłciwienie publicznej przestrzeni to nowy postulat rewolucjonistów postępu? Czy o to będą następne pokolenia dzielnych lewaków i liberałów światopoglądowych rwać szaty? Być może.

Dziś jednak to tragifarsa, która ledwie 27-latką zmusiła do refleksji, czy jest już za stary i wyprzedza go zapierdalający świat postępu. Jeśli ktoś próbował poprawnie uformować swoją tożsamość seksualną za młodu, jeśli ktoś pochylił się nade mną i otoczył edukacją seksualną, był to Jerzy Urban, który w popularnym talk-show powiedział „na złość władzy trzeba być pedałem”. Mimo że to mi dane nie było, zastanawiam się, ile z tego pedastwa naród jest w stanie unieść.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Indyjski wirus w natarciu zdobywa nowe tereny, od maja jest w Polsce – słyhać przerażenia. Mało natomiast informuje się, że w Indiach w stanie Gudżarat niektórzy mieszkańcy co tydzień smarują swoje ciała krowim gównem i uryną, ufając, że zapewni im to odporność przeciwko COVID-19 lub pomoże się uleczyć z zarazy.

Krowa, jak wiadomo, w Indiach jest święta. W szczególności jej wymiona mają znaczenie, bo symbolizują 4 cele życia, w tym bogactwo materialne, pragnienie, prawość i zbawienie. Dzieci uczą się, że krowa daje nie tylko mleko, ale też siku i kupę, które mają właściwości antyrakowe i antygrzybicze. Zastosowanie medyczne krowiej kupy jest w tym roku znacznie szersze.

„Przychodzą tutaj nawet lekarze. Wierzą, że ta terapia wzmacnia ich odporność i pozwala bez lęku pomagać zakażonym pacjentom” – powiada lokalny lekarz Gautam Manilal Borisa. On sam bywa regularnym gościem w jednym ze schronisk dla krów w Ahmadabadzie. To miejsce, gdzie poza stosowaniem okładów z krowich odchodów, które są następnie splukiwane mlekiem lub maślaną, kuracjusze ćwiczą jogę. Łatwo sobie wyobrazić, że noszenie masaczek i utrzymywanie dystansu społecznego nie leżą wśród priorytetowych celów uczestników tychże dionizji.

• • •

W Polsce i na świecie oczywiście stosuje się kupę medyczną i stanowi ona nieodłączną część kompleksowej diagnostyki laboratoryjnej. Przykładem kupy medycznej może być cały nasz system ochrony zdrowia. Żarty jednak na bok!

Wierzę w gówno



RYS. PATRYK SROTCZYŃSKI

staje się lustrem odbijającym ludzkie lęki, fobie, nawyki i obsesje. Gówno jest najbardziej ambiwalentną formą. Z drugiej jednak strony jest obrazem prawdy. Gówno jest. I nie jest”.

• • •

Wybitny współczesny filozof, półbóg w środowisku lewicującej inteligencji Slavoj Žižek całkiem niedawno pokusił się o analizę toalet w Europie i postawienie diagnozy o kondycji ducha poszczególnych krajów według ich recepty na komfortowe sranie.

Kupa ma też pewne znaczenie w religijności Polaków – w tym rozumieniu, że Bóg jest wszędzie, ale z całą pewnością nie przebywa w toalecie ani w ekskrementach,

a jeśli w ogóle, to już na pewno nie we wszystkich trzech osobach! Inny nowoczesny mędrzec świata Jean Baudrillard stwierdził, że logika wartości wymiennej – fundamentalna zasada ekonomii – uczyniła z nas żałosne istoty, które nie są w stanie różnicować dobrego od złego. Wszystko w społeczeństwie konsumpcyjnym „jest ostatecznie trawione i redukowane do tej samej jednorodnej masy kałowej (...) kontrolowana, nasmarowana i konsumentcka wydzie-

lina (fekalit) jest odtąd przenoszona do rzeczy, wszędzie rozproszona w nierozróżnialności rzeczy i stosunków społecznych”. Wychodzi na to, że nasza cywilizacja, zamiast obrzucać się krowimi placzkami, woli się do nich redukować ideowo.

• • •

Zachorowania na zarazę może powstrzymać szczepionka, ale nie wolno zapominać o efekcie placebo. Chorzy, wierząc w poprawę swojego stanu wskutek przyjęcia odpowiedniego medykamentu, zdecydowanie częściej dochodzą do siebie i poprawia się ich stan zdrowia. Na pewno dotyczy to szczepionek! Co z tego, że po Astrze-Zenece niemal wszyscy dostają trwającej 2 dni ostrej gorączki i torsji. Czy szczepionka powinna tak działać? Nie wiadomo. Czy zabezpiecza przed zachorowaniem? Różnie mówią. Ale trzeba się szczepić – teraz i zawsze – bo przyjdzie indyjski mutant i robi się niezłe gówno.

• • •

Wracając do semantycznej pustki gówna i orientalnej wiary w święty charakter krowiego łajna, warto dostrzec kluczowe różnice między naszymi kulturami. Cały Zachód wali kupę do designerskiej przydomowej toalety z wygodnym siedziskiem i czyta w niej doniesienia z badań nad wirusem. Innowercy w dalekich Indiach szykują zaś z pietyzmem krowie placiki do nasmarowania się i obrzucenia nimi sąsiada, żeby było mu lepiej, niż jest. Może zamiast wzajemnego hejtu powinniśmy postawić na miłość i braterstwo, trzymając się jako naród w kupie, a nie kłócić się o byle gówno w obliczu Apokalipsy i mającej nadejść jesienią czwartej fali!

BARTOSZ KURCZAK

Państwo
wspiera
szalbierstwa.

Płaskopolscy

Przeczytałem wypowiedź wirusologa prof. nauk medycznych Włodzimierza Guta o tym, że „**niezaszczepieni zaczynają pasożytować na tych, którzy to zrobili, bo im się wydaje, że problem już minął**”. Gut utyskuje, że do-tychczas zaledwie połowa Polaków jest po wy-szczepieniu lub przechorowaniu COVID-19, a do uzyskania odporności populacyjnej po-trzebne jest 80 proc. wyszczepień. Utyskuje tak-że, że jedna czwarta Polaków nie zamierza się zaszczepić.

Mnie się od razu nasunęło pytanie: A kto pa-sożytuje na tych, co się nie zaszczepili i nie za-mierzają się zaszczepić?

Gdy tak w jednym okienku laptopa czytałem wypowiedzi prof. Guta, w drugim odebrałem e-mail od Jerzego Zięby, „**charyzmatycznego znawcy tematów medycznych podejmują-cego trudne tematy m.in. związane z bez-piecznictwem szczepionek, w szczególno-ści substancji, z jakich są produkowane, i ich szkodliwości**”, zapraszającego na konfe-rencję „Czego lekarz ci nie powie”. Konferencja ma się odbyć pod koniec czerwca w Centrum Konferencyjnym Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Diamant wśród miliona kamyków

Wydawało mi się, że „**charyzmatyczny znaw-ca**” (niegdyś tytułowany profesorem lub dokto-re-m, ale od pewnego czasu unika on tych okre-sień jak ognia) ma w Polsce całkowicie przeje-bane.

W kwietniu 2019 r. do magazynu spółki han-dlującej suplementami, za których produkcją stoi Zięba i które zawzięcie reklamuje, i które są podstawą jego biznesu, weszły prokuratu-ra i policja. Rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie ogłosił, że przeciw-ko Ziębie i członkom zarządu jego spółki pro-wadzone jest postępowanie w sprawie handlu produktami leczniczymi bez wymaganych zezwoleń.

W styczniu 2020 r. YouTube zablokował jego kanał „**z powodu propagowania treści wprowadzających w błąd**”. W marcu 2020 r. Biedronka i Carrefour usunęły z oferty cza-sopismo, w którym Zięba drukował swoje artykuły. Następnie – po krótkim waha-niu – czasopismo z oferty usunęły także Empik i Poczta Polska. Allegro w tym samym czasie zablokowało oferty z jego książkami. W lutym 2020 r. Główny Inspektor Sanitarny Jarosław Pinkas i prezes Naczelnej Rady Lekarskiej Andrzej Matyja wydali wspólnie oświadczenie, że informacje rozpowszechnia-ne przez Ziębę na Facebooku „**stanowią zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi**”.

Czy znajdzie się ktoś bardziej w Polsce prze-śladowany?

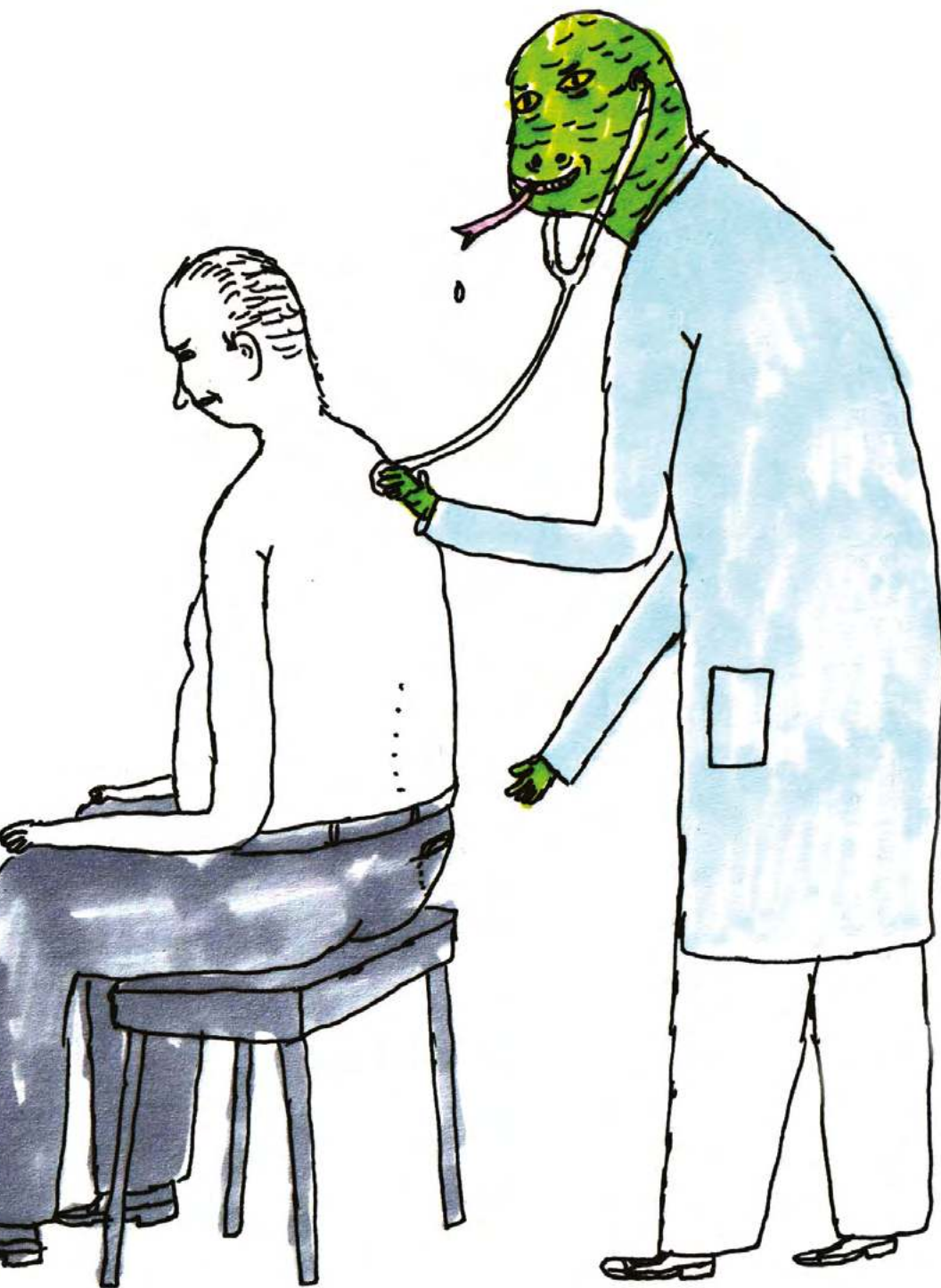
Wiemy, że pandemia to ściema

Newslettersy od Zięby dostają regularnie, po-nieważ lata temu zapisałem się u niego na listę subskrybentów. To było bardzo dawno temu, jeszcze w czasach, gdy nie był takim celebrytą i nikt go nie szkanował. I obserwuję, że co go gdzieś ktoś zablokuje, to on się odnajduje w no-wym kanale dotarcia. Jest jak, nie przymierzając, wirus: nieustannie mutuje.

Zablokowali go na YouTube? To otworzył ka-nał ze swoimi naukami na BitChute, brytyjskiej platformie skupiającej skrajną prawicę i wszel-kiej maści głosicieli teorii spiskowych. Jego filmy mają kilkadziesiąt tysięcy odsłon, choć nie do wszystkich jeszcze zapewne dotarło info, gdzie pogadank Zięby trzeba szukać.

Zięba gada tak: „**Mamy w Polsce terapię, która jest moim zdaniem najlepszą terapią na świecie, to jest terapia, która zadziała u każde-go chorego w 100 procentach, niezależnie, czy ten ktoś ma wirusowe, bakteryjne zapalenie płuc, czy ten ktoś ma COVID-19, czy ma sepsę. 30 gramów witaminy C w postaci askorbinianu sodu**”.

Zięba ma w swoim teamie gwiazdę, którą stara się zapalać przy każdej okazji. To prof. dr hab. n. med. Andrzej Frydrychowski z Gdańska. Frydrychowski był pracowni-kiem naukowym Gdańskiego Uniwersyte-tu Medycznego w latach 1973–2017. Zię-ba reklamuje go jako „**jedynego lekarza z tytułem profesorskim w Polsce, który potrafi leczyć COVID-19 w błyskawicz-nym tempie w ciągu jednego do trzech dni, nie używając żadnych leków, który wyprowadzi pacjenta z najgłębszego proble-mu medycznego, nawet w agonii, bez względu na to, czy jest to COVID, czy sepsa, czy zapalenie płuc**”. Swoją wiedzę i doświadczenie prof. Frydrychowski pozo-stawił do dyspozycji premiera, gdyby ten



chciał skorzystać. Do tej pory jednak nie chciał. Zięba nie wspomina, że Gdański Uniwersytet Medyczny wydał oświadczenie, w którym się od Frydrychowskiego odcina. Odnótujmy, że tytuł profesorski wręczył Frydrychowskiemu w 2018 r. prezydent Andrzej Duda, mimo że już wów-czas Frydrychowski był prezesem stowarzy-szenia o nazwie Towarzystwo Lekarzy Medy-cyny Zintegrowanej, które rozpowszechnia za pomocą mediów społecznościowych rozmaite niepotwierdzone badaniami klinicznymi teorie i terapie.

Inni prelegenci konferencji „Czego lekarz ci nie powie” są mniej utytułowani, ale także sroce spod ogona nie wypadli.

Eduard Dilanyan jest podobno doktorem nauk medycznych, akademikiem Akademii Technologii Medycznych Federacji Rosyjskiej. Przyznam, że nie znalazłem takiej na liście uczelni wyższych w Rosji, ale może niedokładnie szukałem. Natomiast udało mi się wyszpe-rać, że Dilanyan kieruje jednoosobową firmą za-rejestrowaną w Wilnie, zajmującą się produkcją artykułów spożywczych o nazwie Biotechnolo-gijos. Dr Dilanyan, jak przeczytałem w artyku-łach, które go zachwalają, urodził się w Armenii w rodzinie lekarzy. Praktykował cybernetykę medyczną, mikrobiologię i biotechnologię. Obecnie zajmuje się promocją probiotyku, któ-ry w „**alternatywny sposób zapobiega korona-**

wirusowi”. Nazwy tego cudownego środka nie podam, bo jestem świnią i niech wszyscy umrą na COVID-19.

Neo Jacek Safuta to „**inżynier, właściciel do-brze prosperującej firmy, brał udział w realiza-cji wielkich projektów energetycznych i kie-rował zespołem specjalistów aż do dnia, kiedy ni stąd, ni zowąd zaczął szybko tracić wzrok**”. Okazało się, że ma stwardnienie rozsiane, co po-twierdziło kilku lekarzy. Safuta nie chciał cze-kać, aż choroba się rozwinie. Rozpoczął indy-widualne studia medyczne poprzez przeszuki-wanie internetu. W ten sposób zdobył rozległą wiedzę z biochemii i fizjologii człowieka. Przy okazji odkrył porażające fakty związane z syste-mem powiązań i zależności między korporacja-mi, skorumpowanymi naukowcami i politykami oraz światową finansjerą. Napisał o tym i wydał własnym sumptem książkę.

Dr med. Bożena Kilarski – specjalistka medy-cyny akademickiej, medycyny naturalnej oraz komplementarnej i biologicznej terapii cho-rób nowotworowych. Po wyjeździe z Polski do Niemiec doświadczenie medyczne zdobywała jako członkini załogi śmigłowca ratunkowego. W Rheine w Niemczech (mała miejscowość w pobliżu granicy z Holandią) otworzyła kilka lat temu własny gabinet, szumnie nazwany kli-niką. Jedną z metod stosowaną przez dr Kilarski jest metoda dr. Tullia Simonciniego, głoszącego, że rak jest wywołany przez grzyby *Candi-da albicans* i można go wyliczyć kroplówkami z roztworem wodorowęglanu sodu, czyli sody oczyszczonej. Simoncini kilkakrotnie był są-dzony i skazywany za oszustwa i doprowadzenie pacjentów do śmierci.

Dygresja: krakowska prokuratura w 2013 r. badała sprawę zapisywania przez wspomnianego prof. Frydrychowskiego podobnych kroplówek pacjentom, których nie widział na oczy, a którzy leczyli się w jakimś krakowskim centrum biote-rapii. Nic z tego nie wynikło...

Oczywiście na konferencji „Czego lekarz ci nie powie” wystąpi sam Jerzy Zięba, który po-wie: „Co nas czeka, zagłada czy ocalenie”. I za-pewne będzie promował trzecią część swojego bestsellera „Ukryte terapie” oraz swoje cudowne suplementy.

Bo ma siły i czas pomagać

Bilet na konferencję kosztuje 169 zł, a bilet VIP 369 zł. Jaka jest korzyść? „**Bilet VIP gwa-rantuje miejsce tuż pod sceną na fotelach – nie krzesłach. Torby startowe, które każdy nasz uczestnik otrzymuje, są dodatkowo upo-sażone**” – objaśniono mnie w Instytucie Promo-wania Zdrowia, który tę konferencję organizuje.

Jerzy Zięba jest wymieniany jako jeden ze specjalistów instytutu. Instytut wydaje cza-sopismo „Harmonia. Twoje Zdrowie. Twoja Od-powiedzialność”. W najnowszym numerze jest tekst Zięby o wymownym tytule „Szczepionki – naukowe przestępstwo”.

Instytut Promowania Zdrowia to spółka z o.o. z kapitałem założycielskim 5 tys. zł z siedzibą w Suchym Lesie. Co ciekawe, spółka w 2020 r. otrzymała 121 tys. zł pomocy publicznej w ra-mach „**pomocy rekomendującej negatywne konsekwencje ekonomiczne związane z CO-VID-19**”, a w 2021 r. kolejne 36 tys. zł.

Nie są to wielkie kwoty, ale

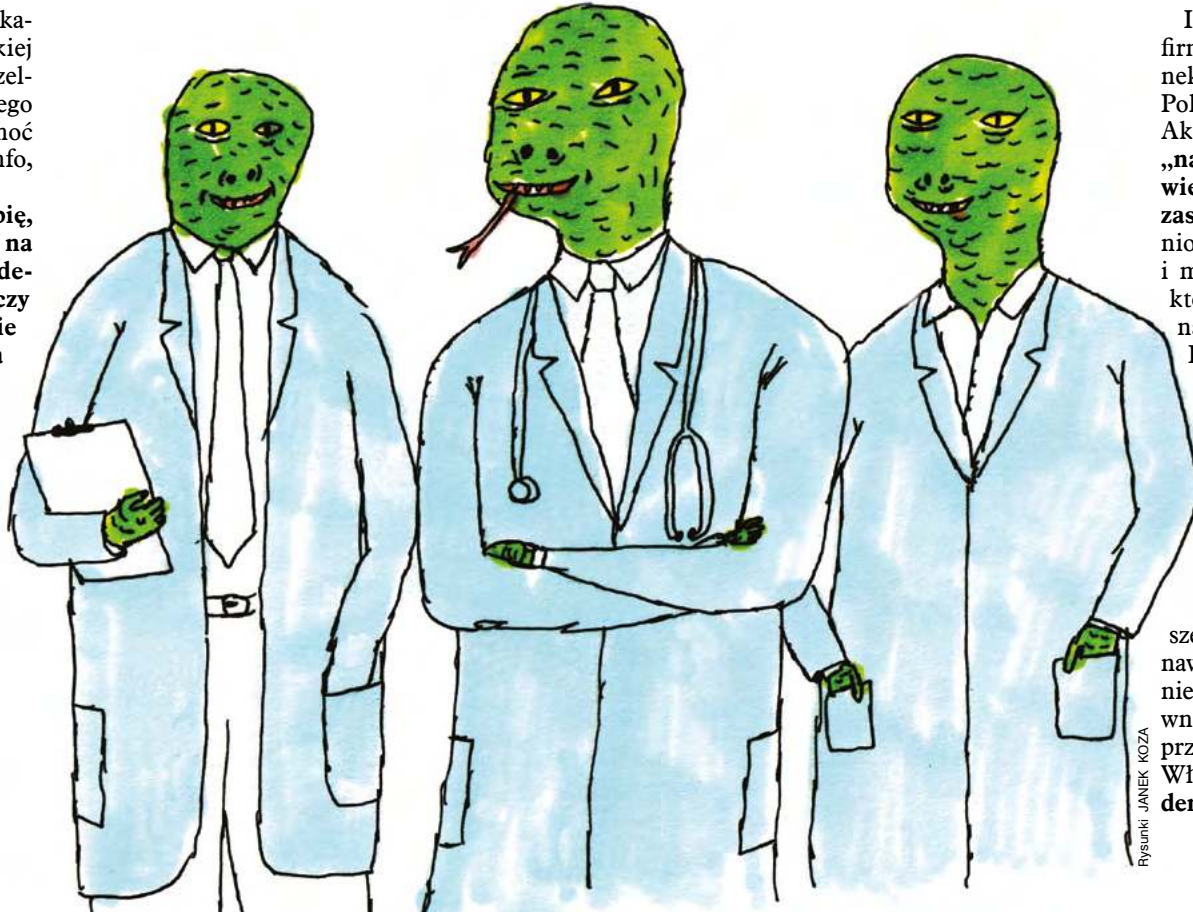
dość kuriozalne jest wspomaganie przez państwo firmy, która organizuje antyszczepionkowe przedsięwzięcia.

Instytut Promowania Zdrowia to niejedyna firma związana z Ziębą. Występuje on jako człon-ek Rady Naukowej stowarzyszenia o nazwie Polska Akademia Zdrowia z siedzibą w Łodzi. Akademia udziela rekomendacji produktom „**na zasadach ustalonych w indywidualnie za-wieranych umowach**”. Rekomendowane „**na zasadach ustalonych**” produkty zostają wyróż-nione logotypem Polskiej Akademii Zdrowia i mogą go sobie pierdyknąć na etykiecie. Czy ktoś, kupując w sklepie np. musztardę i widząc napis, że produkt rekomendowany jest przez Polską Akademię Zdrowia, zadaje sobie pyta-nie, jacy w niej zasiadają akademicy?

Polska Akademia Zdrowia jest także za-łożycielem Fundacji Polacy dla Polaków, w której Zięba jest prezesem. Ciekawostka: fundacja została wpisana jako organizacja pożytku publicznego, wobec czego może zbierać fundusze z odpisu podatkowego 1 proc. od dochodu. To kolejne kuriozum.

Jestem zwolennikiem nieskrępowanego gło-szenia, co komu ślina na język przyniesie. Zasta-nawiam się jednak, czy działalność Jerzego Zięby nie jest tematem dla Agencji Bezpieczeństwa We-wnętrznego? Chyba że poczekamy, aż spełni się przypuszczenie przywołanego na początku prof. Włodzimierza Guta: „**Czeka nas pełzająca epi-demia i wymieranie przeciwników szczepień**”.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl





1. Hank Kunneman z Duszpasterstwa Jednego Głosu z Nebraski, który wslawił się przekonywaniem Amerykanów, że walka z aborcją gwarantuje odporność na koronawirusa, wyjaśnił, skąd to wie. Gdy był młody, miał osobisty stosunek z Duchem Świętym. To znaczy traktował Ducha, jakby traktował dupę, gdyby jakaś mu się trafiła: otwierał przed nim drzwi do samochodu, zamawiał dla niego w restauracji, podstawił mu krzesło. I jednego dnia Duch mu się odwdzieczył, albowiem obudził go z rana i kazał natychmiast wyjść na ulicę, a tam akurat dwóch facetów usiłowało porwać jego sąsiadkę – żeby ją zgwałcić oczywiście. Ale Hank wycelował w nich palec i zakrzyknął: „W imię Jezusa z Nazaretu puśćcie ją!”. I puścili. To była ta sąsiadka, która śmiała się z niego, gdy otwierał drzwi przed Duchem Świętym!

2. Ks. Hugo Valdemar, rzecznik archidiecezji Mexico City, który ostatnio pouczył niemiecki episkopat, że homoseksualiści są „obrzydliwością”, wyznał, co uważa za piękne. Konkwistę. Po tym, jak prezydent Meksyku Andrés López Obrador napisał do papieża Franciszka i króla Hiszpanii Filipa VI, oczekując przeprosin za okrucieństwo hiszpańskich konkwistadorów podbijających Meksyk w XVI w. (król go olał, a Watykan przypominał, że papież już ogólnie przepraszał) – ks. Valdemar orzekł, że „Kościoł i misjonarze byli wielkimi obrońcami ludów tubylczych”, a co ważniejsze: „Przed wszystkim dzięki hiszpańskiemu Kościołowi katolickiemu przyszedł na nas największy dar, wiara w Jezusa Chrystusa, jedynego Zbawiciela ludzi, i ukazała się Matka Boża z Guadalupe, wzór i gwiazda ewangelizacji, jak ją nazywał Jan Paweł II”.

3. Mack Charles Andrews, pastor ultrakonserwatywnego Zjednoczonego Kościoła Zielonoświątkowego z Alabamy, w 2015 r. został skazany na 15 lat więzienia za molestowanie dzieci. Na podstawie ugody z prokuratorem przyznał się gwałtu, sodomii, molestowania seksualnego i usiłowania gwałtu. Jak zeznawała jedna z jego ofiar, zaczął się nią interesować, gdy miała 7 lat. Na początek oswajał ją, wsadzając jej między nogi paleczki od bębena, długopisy, nóż do kopert i szpony orla z mosiądzu, który stał na jego biurku. Gdy miała 9 lat, zgwałcił ją na grobie jej ojca. „Powiedział mi, że jeśli będę grzeczna, wróci i położy na grobie kwiaty. Ale gdybym komuś powiedziała, w nocy przyjdą demony i porwą mnie z łóżka”. Andrews miał siedzieć do roku 2030, ale właśnie wyszedł za dobre sprawowanie.

4. Malta – formalnie jeszcze bardziej katolicka od Polski – jest dziwacznym krajem. Z jednej strony ma najbardziej nowoczesne ustawodawstwo w dziedzinie praw osób LGBT, z równością małżeńską zapisaną w konstytucji, prawem do adopcji, prawem do uzgadniania płci i zakazem dyskryminacji. Z drugiej strony aborcja jest zakazana całkowicie pod karą trzech lat więzienia, także dla kobiety. Niezależna posłanka Marlene Farrugia złożyła wniosek o wykreślenie penalizacji aborcji z kodeksu karnego. „Nigdy nie podpiszę ustawy, która legalizuje morderstwo” – orzekł prezydent Malty George Vella. „Nie mogę powstrzymać parlamentu przed podjęciem takiej decyzji, ale jeśli nie zgadzam się z ustawą, mogę zrezygnować i iść do domu”. Chłop ma 79 lat, jest w parlamencie od 1976. Może już pora...

5. Kobieta wchodząca do kliniki aborcyjnej w San Antonio została zatrzymana przez obrońcę życia, który zastąpił jej drogę, aby porozmawiać o mordowaniu dzieci. Zanim zdążyła mu się wymknąć, z jej bagażnika wyskoczył inny facet, który zaczął do niej strzelać. W odpowiedzi obrońca życia wyciągnął swoją giwerę i oddał w kierunku napastnika serię strzałów, po których tamten upuścił gnata i uciekł. „Moral z tej historii jest taki, że obrońcy życia chcą chronić” – mówi rzeczniczka organizacji Prawo do Życia Teksas, Kimberlyn Schwartz. „To pragnienie objawia się każdego dnia, kiedy stoimy na chodniku, kiedy wyciągamy rękę do kobiet, aby uchronić je przed bólem związanym z aborcją i chronić dzieci przed tą straszliwą śmiercią”. A może gdyby nie świr na chodniku, dziewczyna zdążyłaby wejść do środka i obyłoby się bez strzelaniny?

6. Tysiącosobowy chór rozpocznie obrady 52. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który po czterech latach przygotowań odbędzie się nareszcie we wrześniu w Budapeszcie. Potrwa 5 dni, wydarzenia są rozsiane po różnych punktach miasta, a końcową mszę – podczas której liczne zastępy uczniów katolickich szkół przyjmą pierwszą komunię – odprawi na placu Bohaterów sam papież Franciszek. Na kongres przybędą: kardynał Charles Maung Bo z Birmy, kardynał Robert Sarah z Watykanu, kardynał Louis Raphaël Sako z Iraku, kardynał Oswald Gracias z Indii, kardynał John Onaiyekan z Nigerii, kardynał Gérald Lacroix z Kanady, a nawet abp José Palma z Filipin. Aż serce rośnie na myśl o nowych, odpornych na szczepionkę odmianach koronawirusa, które Bóg stworzy dla uczczenia tego wydarzenia.

7. Boyd i Stephanie Householderowie to byli właściciele prywatnego poprawczaka o nazwie Dziewczęce Ranczo „Krań Nadziei”, reklamującego się hasłem „Używamy Biblii, aby nauczyć dziewczęta, że mają być posłuszne”. Ranczo wypadło z rynku po tym, jak 16 uczennic – zorganizowanych przez własną córkę Householderów – zeznało, że ich metody wychowawcze obejmowały kajdanki, bicie pasem, zaklejanie ust taśmą, rzucanie twarzą do ziemi i kłęknięcie na szyi (metoda sprawdzona na George'u Floydzie). Boyd poza tym dziewczętki gwałcił. Teraz ich pastor, Jerry Pyle z Biblijnego Kościoła Baptystycznego, wysłał do wiernych list, w którym wzywa do zrzutki na adwokata: „Naszym obowiązkiem jest zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby pomóc im oczyścić ich nazwiska z tych fałszywych, demonicznych oskarżeń”.



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Jesuscoin

Czy wiara w spekulacje także jest łaską?

Ceny wszystkiego lecą w górę do nieba – o zarobek łatwo i kto nie korzysta, ten faję i głąb. Pewien nowoczesny proboszcz z parafii w Opolu-Sławicach chciał się wykazać przed Stwórcą przedsiębiorczością i sprytem. W końcu parafia mogłaby kupić większego Jezusa, niż jest u konkurencji. Kierowany grzechem chciwości, zamiast jak pambuk przykazał modlić się o zyski z tacy, kupił kryptowalutę za pieniądze parafian.

Niestety wszystko stracił. Żeby było śmieszniej, forsą nie wyparowała wskutek niedawnego skurczenia się rynku krypto o 30 proc. Pieniądze przepadły, bo klecha nie przewidział, że jego partner w biznesie po prostu forsę weźmie i ucieknie gdzie pieprz rośnie.

Dobrymi chęciami wybrukowany

Proboszcz z doświadczeniem trzech lat zarządzania parafią z pewnością nie ograniczał się do czytania Pisma Świętego i nagabywania parafian do coraz to nowych zrzutek kopertowych na bieżące potrzeby kościoła. Co to, to nie! Żeby zostać takim rekinem finansów, trzeba aktywnie poszerzać swoje horyzonty – orientować się w sytuacji gospodarczej, mieć smartfona z apką do kupowania bitcoinów i przede wszystkim mieć choć trochę smykałki. Biegły w zbiorach proboszcz skutecznie pozyskał kapitał od swoich znajomych, rodziny, a nawet włożył w interes swoje oszczędności.

Jak sam powiada, zyski chciał przeznaczyć na remont kościoła. Opolska kuria potwierdza: „**Proboszcz miał dobre chęci**”.

Ks. dr Andrzej Ochman, następca niedoszłego Warrena Buffeta, powiada, że w parafii planowano inwestycje, a proboszcz po prostu chciał przyspieszyć ich realizację.

Zapomniał, że w kościele handlować nie przystoi, Jezus wyganiał ze świątyni badylarzy, a cierpliwość – za Tomaszem z Akwinu – jest cnotą, która ułatwia człowiekowi czynienie dobra i rozpoznawanie zła. Z cierpliwością wszakże łączy się cnota długomyślności i wytrwałości. Bóg daje człowiekowi łaskę cnót teologicznych (boskich, niebieskich), aby mógł on przebywać we wspólnocie z Ojcem na wieki.

W tym przypadku raczej chuj z tym. Za pożyczony hajs ksiądz wykrcił wielocyfrowe straty jak ostatni frajer, co o zakład Pascala idzie z pierwszym z brzegu spekulantem.

Czego kleryk się nie nauczył

Wieści o nieskutecznej akcji zarobkowej księdza dotarły do niczego niespodziewających się parafian zaraz po mszy, gdy na scenę wkroczył proboszcz i odczytał swoje apologię. Powiadał, że sam biskup odwołał go ze stanowiska. Biada! Powiadał, że teraz musi sprzedać samochód. Biada! Do kurii przekazał listę parafian, od których pożyczał pieniądze. Biada! W sieci piszą, że na razie żaden z parafian nie skorzystał z sądowej drogi odzyskania pieniędzy – wnosząc, że wierni nie chcą pójść do piekła albo wiedzą, że sąd to taki sam wał jak kryptowaluty i Kościół kat.

O jakiej forsie właściwie mowa? Nie sposób się dowiedzieć! Oficjalnie z kasy wiernych ubyło 16 tys. zł. Ale to nie jest taka wielka kwota, żeby ją inwestować. To, ile jeszcze pożyczonej mamony ksiądz władował w krypto, pozostanie tajemnicą do pierwszych rozpraw. Mówi się, że padł ofiarą oszustów, którzy wciągnęli go w modny dziś interes i wyparowali.



Ksiądz padający ofiarą? Warto się zastanowić, dlaczego ksiądz zawiódł zarówno w teologicznie ujmowanej sprawności moralnej, jak i na polu zdrowego rozsądku i działań inwestycyjnych.

Poślij głupiego między owce

Cnota cierpliwości w ujęciu przywołanego wyżej św. Tomasza z Akwinu, będącego jednym z kluczowych influencerów kościelnych, stanowi integralny element jego systemu aretologicznego – subdyscypliny filozoficznej, która zajmuje się badaniem sprawności, cnót i wad. Dla św. Tomasza cnota stanowią powiązany dynamiczny system, który przypomina żywy organizm poruszany łaską Ducha Świętego. Cierpliwość odpowiada za nadawanie umiaru smutkowi. Długomyślność zwalcza smutek, gdy spodziewane dobro jest odległe. Wytrwałość pokonuje trud wysiłku, przy którym trzeba trwać – czasem miesiące i lata!

Ostatnia cnota aretologiczna, stałość, ma na względzie pokonywanie zewnętrznych trudności związanych z kontynuowaniem dzieła mającego nieść dobro. Wychodzi na to, że

ksiądz spierdolił na linii wszystkich świątobliwych cnót i samą sprzedaż samochodu przed ogniem piekielnym się nie wywinie.

Niekompetencja z zakresu bycia księdzem w ogóle jest dość powszechna i niespecjalnie szokuje, natomiast dziw bierze, gdy na wierzchu wyłazi kompletny brak pomysłu, jeśli idzie o pieniądze i odpowiedzialność przed bliźnim.

Klecha na haju zdąży do raju

Czy tylko ostatni bałwan wpada na pomysł, żeby kupować za pożyczone pieniądze skomplikowane instrumenty finansowe od szemranych typów?

Okazuje się, że nie do końca. Kryptowaluty stanowią dziś istotną pozycję w portfelach amatorskich inwe-

storów, a postaci kalibru Michaela Burry'ego ze Scion Capital – grał go Christian Bale w filmie „Big Short” – stawiają miliardy dolarów przeciwko nim, licząc na gigantyczne zyski z pęknięcia bańki spekulacyjnej. Cała zabawa polega na tym, że jeśli aktywa na giełdzie zmieniają wartość w długim okresie, to krypto tanieje i drożeje w rytmie przypominającym amplitudę łączności osoby stosującej mikrodawkę mefedronu, a inwestorzy amatorzy razem z księdzem chcą się załapać na ten haj.

Dziś nawet ksiądz inwestuje zebrane na święte cele środki w internetowe banialuki. Chwilę wcześniej, zdaje się tydzień temu, z giełd kryptowalut wyparowało łącznie 500 mld dolarów (cała Polska jest wyceniana na nieco ponad bilion dolarów, czyli wyparowało pół Polski z rynków światowego krypto), z czego znaczna część pochodziła albo z dodrukowanych bonusów z tytułu COVID-u, albo z tzw. lewara, czyli po prostu długu inwestycyjnego. Dobry zwyczaj, nie pożyczaj – ksiądz zapamiętać nauk Kościoła nie potrafi, to może rymowaną chociaż zapisze na później.

Jedenaste: nie kombinuj bezmyślnie

Zawodzi i kultura, i priorytety. Kościół w swojej sprawie próbuje odzyskać wiernych i łapie się brzytwy. Proboszczowie chcą być sexy i oferować parafianom „efekt wow”, ale sutanna jest już w naszej kulturze skalana niezliczonymi przykładami moralnych nadużyć, przez co widok księdza na deskorolce albo piszącego na Twitterze „HODL Dogecoin” powoduje, że chcemy uciekać, zabrać z podwórek nasze dzieci i odłączyć im internet, dzwoniąc jednocześnie na 112, zgłaszając podejrzanego typa, co się przymila za bardzo. W zasadzie wszelkie dobro i szczęście, jakie płynie z zaspokajania ludzkich potrzeb, jest w świętych pismach traktowane jak droga na skróty do wiecznego potępienia. Sexy Pan Jezus nigdy się nie wydarzył w Kościele, któremu nie wolno wybierać radości życia ponad umęczenie śmiercią. Nie tędy droga.

Parafia św. Jana Nepomucena stała się sławna na całą Polskę jako pierwsza, która uwalila swoje ciężko uciulane pieniądze w krypto, a także pokazała, jak ulotne są przykazania i listingi grzechów głównych wobec obietnicy zarobienia szybkiej kaski. Jeśli w coś wierzysz, to nie kombinuj, tylko HODL, a jak nie wiesz, co to znaczy, to sobie sprawdź, bo też przepierzysz całe pieniądze.

BARTOSZ KURCZAK

Kaznodzieje grzechu

Psy pańskie schodzą na psy.

Gdyby zapytać przedstawiciela tzw. katolicyzmu otwartego, co proponuje w zamian za Rydzika i kler na jego podobieństwo, zapewne zaoferuje m.in. msze u dominikanów. Nabożeństwa i kazania głoszone przez tych mnichów w białoczerwonych habitach stanowią – w mniemaniu ich wielbicieli – odtrutkę na polski zaściankowy katolicyzm, niedouczenie i brak charyzmy tubylczego duchowieństwa. Hasło „dominikanie” ma otwierać oczy niedowiarcom, którzy nie chcieli przyjąć do wiadomości, że istnieje inny Kościół niż ten proponowany przez Jędraszewskiego i spółkę.

Ambona mistrzów

Zbitka słów *Domini canes* oznacza po łacinie „psy Pana” i tak się też czasem o nich mówi. Sobaki te podgryzać miały heretyków za pomocą teologicznych argumentów. Postawili na wykształcenie pozwalające dać odpór tym, którzy nie dają wiary prawdom wiary, w przeciwieństwie do franciszkanów – braciszków skromnych, pokornych, ubogich i niekształconych.

Zakon dominikanów wychował czterech papieży oraz wielu znanych teologów i głosicieli kazań, w tym m.in. Tomasza z Akwinu. Wśród innych zakonników i księży „czarnych” są niespecjalnie lubiani, bo traktują wszystkich z góry, są przemądrzali, a najlepsze dupeckie, czyli studentki, garną na kazania do nich zamiast do swoich kościołów parafialnych.

W Polsce dominikanie dorobili się renomy tych świątłych, postępowych mnichów. Ich msze stanowią alternatywę dla tych, którzy nie stracili jeszcze wiary, ale nie mieszczą się w zatęchłych strukturach kościelnych, a kazania lokalnego plebana odbierają jako obrazę dla inteligencji i poczucia smaku. Dominikanie zapewniają atrakcyjną oprawę liturgii: profesjonalne śpiewy zamiast zawodzenia staruszek, piękną dykcję celebransu i porywające kazanie zamiast klepanych na odwal się formulek i czytania z kartki. Uczestnicy tych celebracji – podobnie jak prowadzący – czuli się lepsi od reszty polskich katolików: obłudnych hipokrytów, traktujących wiarę płytko, niewrażliwych na piękno – generalnie plebsu.

Ostatnimi czasami ci katolicy lepszego sortu muszą nadstawiać kolejne policzki. Obraz dominikanów jako zakonu

odstającego estetycznie, intelektualnie i moralnie od reszty kleru jest coraz mocniej porysowany kolejnymi skandalami. Ledwo ucichła afera Pawła M., który gwałcił studentki należące do duszpasterstwa dominikanów i stworzył coś na kształt sekty na oczach współbraci i przełożonych zakonnych, a tu już kolejny duchowy spadkobierca Tomasza z Akwinu nabroił.

Chcecie rybę?

Kolejnym bohaterem skandalu ze św. Dominikiem w tle został ks. Dariusz Godawa, misjonarz w Kamerunie. W serii reportaży „Gazety Wyborczej” opisano, jak duchowny pod płaszczykiem pomocy charytatywnej zgrywał kameruńskim dzieciom piekło na ziemi. Sam jadł regularnie i na bogato 5 razy dziennie, podopiecznym zaś zostawiał resztki ze swego stołu jako jedyny posiłek w ciągu dnia. Żyje w luksusach, a jego wychowankowie w warunkach urągających człowieczeństwu. Upokorzenia i kary są na porządku dziennym. „**Na przykład gdy ojciec zjadł rybę i zostały ości, resztki głowy, wołał: »Kto chce rybę?«. Wtedy dzieci na wysięgi biegly**” – opowiadała „Wyborczej” była współpracownica misjonarza. Godawa – według relacji informatorów gazety – szlał się po barach i używał życia, dzieciom zaś kazał sprzątać budynek sierocińca, gotować posiłki, pracować, nosić wodę, a także oporządzać psy duchownego, które jadły lepiej niż jego podopieczni. Godawa często gościł w polskich mediach, w tym w TVP, i opowiadał o trudach misjonarskiego życia, chwalił się owocami swojej działalności, czyli m.in. tym, że kameruńskie dzieci umieją zaśpiewać „Barcę” czy „Pierwszą Brygadę”.

Polscy dominikanie na to, że Godawa od dwóch lat nie jest dominikaninem, ich więc ta sprawa nie dotyczy. Rzeczywiście, Godawa nie jest już członkiem Zakonu Kaznodziejskiego, lecz księdzem diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Z zakonem miał się rozstać z powodów personalnych, uzyskał jednak rekomendację prowincjała (przełożonego polskich dominikanów) i trafił pod skrzydła biskupa zielonogórsko-gorzowskiego.

Do kurwy nędzy

Z innych powodów skandal wybuchł z ojcem Adamem Szustakiem. To internetowy celebryta, którego filmiki na YouTube oglądają codziennie tysiące młodych ludzi, zwłaszcza dziewcząt. Ci bardziej zaangażowani zrzucają się na jego działalność na platformie Patronite – Szustak co miesiąc dostaje ponad 70 tys. zł od fanów. W swojej twórczości promuje „fajny” katolicyzm, jego dzieła to mieszanina popkultury, mistyki i kołczingu. Poglądy mnicha nie zawsze są zgodne z oficjalną linią Kościoła, ale jest na tyle popularny i przyciąga na rekolekcje takie tłumy, że przełożeni nie bardzo mogą mu podskoczyć. Ostatnio Szustak buchnął się na wywiad do innego popularnego youtubera Karola Paciorka. To sytuacja dość nadzwyczajna, bo zakonnik, choć niby otwarty na dialog, wywiadów z zasady nie udziela – jak Rydzik. No ale dla Paciorka zrobił wyjątek i przez ponad dwie godziny się produkował, z czego strażnicy ortodoksji wyłuskali fragment, w którym dominikanin użył słów uważanych poza tygodnikiem „NIE” za nieprzyzwoite.

Szustak stwierdził otóż, że jeśli chodzi o polski episkopat, „ja nie mam już żadnej nadziei w tych gościach”. Padł mu abepe Gądecki, który powiedział, że najważniejszą rzeczą po kończącej się pandemii jest to, żeby ludzie zaczęli chodzić do kościoła. „No, do kurwy nędzy, w takim razie mi ręce opadają” – gorączkował się Szustak.

Zareagował sam Gądecki, który zaprosił Szustaka na spotkanie i rozmowę. Szustak ma widocznie specjalne względy, bo każdego innego księdza, który ośmieli się publicznie skrytykować biskupa, ucisza się zakazem wypowiedzianym w mediach albo wywaleniem z roboty. Ale idol studentek to nie byle klecha, który dopuścił się niesubordynacji. Ma za sobą reszce moherów w stadium poczwarki, które murem staną za swoim idolem, a w razie gdyby opuścił Kościół kat. i został samodzielnym pastorem, część z nich na pewno pójdzie za nim. W Kościele istnieje zatem wolność słowa, wystarczy mieć odpowiednią liczbę subskrypcji na YouTube.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Skandynawski raj

Od trzydziestu lat jeżdżę do Szwecji 3, 4 razy w roku. Łącznie na tych wyjazdach przeżyłem w tym kraju trzy lata. Przejechałem Szwecję wzdłuż i wszerz. Znam ją lepiej niż Polskę. Wyjazdy za Bałtyk do kraju naszego sąsiada są dla mnie ogromnym polem do inspiracji. Okazuje się, że można zorganizować społeczeństwo według uczciwych, sprawiedliwych zasad. I nie jest to żadna utopia. Cała zresztą Skandynawia to najnormalniejszy region na świecie. Ludzie pracują za godziwe pieniądze, praktycznie nie ma tam pracy na czarno. Wszyscy uczciwie płacą wysokie podatki, tak że państwo stać na socjal w przypadku choroby czy utraty pracy. Szwedzki dobrobyt to zasługa tutejszej socjaldemokracji. Wszystko tutaj jest na poważnie, ludzie żyją w spokojnym, stabilnym społeczeństwie, a nie jak w polskim chaosie wiecznej wojny polsko-polskiej.

Ogólnie można powiedzieć, że Szwedzi nie lubią konfliktów, cenią sobie kompromisy.

My natomiast odwrotnie, konflikt między Polakami to immanentna cecha naszych stosunków społecznych. W Polsce jesteśmy wszyscy skłóceni między sobą,



od lewicy do prawicy. Słynne są już ostatnie kłótnie między Millerem a Czarzastym. Wstyd dla lewicy. Sam jestem socjaldemokratą i zawsze głosuję na lewicę.

Główną różnicą między naszymi krajami jest też przede wszystkim stosunek do religii.

Szwecja to w pełni ateistyczny kraj, gdzie religia już nie odgrywa żadnej roli. Uważam, że to właśnie katolicyzm czyni z nas takie popaprane społeczeństwo. I nie jest tak, jak na okragło twierdzi Adam Michnik, że bez religii nie da się stworzyć dobrego społeczeństwa.

Cała Skandynawia to najlepszy dowód na to, że bez boga, w świeckim państwie, wszystko funkcjonuje lepiej. Najwyższy już więc czas skończyć z katolickimi gusłami i zabobonami w Polsce.

Waldemar Szydłowski, Gdańsk

Chuda macha nie tak

Kolejny raz diabli mnie biorą, bo Chuda zabrała nie tego, co trzeba. Jest tylu innych, których śmierć zmartwiłaby niezliczonych, a ucieszyła wielu; są tacy, co bardziej zasłużyli na to, żeby swoją obecnością nie kłaść oblicza ziemi, tej ziemi. Ale nie, Ona kpi z naszych sympatii i antypatii, zachowuje się jak golfista na polu pełnym piłek: to która teraz do dolka? I macha na

lewo i prawo, idiotka. Mam w pamięci nekrolog równie nieodżałowanego Wiesława Górnickiego, który Redakcja umieściła na pierwszej stronie, a kończący się słowami, które pozostają aktualne: „Szlag by to trafił”.

Mam jeszcze prośbę: Panie Jerzy, proszę mi oszczędzić okazji do podobnych emocji. Nie życzę sobie.

Waldemar Miksa, Gdańsk

Zaczynałem od Wiatera

Zmarł na Covid-19 rewelacyjny rysownik publikujący w tyg. „NIE” Tomasz Wiatera. To od jego rysunków oraz od rubryki „Listonosz donioś!” zaczynam lekturę tygodnika. Jego rysunki są ponadczasowe i mam nadzieję, że nadal będą się ukazywały w „NIE”. Mam propozycję, aby redakcja zainicjowała wydanie albumu z ry-

sunkami Tomka Wiatera. Chętnie kupiłbym taki album.

A gdyby tak do „NIE” dołączane były kartki pocztowe z rysunkami Zmarłego, które moglibyśmy sobie postawić na regale, wystać na plebanię lub wystać jakiemś klerykowi do seminarium duchownego, to byłoby OK.

Czytelnik

Bądźcie dalej

Łączę się z Wami w smutku po śmierci Tomasza Wiatera. Trudniej będzie opowiedzieć świat bez Tomka. Robił to genialnymi, z pozoru prostymi rysunkami. Unikat. Geniusz. Wielka szkoda. Kontynuujcie Jego i Waszą misję.

Artur Rochowicz, czytelnik od kilkunastu lat



Rys. WŁODEK KIERUS

Rys. TOMASZ WIATER

R E K L A M A

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

Gen. Jaruzelski w dziennikach
prof. Andrzeja Walickiego

Dr Mariusz Sawa
Zwolniony z IPN za rzetelność

Dr Wojciech Wilk
W Iraku działały się rzeczy straszne

Hanna Stolińska
Superżywność na odporność

www.tygodnikprzeglad.pl



Jak zmieniło życie Polaków?

500+

HIT czy KIT?

Gen. Januzelski w dziennikach
prof. Andrzeja Walickiego

Dr Mariusz Sawa
Zwolniony z IPN za rzetelność

Dr Wojciech Wilk
W Iraku działały się rzeczy straszne

Hanna Stolińska
Superżywność na odporność

Strzał w tył głowy



– otrzymał Jerzy Urban. Na szczęście tylko aparatem fotograficznym. Tak celnie, że zdjęcie zdobyło nagrodę Grand Press Photo.

Autorem fotografii jest **MATEUSZ SKWARCZEK**, wielokrotnie nagradzany autor fotoreportażu, portretów, ale i zdjęć kulinariów oraz modelek, na co dzień pracujący w Agorze. 5 maja na stronach redakcji miesięcznika „Press” pojawiały się nominowane propozycje, a internauci mieli możliwość oddawania na nie głosów. Głowa Urbana wygrała nagrodę internautów ponoć kilkakrotnie przewagą nad miejscem drugim.

Laudacja na cześć laureata z ust Katarzyny Janowskiej z Axel Springer Polska brzmiała jak wyrok śmierci: „Zdjęcie jest mocne w złowieszczy sposób. Bohater tego zdjęcia to autor propagandy rozpędzonej w latach 80. I okazuje się, że raz wypuszczone zło ma swoją kontynuację. Dziś jesteśmy tego świadkiem. Media publiczne też stały się narzędziem brutalnej propagandy i też wymierzonej w konkretnych ludzi, wydarzenia i sytuacje. Niestety, to zło ciągle trwa. Ale jak się mówi, nie ma sytuacji bezwzględnie złych i dzięki temu zdaniu, temu bohaterowi, ktoś otrzyma nagrodę”.

O kulisach powstania fotografii, a także o tym, czy Jerzy Urban ma szansę na karierę w modelingu, udało nam się porozmawiać z autorem.

– Jak się robi takie dobre zdjęcie?

– Zostałem wysłany do Jerzego Urbana przez „Gazetę Wyborczą”, która potrzebowała dobrych fotografii do dużego wywiadu z naczelnym „NIE”. Na co dzień zajmuję się głównie tworzeniem portretów do „Dużego Formatu”, „Wysokich Obcasów” i innych naszych wydawnictw. A że mam doświadczenie reporterskie i 10 lat temu właśnie w tej kategorii po raz pierwszy otrzymałem nagrodę w Grand Press Photo, postanowiłem zrobić coś nietuzinkowego.

– Przyjechał Pan do Urbana do domu i co?

– To było w połowie zeszłego roku, w szczycie strachu przed pandemią, dlatego do domu wchodziłem w pełnym rynsztunku, przez co okulary zachodziły mi parą. To niestety zaburza kontakt, bo trudniej nawiązać relację, jeżeli nie widzi się czyjejs twarz. A relacja z drugim człowiekiem jest w zawodzie portrecisty podstawą, jeśli chce się wydobyć z fotografowanej osoby coś intrygującego. Ludzie zwykle mimowolnie pozują – nie na takich, jakimi są, ale na takich, jakimi chcieliby wyjść na zdjęciu.

Muszę poczekać ten moment, gdy są sobą, często jest to tylko chwila. Dlatego to zdjęcie zostawiłem sobie na koniec.

– Dlaczego akurat tył głowy?

– To był mój pomysł eksperyment. Nie wiele jest bowiem w Polsce postaci, którym da się zrobić rozpoznawalny portret bez pokazywania twarzy.

– Jakoś to zdjęcie należy konkretnie interpretować?

– Nie i dlatego chyba odniosło sukces. Jedni widzą w nim żart, złośliwość, inni wielką grozę, tajemniczość.

– Czy nasz naczelny ma szansę na karierę w Paryżu, Mediolanie, Londynie?

– Urban doskonale współpracował i wiadać, że robił to nie po raz pierwszy. Sam z siebie stroił miny, cierpliwie znosił kolejne pomysły. Próbowaliśmy mu pokazać, o jaki efekt mi chodzi, ale to nieszczerłnie go interesowało. „Niech pan robi swoje, a ja swoje” – powiedział.

– Ile wariantów zwycięskiej fotografii powstało?

– Dwa. Miałem szare tło, na czarnym wyszło lepiej. To, że odbywało się to w domu, a nie w studiu, pomogło. W studiu ludzie sztywnieją. Nie zawsze mam też okazję do przeczytania wywiadu przed zrobieniem zdjęcia, a ostatecznie zdjęcia do druku kwalifikuje fotoedytor. Muszę więc często opierać się na intuicji.

– Zawód fotoreportera ma się lepiej czy w dobie internetu jest na wymarcu?

– Na pewno jest inaczej. Pierwszym przełomem było pojawienie się fotografii cyfrowej. Łatwiej było robić zdjęcia, a przez to dziś mogą robić je wszyscy. Mam wykształcenie artystyczne, od początku ciągnęło mnie do portretu. W dziennikarstwie liczy się pośpiech. Amator, który jest z komórką pierwszy na miejscu wydarzeń, wygrywa z fotografem, który na miejsce przyjeżdża po czasie i robi świetny materiał.

– Nie czuł Pan obrzydzenia do Urbana? Wygląda na to, że środowisko medialne ma z tą nagrodą nie lada problem. Bo oto tygodnik „NIE”, zamiast wydawać na śmietniku, przeżywa w sieci drugą młodość.

– Nie będę tego komentował. Robiłem portrety przeróżnym ludziom, często kontrowersyjnym postaciom historycznym. Zawsze skupiam się na obrazie. To jest moja rola.

Rozmawiał **MICHAŁ MARSZAŁ**

Bulterierzy Jacka Kurskiego...

...mogą szczekać i gryźć.

Udającym dziennikarzy trollom z telewizji publicznej pisowskie państwo zapewnia bezkarność, aby wydajnie gnoili polityczną konkurencję swych mocodawców. Dobitnie wskazuje na to umorzenie śledztwa prowadzonego od 2019 r. przez Prokuraturę Okręgową w Ostrowie Wielkopolskim, śledztwa dotyczącego wykorzystywania przez TVP w kampanii wyborczej materiałów z postępowania w sprawie afery fakturowej w inowrocławskim ratuszu.

...

Inowrocław był dla pismaków ze stajni Kaczora łakomym kąskiem, bo prezydentem tego miasta od 2002 r. jest Ryszard Brejza, ojciec Krzysztofa, wcześniej posła, a dziś senatora Platformy Obywatelskiej. TVP pasjami podczas ostatniej kampanii parlamentarnej nadawała newsy i reportaże mające wskazywać, że pod batutą Brejzy seniora w wydziale promocji i komunikacji Urzędu Miasta w Inowrocławiu funkcjonowała ferma trolli opłacanych z publicznych pieniędzy w zamian za niszczenie w sieci przeciwników politycznych juniora. Przyznając przy tym wprost, że wykorzystuje i rozpowszechnia materiały ze śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Okręgową w Gdańsku w sprawie oszustw i innych przestępstw popełnionych na szkodę inowrocławskiego ratusza.

Mimo że proceder wykorzystywania wiadomości z postępowania trwał tygodniami, żaden prokurator w Polsce nie kiwnął palcem, Ziobry nie wyłączając. Śledztwo wszczęto dopiero po naszej interwencji.

...

Sprawą zajęła się Prokuratura Okręgowa w Gdańsku, lecz pierwszą, ale zarazem jedyną czynnością, jaką wykonała, było wystąpienie do jednostki nadrzędnej o wyznaczenie prowadzenia postępowania innej prokuratury „w celu zapewnienia bezstronności i obiektywizmu”. Jednostka nadrzędna, czyli Prokuratura Regionalna w Gdańsku, nie wyznaczyła innej jednostki, lecz „w celu zapewnienia bezstronności i obiektywizmu postępowania” wystąpiła do Prokuratury Krajowej z wnioskiem o „wyznaczenie jednostki spoza obszaru właściwości Prokuratury Regionalnej w Gdańsku”.

Prokuratura Krajowa nie wyznaczyła jednostki do prowadzenia postępowania, tylko przekazała je „Prokuratorowi Regionalnemu w Łodzi w celu wyznaczenia do jego kontynuowania jednostki organizacyjnej pozostającej w obszarze właściwości Prokuratury Regionalnej w Łodzi”. Itd. W ten sposób akta pokonały 600 km i wylądowały w Prokuraturze Okręgowej w Ostrowie Wielkopolskim.

...

Postępowanie prowadzono w związku z nieuprawnionym ujawnieniem informacji przez funkcjonariusza publicznego (do trzech lat pułda), a także publicznego rozpowszechniania tych informacji przez TVP (do dwóch lat). Ostrowską okręgowkę regularnie wypyttywałem o przebieg śledztwa, ale równie regularnie spuszczało mnie na drzewo, uprzejmie zawiadamiając, iż „z uwagi na aktualny etap postępowania i konieczność zapewnienia jego prawidłowego toku brak jest możliwości udzielania szczegółowych informacji”. Pierwsza i jedyna informacja, jaką wydobyłem od dbającej o tajemnicę postępowania prokuratury, to powiadomienie o jego umorzeniu.

„Prowadzone przez Wydział I Śledczy Prokuratury Okręgowej w Ostrowie Wlkp. postępowanie zakończone zostało wydaniem postanowienia o jego umorzeniu” – poinformował mnie na piśmie rzecznik ostrowskiej okręgowki.

...

Prokuratura postępowanie umorzyła z dwóch powodów:

a) nie wykryła sprawcy przestępstwa polegającego na dokarmianiu pisowskiej szczujni materiałami objętymi tajemnicą śledztwa;

b) sprawców czynu zabronionego w postaci rozpowszechniania przez telewizję publiczną informacji ze śledztwa wykryła, ale doszła do wniosku, że społeczna szkodliwość tego czynu jest znikoma, a zgodnie z kodeksem postępowania karnego w takim przypadku nie wszczyna się postępowania, a wszczęte z automatu się umarza.

Wywód prokuratora cały jest frapujący, ale na szczególne uznanie zasługuje kawałek dotyczący orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka „w zakresie przekazywania przez przedstawicieli mediów informacji o funkcjonowaniu organów państwowych opinii publicznej”.

Prawda jest taka, że trybunał niekiedy orzeka o naruszeniu przez sądy i organy ścigania prawa do swobodnego wyrażania opinii poprzez stosowanie sankcji karnych za ujawnianie tajemnicy śledztwa, ale wcale to nie jest reguła.

...

„ETPCz stoi na stanowisku, że postępowanie karne objęte jest uprawnioną tajemnicą, zważywszy na ważny interes procesu karnego, wymiaru sprawiedliwości, jak i ze względu na zasadę domniemania niewinności osób, przeciwko którym toczy się postępowanie. Obowiązek zachowania tajemnicy postępowania może więc stanowić istotne i wyczerpujące uzasadnienie ingerencji w wolność wyrażania opinii” – czytamy w opracowaniu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

W sprawie Damaso przeciwko Portugalii trybunał uznał, że ingerencja władzy w wolność wyrażania opinii była nieuzasadniona i że pismaka ukarano niesłusznie. Damaso opublikował materiały świadczące o korupcji przedstawicieli władz państwowych i na rangę stróża demokracji zasłużył.



Samuel Pereira, arcy-Polak o portugalskim korzeniu i redaktor naczelny służalczego wobec rządu serwisu TVP Info, w trakcie kampanii wyborczej publikował nielegalnie uzyskane materiały ze śledztwa – zapewne przy pomocy państwowych służb – nie po to, by ujawnić nieprawidłowości w działaniu organów państwowych, ale by dowalić konkurencji PiS-u, którego jest wyznawcą.

...

W istocie Pereira przy pomocy organów państwowych i państwowej telewizji gnoił przedstawiciela opozycji, bo chciał zniechęcić wyborców do oddawania głosów na Brejzę i całą Platformę Obywatelską. Publika tygodniami była bombardowana informacjami o tym, że poseł PO kieruje wydziałem nienawiści w inowrocławskim ratuszu i wykorzystując publiczne środki, opluwa przeciwników, a tak intensywna akcja propagandowa z pewnością miała wpływ na wynik wyborów. Mimo to prokuratura uznała, że Pereira i spółka dopuścili się czynu zabronionego, lecz o znikomej szkodliwości społecznej, wcielili się bowiem w rolę stróżów demokracji. To kpina takiego samego formatu jak twierdzenie, że księża gwałcą dzieci, ale są niewinni, bo smarkacze siadają im na kolanach.

Śledztwo w sprawie inowrocławskiej afery fakturowej trwa od trzech lat. Zarzut wyłudzenia od urzędu miasta 300 tys. zł za niewykonane usługi przedstawiono osiemnastu osobom, na łebka wypada niecałe 17 tys. zł. Ani Brejzie juniorowi, ani seniorowi nie postawiono żadnych zarzutów. Żadnych, czyli także za kierowanie wydziałem nienawiści.

M.M.

Czyj jest
ten szminki
ślad...

Dzwonek w telefonie ustawiłem tak, że rozlegają się z niego dźwięki hejnału Wyścigu Pokoju. Mam wielki sentyment do tej imprezy. Spędziłem na niej rok życia. Oczywiście w charakterze sprawozdawcy, a nie kolarza. Z podobnym sentymentem wspominać będę ceremonie dekoracji zwycięzców podczas wielkich wyścigów. Tak jak czasy świetności Wyścigu Pokoju, należą już do przeszłości.

Podium, na nim zwycięzca, obok niego dwie piękne hostessy. Panie umalowanymi karminową szminką wargami składają pocałunki na policzkach kolarza. Później następuje otwieranie wielkiej butli szampa na fontanna trunku wylewana jest na głowy osób stojących w pobliżu podium. Tak było kiedyś. Oto stan na dziś, przy założeniu, że pandemia minie: szampa zostaje, z hostessami jest już gorzej, a pocałunki w ogóle można sobie wybić z głowy.

Tylko nie wyrywaj

W dobie pandemii hostessy, całując zwycięskiego kolarza, mogłyby zostawić nie tylko ślad szminki na jego policzku, ale także zainfekować go koronawirusem. Walka z kolarską tradycją rozpoczęła się jednak, zanim chorobotwórczy drobnoustroj rozpoczął wędrówkę z Chin na cały świat.

Chodzi o walkę z uprzedmiotowaniem płci pięknej, o seksizm i tego typu modne pojęcia z arsenału walczących feministek,

ale i coraz liczniejszego grona osób pragnących nadążyć za nowoczesnością.

Czas się przyznać. Ktoś taki jak ja, towarzyszący Wyścigom Pokoju w ich najlepszych latach, czyli emeryt, dawno już przestał nadążyć za nowoczesnością. Oczywiście moim zdaniem szacunek płci pięknej się należy, choć całowanie kobiet w rękę, zwłaszcza wyrywając ją ze stawów, żeby podnieść dłoń do ust – jak to ma w zwyczaju prezes największej opozycyjnej partii – uważam za przesadę. Odpędzanie pięknych kobiet od imprez sportowych wydaje mi się jednak także przesadą, tyle że – jeśli można tak powiedzieć – w drugą stronę.

Nieraz miałem okazję pogadać z kolarskimi hostessami. Proszę mi wierzyć, żadna nie skarżyła się na swój los ani nie wybierała się z protestem do organizacji walczących o prawa kobiet. Tak naprawdę ceremonia nagradzania zwycięzców to tylko część ich pracy. Obsługują punkty informacyjne, biorą udział w uroczystościach i bankietach, najogólniej mówiąc: dbają o dobrą atmosferę podczas imprezy.

Co sprawia, że chętnych jest zawsze więcej, niż potrzebują organizatorzy? Najłatwiej byłoby powiedzieć, że pieniądze. Owszem, na Tour de France, gdzie zatrudniane są panie z agencji hostess, można liczyć na jakieś 2 tys. euro za 3 tygodnie pracy. Na mniejszych imprezach są to jednak wypłaty raczej symboliczne. Dziewczyny chcą być przy wyścigach kolarskich głównie po to, żeby oderwać się od codzienności, przeżyć przygodę (niekoniecznie w erotycznym rozumieniu tego słowa, choć i w tym nie ma przecież niczego złego), przemieszczać się codziennie do innego miasta, pomieszczać w kolorowym świecie.

Dekoracja dla rowerów

Wojująca marokańska feministka mieszkająca we Francji Fatima Benomar, założycielka organizacji Les effronté-es, ma dla nich taki przekaz: „Szampański prysznic, koszulka dla zwycięzcy, skąpo ubrana kobieta, która całuje kolarza. Zdjęcia tych scen, które pojawiają się na okładkach różnych gazet na całym świecie, utrwalają subtelny seksizm. Hostessy pełnią funkcję dekoracji i są nagrodą dla rowerzystów”. Ciekawe, ile hostess wpadłoby na podobny koncept? Myślę, że niewiele, i to dlatego, że brak im wykształcenia czy obycia. Wiele z nich jest studentkami, urzędniczkami, mają wystarczającą wiedzę o świecie współcze-



Feminizm dwóch pedałów

ny i mogłyby bez poczucia niższości podyskutować z panią Benomar na różne tematy.

Żona z części folkloru

Nie działa się to często, ale kilka razy zdarzyło się, że pocałunek przed obiektywami kamer i aparatów fotograficznych na podium Tour de France miał ciąg dalszy. Znane są przypadki małżeństwa wyścigowej hostessy z kolarzem. Modelowym wręcz przykładem są Emilie i Christophe Moreau. Emilie kilkakrotnie towarzyszyła Tour de France jako hostessa, całowała w policzek Christophe'a w 2000 r., gdy 2 razy stawał na podium po etapowym zwycięstwie. Są małżeństwem do dziś, mają dwójkę dzieci. Christophe twierdzi, że nie medale i puchary, lecz żona jest jego najwspanialszą pamiątką z kariery, podczas której wywalczył m.in. tytuł drużynowego wice mistrza świata (o półrocznej dyskwalifikacji za stosowanie dopingu w wywiadzie prasowym nie wspominał). Emilie jest prawniczką, czuje się życiowo spełniona, a o Tour de France opowiada: „Byłam częścią wyścigowego folkloru, ale nigdy nie czułam się poniżana. Dla mnie wy-

stępy dziewczyn na podium to po prostu część tradycji tego wyścigu”.

Przestarzałe praktyki w miniówach

Na kolarskich hostessach sprawa się nie kończy. Piękne dziewczyny znikają z torów samochodowej Formuły 1. Czystki zaczęły się już w 2018 r. Z wyścigów usunięto *grid girls* (w wolnym tłumaczeniu: „dziewczyny z prostej startowej”), które przez władze tej najbardziej luksusowej konkurencji motoryzacyjnej uznane zostały za „przestarzałą praktykę, kłócącą się ze współczesnymi normami społecznymi”. To jasne, że *grid girls* przykuwały oczy urodą, a stroje miały ją eksponować. Odgrywały jednak przy tym praktyczne role: wskazywały zawodnikom miejsce na starcie, a parasolkami chroniły ich w słoneczne dni przed upałem lub przed deszczem, gdy padało.

W minionym sezonie wyścig F1 o Grand Prix Kanady na torze im. Gilles'a Villeneuve'a w Montrealu został odwołany. Nie stały za tym ani względy obyczajowe, ani sportowe, ale

małeńki koronawirus SARS-CoV-2. Przerwa w ściganiu dała czas Conseil des Montréalaises – 15-osobowemu organowi doradczemu administracji miejskiej – na przebadanie problemu wyzysku kobiet w Formule 1. Panie przygotowały 2 dokumenty: „Opinię w sprawie handlu kobietami w celu wykorzystywania seksualnego podczas Grand Prix Kanady Formuły 1” oraz „Opinię w sprawie bezpieczeństwa kobiet podczas Grand Prix Kanady Formuły 1”.

Jeśli chodzi o handel ludźmi, to wnioski Conseil des Montréalaises są niejasne, na dobrą sprawę nie natrafiono na żaden ślad takiego procederu. Z wykorzystywaniem kobiet poszło łatwiej. Na podstawie 38 przeprowadzonych wywiadów stwierdzono, że niektóre z nich, pracując w roli hostessy, barmanki lub przy obsłudze VIP-ów, czuły się wykorzystywane jako „obiekt estetyczny”. Miały być narażone na flirt i molestowanie, ponieważ – jak określono w dokumencie – mężczyźni wykazywali pod ich adresem pożądanie seksualne. „Musimy nazywać rzeczy po imieniu” – stwierdziła radna Montrealu Christine Gosselin. „Wyścig F1 to wydarzenie, które w dużej mierze opiera się na wyzyskiwaniu kobiet, na wykorzystywaniu ich jako przedmioty”. Zdaniem radnej władze miasta poważnie powinny zastanowić się nad tym, czy nadal dotować imprezę.

Obiekty bez pracy

Wyścig F1 na torze im. Gilles'a Villeneuve'a to duże wydarzenie, największa cykliczna impreza sportowa w mieście. Przybywało na nią zwykle około 100 tysięcy kibiców. Daje zatrudnienie nie tylko „obiektem estetycznym”, ale także przedstawicielom licznych innych zawodów. Montreal związany jest z organizatorami F1 wieloletnią umową. Czy powinien ją zerwać?

Nie wszyscy są tego zdania co 15 pań z Conseil des Montréalaises. Przede wszystkim ich wnioski nie podobają się kibicom, bo Grand Prix Kanady wpisało się na dobre w kalendarz ważnych wydarzeń sportowych. Dla nas impreza ma szczególne znaczenie, bo podczas Grand Prix w Montrealu Robert Kubica w czerwcu 2008 r. jako pierwszy Polak odniósł zwycięstwo w wyścigu F1.

Gdy likwidowano instytucję *grid girls*, najgłośniej nie protestowali męscy kibice, którzy pożerać mieli ich kuszące kształty lubieżnym wzrokiem. Nie zgadzały się z tym przede wszystkim same zainteresowane. Kobiety zabrały głos oznaczony hasztagiem #SaveTheWalkOnGirls na Twitterze. Kilka wpisów: „Przez te feministki straciłam pracę”; „Kocham to zajęcie. Jestem szanowana i z dumą reprezentuję swój zespół”; „Nigdy nie czułam się niekomfortowo”. Były już *grid girls* podkreślały, że zajęcia tego podejmowały się dobrowolnie i nikt ich do niczego nie zmuszał. Ale daremne żale. Stało się.

W nowych butach

Skoro jesteśmy przy sportach motorowych, to teraz czekam, kiedy poprawiaczki i poprawiacze świata wezmą się za podprowadzające w wyścigach żużlowych. Podprowadzające to piękne i zgrabne dziewczyny, które ustawiają się przed torami, a każda trzyma w rękach tablicę w kolorze kasku, w jakim pojedzie motocyklista. Oczywiście zawodnicy i bez podprowadzających wiedzieli, gdzie ustawić się na starcie, ale trudno wyobrazić sobie ten sport bez pięknych dziewczyn wychodzących na tor. Pandemia zmusiła je do ukrywania twarzy pod maseczkami, ale kto wie, czy nie dodało im to tajemniczości rodem z „Księgi tysiąca i jednej nocy” i nie stały się przez to jeszcze piękniejsze.

Zauważmy, że podprowadzające nie są wyzywającą ani skąpo ubraną. Choć bardzo interesują się żużlem, nie słyszałem, żeby któraś z dziewczyn skarżyła się na traktowanie jej jako obiektu estetycznego czy wręcz seksualnego.

Jedyna znana mi skarga dotyczyła spowodowanych pandemią oszczędności wprowadzonych przez pewien klub. Przed sezonem nie kupiono podprowadzającym nowych butów, a w rozpadających się nie miały zamiaru wychodzić na tor, zagroziły nawet strajkiem. Jakoś sprawę załatwiono, pewnie kupiono nowe obuwie, bo bez podprowadzających trudno wyobrazić sobie zawody żużlowe. Ale żyjemy w takich czasach, że być może będzie trzeba.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Micińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):

- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 26.05.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

„Jak dobry wojak Szwejk zrobił łachów z durnych Polaków” – miniserialem zamówiony przez platformę Netflix. Skrót scenariusza napisanego na podstawie prawdziwych wydarzeń:

Józef Szwejk przyjeżdża z Czechich Budziejowic do Liberca, gdzie miejscowi radzą nad tym, że polska kopalnia węgla tak się zagłębiła, że wody grunto-we opadły i ludzie nie mają co pić ani w czym się myć. Szwejk wysłuchuje żalów i pretensji, kręci głową, ale nie traci dobrego humoru. Przedostaje się przez granicę do Polski, gdzie idzie wprost do sztabu. Tam mówi Michałowi Wołodjowskiemu, żeby nie grał w kulki, tylko kazał podnieść poziom – wody i stosunków polsko-czeskich. Wołodjowski, Jan Skrzetuski i Onufry Zagłoba wyśmiewają Szwejkę, piorąc go szablami po dupie, co Czech przyjmuje z bólem upokorzenia. – Ukąży ci jeść jedną svinę! – poprzysięga zemstę. Gdyby Polacy uczyli się języków obcych, zrozumieliby, co to znaczy: „Ja wam jeszcze pokażę, skurwysyny!”. Ale to tępaki...

Do polskiego obozu przyjeżdża umysłny z Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Informuje małego rycerza (w tej roli Jarosław Kaczyński), żeby kazał zamknąć kopalnię, bo jeśli nie, to przybędzie Azja, zgwałci Hajduczka, ktokolwiek to jest, spali polskie namioty, a Skrzetuskiego (Morawieckiego) nadzieje na pal. „Spierdaj!” – mówią polscy rycerze, z których największym durniem jest Zagłoba (Duda).

Mija niewiele czasu. U wrót Rzeczypospolitej stają wojska z całej Europy. „Jestem idiotą, ale nie aż takim, żeby iść na pewną śmierć” – myśli Wołodjowski. I rozkazuje Skrzetuskiemu: – Poddaj się, bęcwa-le! Zagłoba jeszcze chojrakuje, odgraża się cieniem głosem, ale nawet taki kiep jak on pojmuję, że Rzeczpospolita jest w czarnej dupie.

Do polskiego obozu ponownie przyjeżdża Szwejk, tym razem w roli wysłannika Europy. Najpierw każe Polakom, żeby po kolei pocałowali go w dupę, następnie wyciąga kartkę papieru, na której stawia jedynkę, a potem przez kwadrans dopisuje zera. – Tak moc dukatów, polskie penisy – mówi. Lider polskich penisów Wołodjowski patrzy na Skrzetuskiego, który lepiej od niego zna się na pieniądzach. Skrzetuski wznosi oczy do nieba. Zagłoba próbuje dowcipkować, że kwota nie jest duża, ale Wołodjowski gasi go wzrokiem. – Jest po chuju duża – mówi. – Większa, niż kosztują dwa nagie miecze. Ale zapłacimy.

Szwejk wychodzi z głównego namiotu, lecz przystaje i wraca. Chwyta Wołodjowskiego za gardło i mówi, że w imię sprawiedliwości europejskiej całowanie w dupę czeskiego wojaka Polacy będą musieli powtarzać co miesiąc.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



Świętego Serwacego

Szczyt absurdu. PiS ma w programie odbudowę zamków obronnych Kazimierza Wielkiego. Było ich ponad 50. Sądzę, że patriotyczno-historyczne pasje narodu zaspokoiliby remont smoczey jamy pod Wawelem.

Świętego Izidora

Student z Poznania prosi mnie o pieniądze, gdyż potrzebuje miliona na swój projekt artystyczny. Szanowny Panie! Łatwiej z gówna wydusić perfumy niż szmal ode mnie.

Świętej Katedry w Gliwicach

Awansem na urodziny dostałem moją rzeźbę. Siedzę nago na sedesie i pokazuję środkowy palec bohaterowskiemu narodowi polskiemu. Oto ona.

Świętego Paschalisa

Minister Czarnek pieniądze na edukację zamierza przeznaczyć na umacnianie polskości u uczniów. Najlepiej i najtaniej byłoby skasować języki obce w szkołach, a mapy Europy pociąć i powiesić w kiblach jako papier do podcierania dup.

Świętej Antonii

Kaczyński zapowiedział, że przez następną kadencję będzie prezesem PiS, ale po niej przestanie nim być. Chce mi się żyć, gdyż pragnę tego dożyć. Pan Jarosław nie chce zdradzić, kogo mianuje następcą. Widocznie zamierza cieszyć się, oglądając walkę pretendentów. Nachwalić się jednak nie może Morawieckiego. Wręcz staje mu do premiera. Czyli czeka nas z deszczu pod rynnę.

Świętego Eryka

Na słowo „sport” odbezpieczam rewolwer.

Świętej Izdory

„Gazeta Polska Codziennie” ogłosiła, że Polska (kraj) jest lokomotywą niemieckiej gospodarki. Nastąpiła więc zmiana lokomotyw. Dotychczas to Niemcy były lokomotywą polskiej gospodarki.



z powodu wydrukowania w „NIE” rysunku zdziwionego Jezusa. Urząd ten twierdził, że bóstwo nie może się dziwić. Otóż tych obrazków, które mogą ranić wybujałe uczucia, nie należy umieszczać na pierwszej stronie tygodnika. Katolik, a tym bardziej uczuciowy na tle religijnym, ogląda tylko wyłożoną na sprzedaż pierwszą stronę, ale przenigdy nie zajrzy do środka czasopisma.

Świętego Bernardyna

Bezcenne torby mające z wierzchu zdjęcie uśmiechniętego Szymona Hołowni sprzedawane są za marne 85 zł. Tylko tyle kosztuje urlop z Hołownią zamiast męża.

Świętego Nepomucena

Na budowę zbędnego pałacu w Warszawie, który był za królów Sasów rezydencją ich kanclerza Brühla, PiS przeznacza jeden tylko miliard złotych. Stanowi to szczyt wyrzucania pieniędzy, i to na niepolską politykę historyczną Polski.

Świętego Celespina

Cieśla to zawód, który będzie miał wzięcie, bo Orlen popiera rozwój innowacyjności, będzie więc stawiał na ciosaczy drewna. Dziennik Sakiewiczza chwali ten plan Obajtkę pod nagłówkiem „Fach w ręku nie gorzy od dyplomu” i kłamie, bo ciesiółka, podobnie jak pianistka, jest zajęciem na dwoje rąk.

Świętej Rity

Spośród poetów wołę Marcina Wolskiego niż Adama Mickiewicza, który już w czasach szkolnych wywoływał u mnie mdłości. Media dobrej zmiany oraz Polskiego Ładu chóralnie chwala wieszczą, natomiast zwalczają zbiorowo Balcerowicza. My w „NIE” atakowaliśmy go 25–30 lat temu, gdy współrządził, czego do dziś się wstydzę.

Świętego Leoncjusza

Polska Ludowa wprowadziła partię do zakładów pracy. PiS tylko do ich zarządów. Taki umiar...

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 149

